



**Rozmowa
ze Sławomirem Gowinem**
s. 8



**„Opowieści niezwykle”
Szymaona Kazimierskiego**
s. 21



Jezuici (cz. IV)
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



Kurier Galicyjski otrzymał flagę polską od Andrzeja Dudy

W Warszawie, 2 maja, w dzień Polonii i Polaków za Granicą przyznano odznaczenia i flagi polskie zasłużonym osobom i instytucjom krzewiącym polskość poza granicami kraju. Wśród wybranych znalazł się Kurier Galicyjski.

WOJCIECH JANKOWSKI

Drugi dzień maja to nie tylko Dzień Flagi, ale również święto polskiej diaspory. Choć rzadko tej wiosny świeciło słońce, wbrew prognozom pogody, dzień nie był pochmurny, co wzmagало podniosły, radosny nastrój. Zaproszono do Belwederu przedstawicieli polskich środowisk z całego świata. Swoją reprezentację miały europejskie państwa, takie jak Litwa, Niemcy i Białoruś czy Irlandia, ale zaproszono również Polaków z najodleglejszych zakątków globu, takich jak Brazylia i Argentyna. Licznie byli reprezentowani Polacy z Ukrainy.

Prezydent Andrzej Duda zwrócił się do zaproszonych gości w Belwederze:

– Dziękuję Państwu za to, że swoją codzienną działalnością polskość budujecie i umacniacie, że prowadzicie działalność kulturalną, działalność edukacyjną, że prowadzicie Państwo działalność organizacyjną, jednocząc Polaków, umacniając polskość wśród dzieci, wśród młodzieży, wśród wszystkich tych, którzy gdzieś tam w głębi serca, często już poza granicami Polski, cały czas z wychowania czują się Polakami. Z wychowania, z tradycji, z tego wszystkiego, o czym już wspominałem.

Wśród nagrodzonych była m.in. Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

– Gdy pan prezydent wręczył mi odznaczenie, powiedziałam mu, że



Miroslaw Rowicki (od prawej) i Wojciech Jankowski z prezydentem RP Andrzejem Dudą i jego małżonką

dedykuję to nie sobie, lecz całemu zespołowi, który razem ze mną pracuje, bo jest to efekt pracy nie moich rąk, a tych rąk, które budują Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Powiedziałam panu prezydentowi, że to odpracuję, a on na to, żebym tak tego nie odbierała i że mi dziękuje. Jego dzisiejsze słowa, te naprawdę szczerze podziękowania powodują, że w duszy czuje się uniesienie, że nie jesteśmy sami w tym, co robimy. Polska widzi naszą pracę i ją docenia. To bardzo nas buduje!

Po wręczeniu odznaczeń państwowych, przyszła kolej na białoczerwone flagi. Otrzymały je organizacje kulturalne, pedagogiczne czy medialne zasłużone dla polskości.

– Gratuluję i dziękuję także wszystkim tym, którzy odebrali flagi państwowe. Niech będą symbolem jedności, symbolem przywiązania do wartości, do barw, niech będą także symbolem miejsca, gdzie czynione jest dobro. Niech Państwu towarzyszą i wzmacniają wasze wspólnoty, w których na co dzień funkcjonujecie,

niech będą symbolem waszym, waszej działalności, niech będą symbolem ojczyzny w miejscach, gdzie na co dzień działacie i pracujecie, gdzie na co dzień w wielu przypadkach po prostu czynicie dobro, gdzie służycie Rzeczypospolitej, gdzie służycie rodakom i innym ludziom.

Flagi Rzeczypospolitej otrzymały między innymi redakcje dwóch ważnych polskich tytułów z Ukrainy i z Litwy, dwóch Kurierów – Galicyjskiego i Wileńskiego

(cd. na s. 4)

Skończyła się 9. Polska Wiosna Teatralna

Ostatnim spektaklem tegorocznego święta polskiego teatru we Lwowie były dwie jednoaktówki Aleksandra Fredry w Teatrze Lalek. Polskiego klasyka wystawił teatr z Wędryni. W roku bieżącym były wystawiane trzy spektakle.

ANNA GORDIJEWSKA
WOJCIECH JANKOWSKI

Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie i festiwalu teatralnego podkreślił lata współpracy z teatrem im. Jerzego Cieńciały z Wędryni i z dyrektorem Januszem Ondraszkim. Zażartował przy tym, że w czasie wizyt na Zaozliu wszystkich aktorów z Wędryni nazywali „Ondraszki”.

– Dlaczego nasi klasycy, nasi luminarze pisali krótkie utwory, krótkie jednoaktówki? Po to, żeby można było je zagrać w rodzinnym kole, wtedy to było bardzo modne. Niekoniecznie wdrapywać się na wielkie sceny, niedostępne dla wszystkich, ale we własnym gronie, w gronie amatorów kultury. Fredro o tym pamiętał! – zakończył Zbigniew Chrzanowski.



Publiczność przeniosła się w krainę fredrowskiego humoru i pięknej polszczyzny. Spektakl wyreżyserował dyrektor Janusz Ondraszek. Współpraca polskiego teatru z Wę-

dryni z kolegami ze Lwowa trwa już ponad 20 lat. Rokrocznie publiczność we Lwowie czeka na polski teatr z Czech, tymczasem na Zaozliu oczekują występów Polskiego Te-

atru Ludowego ze Lwowa. Teatr im. Jerzego Cieńciały jest tradycyjnym gościem Polskiej Wiosny Teatralnej we Lwowie

– U nas na Zaozliu jest parę zespołów, które grają gwarą. My jesteśmy zespołem, który też od czasu do czasu zrobi parę scenek rodzimych autorów gwarą, ale dobrą gwarą! – zastrzega Ondraszek. – Chcemy grać przede wszystkim sztuki w języku polskim, bo język polski ze sceny brzmi jedynie w profesjonalnym teatrze w Czeskim Cieszynie. I bardzo dobrze, że jest ten teatr. A my staramy się grać, jak umiemy i propagować polską kulturę.

Lwowska publiczność przyjęła spektakl owacjami na stojąco. A wędryniacy przyznają, że bardzo podobają im się Lwów

(cd. na s. 5)

Wiceminister spraw zagranicznych Marcin Przydacz na posiedzeniu Polsko-Ukraińskiej Rady Wymiany Młodzieży

10 maja we Lwowie z udziałem wiceministra Marcina Przydacza odbyło się VIII posiedzenie Polsko-Ukraińskiej Rady Wymiany Młodzieży. Po stronie ukraińskiej obradom przewodniczył wiceminister młodzieży i sportu Ukrainy Ołeksandr Jarema. Wiceszef polskiej dyplomacji podkreślił podczas otwarcia, że wymiana młodzieży między oboma krajami sprzyja wzajemnemu poznaniu i stanowi inwestycję w przyszłość relacji wzajemnych.

Celem obrad było omówienie zgłoszeń przedłożonych przez polskich oraz ukraińskich wnioskodawców w ramach naboru projektów na rok bieżący. Do dofinansowania po polskiej stronie zaproponowano 69 wniosków, a po stronie ukraińskiej 14. Inauguracyjne posiedzenie Rady, połączone z podpisanym umową międzyrządową, odbyło się w 2016 r. To dwu-

omówienie aktualnych problemów polskiej oświaty na Ukrainie.

Pobyt we lwowskim okręgu konsularnym był też okazją do rozmów z miejscowymi Polakami. Wiceminister Marcin Przydacz odwiedził Dom Polski w Samborze, gdzie został powitany przez przedstawicieli lokalnych władz. W rozmowie z merem miasta Jurijem Hamarem wiceszef polskiej



stronne gremium wspiera nie tylko wymianę młodzieży, ale też projekty informacyjne, których celem jest zachęcanie do współpracy w obszarze dialogu historycznego i międzykulturowego oraz lepszemu zrozumieniu i poznania pomiędzy młodymi ludźmi z obu krajów.

W trakcie pierwszego dnia pobytu wiceminister Przydacz złożył kwiaty i zapalił znicze na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Oddał też hold pochowanemu tu generałowi Tadeuszowi Rozwadowskiemu. Złożył także kwiaty pod tablicą poświęconą pamięci Zbigniewa Herberta w kościele pw. św. Antoniego we Lwowie. Przy okazji wizyty wiceminister Marcin Przydacz spotkał się z proboszczem tamtejszej parafii i przeprowadził rozmowy o wyzwaniach dotyczących możliwości odzyskania dla wspólnoty katolickiej nieruchomości będących niegdyś w ich władaniu.

W ramach pobytu we Lwowie wiceszef polskiej dyplomacji zaprosił także na spotkanie do Konsulatu Generalnego dyrektorów szkół z polskim językiem wykładowym we Lwowie, Strzelczyskach, Mościskach i Drohobyczu. Celem rozmów było

diplomacji wskazał na wyzwania w zakresie nauczania języka polskiego, z jakimi stykają się nauczyciele i poloniści w rejonie samborskim. Podkreślił, iż rozwiązanie pojawiających się trudności nie będzie mogło nastąpić bez wsparcia ze strony miejscowych władz i współpracy z polską społecznością.

W Łanowicach koło Sambora wiceminister spotkał się z lokalną wspólnotą polską oraz kadrą nauczycielską i uczniami tamtejszej szkoły polskiej. Z okazji wizyty dzieci przygotowały program artystyczny, w ramach którego wybrzmiały polskie pieśni patriotyczne i ludowe. Wiceminister wyraził wdzięczność gronu pedagogicznemu i rodzicom za pielęgnowanie polskości wśród młodego pokolenia, czego potwierdzeniem był obejrzenie przez niego wznoszący występ młodzieży. Zapewnił, że Rzeczpospolita pamięta o zobowiązaniu wspierania Rodaków żyjących poza jej granicami i zapowiedział pomoc w rozwiązywaniu pojawiających się trudności.

Biuro Rzecznika Prasowego
Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Fot. Emilia Jasiuk / MSZ

Przełomowa decyzja papieża. Zezwolił na pielgrzymki do Medjugorie

Papież Franciszek wyraził zgodę na oficjalne organizowanie pielgrzymek do Medjugorie. Komentując tę decyzję rzecznik watykański wyjaśnił, że nie oznacza to uznania przez Kościół mających zachodzić tam od 36 lat objawień Matki Bożej. O decyzji papieża poinformował specjalny wizytator Watykanu dla parafii Medjugorie abp Henryk Hoser i nuncjusz papieski w Sarajewie.

Rzecznik Watykanu Alessandro Gisotti wyjaśnił w oświadczeniu, że papież w ten sposób pragnie wyrazić swą szczególną uwagę duszpasterską miejscu, w którym narodziły

się liczne łaski Boże. Oznacza to, że od teraz parafie i diecezje mogą organizować oficjalnie pielgrzymki do Medjugorie.

Przedtem miały charakter prywatnych wycieczek. Rzecznik zastrzegł jednak, że pielgrzymki, jeśli chodzi o aspekt doktrynalny, nie mogą powodować dwuznaczności i zagubienia wiernych. Dodał, że objawienia Matki Bożej, do których ma tam dochodzić, wymagają dalszych badań ze strony Kościoła. Papież kilkakrotnie wyrażał wobec nich wątpliwości.

źródło: polskieradio.pl

Przyszłość Partnerstwa Wschodniego

W następstwie rozszerzenia Unii Europejskiej w 2004 r. kraje położone za wschodnią granicą UE stały się jej najbliższymi sąsiadami. Dyplomacja Polski i Szwecji, wspólnie z niektórymi innymi państwami członkowskimi UE, zaangażowały się w inicjatywę utworzenia specjalnego partnerstwa z sześcioma takimi krajami: Armenią, Azerbejdżanem, Białorusią, Gruzją, Mołdawią i Ukrainą.

Jego inauguracja nastąpiła w maju 2009 r. podczas Szczytu Praskiego i otrzymała nazwę „Partnerstwa Wschodniego” (PW). Dziesięć lat po jego utworzeniu wiemy, że nadal nie jest ono doskonałe, ale stanowi swego rodzaju syntezę ambicji politycznych, potencjału strategicznego i kompromisów geopolitycznych. Zażalenie jednak żadna inna polityka nie ujmuje w lepszy sposób złożonego charakteru naszych powiązań z naszymi wschodnimi sąsiadami.

Dziesięć lat po jego powstaniu Partnerstwo Wschodnie wymaga przeglądu po to, by dostosować je do zmieniającego się świata i nowej geopolitycznej rzeczywistości w regionie. Potrzebne jest nowe podejście do przyszłości Partnerstwa Wschodniego w trzech odrębnych obszarach: w obszarze zbliżenia przepisów, instytucjonalizacji i współpracy sektorowej.

Przybliżanie prawa

Przybliżanie prawa dokonuje się za pomocą wdrażania umów stowarzyszeniowych, umów o partnerstwie i współpracy oraz pogłębionych i kompleksowych umów o wolnym handlu. Wypełniając postanowienia powyższych umów kraje PW wprowadzają duże części dorobku prawnego UE do własnych systemów prawa krajowego. Reformy polityczne powinny wzmocnić instytucje publiczne, przywracać zaufanie ludzi i uodparniać na naciski wewnętrzne i zewnętrzne. Powinny skutkować także znaczącym spadkiem korupcji oraz wzmocnieniem rządu prawa w całym regionie. W naszym wspólnym interesie leży stworzenie obszaru bezpieczeństwa, stabilności i dobrobytu w najbliższym sąsiedztwie UE.

Czasami słyszymy głosy mówiące o tym, że konkretne cele umów stowarzyszeniowych były zbyt mało ambitne, podczas gdy inne były postawione zbyt wysoko. Powinniśmy móc dokonać ich przeglądu i zmiany – tak jak to uczyniliśmy niedawno poprzez dodanie załącznika dotyczącego energetyki do umowy UE z Ukrainą. Bardzo ważne jest, by umowy te jak najlepiej odpowiadały na potrzeby zmieniających się czasów i wyzwań stojących przed nami oraz by wzmocniały współpracę sektorową. Moglibyśmy je nazwać „Umowami stowarzyszeniowymi plus”, wskazując w ten sposób na proces polityczny prowadzący do ich modernizacji.

Instytucjonalizacja

Drugim obszarem naszej refleksji powinna być instytucjonalizacja Partnerstwa Wschodniego. Z tym zamiarem należy rozważyć stworzenie sekretariatu do zarządzania istniejącym już systemem platform PW. Mógłby on służyć jako narzędzie do wypracowywania wspólnych stanowisk,

prezentacji pomysłów i ściślejszego współdziałania jako grupa regionalna. Mógłby on działać w ramach luźnej formuły, mieć swoją siedzibę w Brukseli i angażować w swoją działalność dyplomatów oddelegowanych z krajów PW.

Innym pomysłem jest utworzenie rotacyjnej prezydencji krajów PW. Pozwoliłaby ona na ściślejszą współpracę z trójką Prezydencji Rady UE i instytucjami unijnymi w planowaniu i realizacji agendy politycznej. Kraj sprawujący prezydencję mógłby być także gospodarzem dorocznych spotkań wysokiego szczebla, poświęconych ważnym dla dalszej integracji

umow, 6 portów i 11 centrów logistycznych w krajach PW. Regionalna umowa roamingowa zawarta przez naszych partnerów mogłaby z kolei być pierwszym krokiem w kierunku stworzenia wspólnej przestrzeni roamingowej pomiędzy UE a PW, co powinno nas do siebie jeszcze bardziej zbliżyć. Inne obszary potencjalnej współpracy sektorowej obejmują m.in. bezpieczeństwo energetyczne, ochronę środowiska, zarządzanie granicami, bezpieczeństwo lotnicze.

Ponadto ministrowie PW mogliby być zapraszani regularnie na nieformalne spotkania unijnych Rad sektorowych. Formuła ta sprawdziła



Minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz (w środku) z szefami dyplomacji Ukrainy i Białorusi

z UE tematami. Prezydencja mogłaby wesprzeć proces europeizacji administracji, zademonstrować proeuropejskie aspiracje krajów partnerskich oraz zwiększyć widoczność UE i PW w regionie. Zarówno sekretariat, jak i prezydencja PW przyczyniłyby się z pewnością do zwiększenia poczucia wpływu krajów regionu na cały proces.

Współpraca sektorowa

Trzeci obszar wart rozważenia to wzmocnienie współpracy sektorowej. Wykaz unijnych agencji, programów i instrumentów dostępnych dla krajów sąsiedzkich obejmuje współpracę celną, polityki transportowe, członkostwo w unii energetycznej czy unii cyfrowej.

Mamy wiele wspólnych interesów takich jak przeciwdziałanie presji migracyjnej. Trzy kraje PW (Gruzja, Mołdawia i Ukraina) już korzystają z ruchu bezwizowego ułatwiającego kontakty międzyludzkie oraz współpracę między służbami celnymi i organami odpowiedzialnymi za udzielanie azylu. Więcej partnerów powinno pójść w ich ślady.

Innym ważnym filarem współpracy sektorowej jest sieć połączeń. Nowy orientacyjny plan działania dla transeuropejskiej sieci transportowej TEN-T przewiduje finansowanie inwestycji infrastrukturalnych za blisko 13 miliardów euro, co można przeliczyć, według danych Komisji Europejskiej, na 4 800 kilometrów dróg i linii kole-

się w przypadku spotkań w formule Gymnich czy Rad Handlowych, na które zapraszane są kraje EFTA.

Jeszcze bardziej ambitnym przedsięwzięciem byłoby stworzenie regionalnego obszaru gospodarczego krajów PW na wzór CEFTA, utworzonej przez państwa Grupy Wyszehradzkiej przed ich przystąpieniem do UE. Obecnie porozumienie to nadal funkcjonuje – z sukcesem – w obszarze państw Bałkanów Zachodnich (członkiem porozumienia od 2007 r. jest także Mołdawia). Pozwoliłoby to także państwom PW zintegrować się między sobą – a następnie z krajami UE – poprzez np. liberalizację usług finansowych czy przepływu wykwalifikowanych pracowników.

Członkowie Partnerstwa Wschodniego różnią się między sobą. Mają także różne aspiracje w odniesieniu do poziomu pożądanej współpracy z Unią Europejską. Niemniej Partnerstwo Wschodnie jest przykładem wspólnej inicjatywy, z której wszyscy mogą korzystać. Dziesięć lat po jego stworzeniu Partnerstwo Wschodnie nadal ma potencjał zbliżenia naszych sąsiadów do Unii Europejskiej. Powinniśmy wspólnie zastanowić się nad ambitnym programem politycznym i narracją, która sprawi, że PW zachowa swoją atrakcyjność dla krajów, ale nade wszystko – obywateli.

minister Jacek Czaputowicz
MSZ RP
źródło: rp.pl

Pięciodniowe przejście graniczne Łubnia – Wołosate

Podczas długiego weekendu majowego w obrębie Przełęczy Beskid pod Menczyłem w Bieszczadach, gdzie funkcjonowało tymczasowe piesze przejście graniczne Łubnia – Wołosate odnotowano 2784 przekroczeń granicy państwowej (1397 do Ukrainy i 1387 do Polski) – poinformowała zakarpaska obwodowa administracja państwowa. Obywateli RP było dwa razy więcej niż obywateli Ukrainy. Polacy 963 razy wchodzili na ukraiński teren oraz 951 razy wracali do Ojczyzny. Ukraińcy przekroczyli granicę odpowiednio 421 i 422 razy. W dniach 1–5 maja skorzystali z tej furtki na granicy ukraińsko-polskiej również obywatele Niemiec, USA, Czech, Słowacji, Włoch, Białorusi, Szwajcarii i Węgier.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Pogoda to nie przeszkoda dla turystów

– Zakarpacie ma stałe przejścia graniczne z Rumunią, Węgrami i Słowacją, jednak nie mamy żadnego przejścia z Polską, dlatego od lat dokonujemy wszelkich starań, by uruchomić też przejście Łubnie-Wołosate – powiedział dla Kuriera p.o. przewodniczącego zakarpackiej państwowej administracji obwodowej Jarosław Hałas, który oczekiwał na delegację władz z Polski. – W ubiegłym roku dzięki współpracy z województwem podkarpackim w tym miejscu odrodziliśmy Dni Dobrosąsiedztwa.

Tegoroczna ceremonia oficjalna odbyła się porankiem 1 maja również po stronie ukraińskiej. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowała zastępca Konsula generalnego Katarzyna Solek. Po odegraniu hymnów narodowych obydwu państw głos zabrali przedstawiciele lokalnych samorządów.

– Bardzo się cieszymy, że możemy dzisiaj się spotkać w 15. rocznicę przystąpienia Polski do Unii Europejskiej – powiedział marszałek województwa podkarpackiego Władysław Ortyl. – Myślę, że ważne jest, aby te projekty, które są wspierane ze



Powitanie polskiej delegacji

przejściem. Jesteśmy tutaj delegacją, która naprawdę chce, abyśmy mogli się tu spotkać i z życzliwości naszych przyjaciół z Ukrainy skorzystać. Bardzo dziękujemy i cieszymy się dzisiejszym dniem.

Pomimo deszczu z wiatrem i mgły, w oczekiwaniu na odprawę ruchu przez granicę po obu jej stronach zgromadziło się sporo turystów. Granicę można było przekroczyć pieszo i rowerem na podstawie ważnego paszportu.

Na długo przed otwarciem przejścia Łubnia – Wołosate ze strony

natnymi. Z tego zmęczenia zupełnie zapomniałem o strefie przygranicznej! No i widząc fajną przestrzeń pod lasem (tuż przy granicy), rozglądałem się za miejscem na rozbić namiotu. A kiedy jakiś „koles” zaświecił mi nieco mocniejszą latarką po oczach, pokazałem mu jak świeci moja rowerowa lampka. Okazało się że to ukraiński strażnik graniczny. Zresztą biegiem dołączył do niego drugi. Pogadaliśmy sobie chwilę i jeszcze podpowiedzieli mi, gdzie mogę na legalu w sercu ukraińskich Bieszczad spędzić noc. Dotarłem w to miejsce po 1 w nocy. Właśnie słucham sobie słowackiego radyjka, a u strażników granicznych z miejscowego posterunku zostawiłem power bank do naładowania, ponieważ jakoś trzeba sobie radzić. Poznałem też dyrektorów Bieszczadzkiego Parku po dwóch stronach granicy.

– Przyjechaliliśmy z Sanoka i chcemy po stronie Bieszczad ukraińskich zdobyć szczyty Pliszkę, Wieżę lub Czeremchę – powiedzieli chłopcy z plecakami i rowerami.

– A ja odwrotnie – śmieje się Iwan Bałaż z miasteczka Wielki Berezny. – Mieszkam tak blisko stąd, ale nigdy nie byłem na Tarnicy, ponieważ dla nas leży ona po stronie polskiej.

W tych dniach miłośników turystyki rowerowej z Polski można było spotkać w okolicznych wioskach zakarpackich oraz na Przełęczy Użoczek (852 m n.p.m.), również dalej, już na terenie obwodu lwowskiego. Kilka osób udało się po bezdrożu w kierunku Turki, żeby zobaczyć ze strony ukraińskiej pasma Bieszczad polskich oraz urokliwe wioseczki bojkowskie z drewnianymi cerkiewkami. Rowerzyści z Sandomierza dotarli do opuszczonego kościółka drewniane go w Ilniku.

W oczekiwaniu na turystów z Polski

Dla Polaków Bieszczady to dzieki góry, dla Ukraińców to nostalgia wysiedlonych stamtąd za wioskami rodzinnymi. Mieszkańcy natomiast

granica, jednak nasi dziadkowie chodzili jedni do drugich. Trzeba było tylko posiadać zaświadczenie od sołtysa i zameldować się na posterunku. Po tej stronie granicy pozostały groby naszych krewnych.

Według moich rozmówców ponad 30 procent mieszkańców Wołosatego miało swoje korzenie w Łubni. W Wołosatym było bardzo mało siana, a w Łubni soli, dlatego była wymiana. Przychodzili z Wołosatego do Łubni również po kosy. Po wysiedleniu ukraińskim mieszkańcom Wołosatego nie wolno było zamieszkać w Łubni czy w sąsiednich wioskach zakarpackich, lecz przetransportowano ich w okolice miasta Stryj. Natomiast Wołosate zostało spalone.

Łubnia przypomina żywy skansen. Jest to bardzo malownicza wioska, gdzie pozostało wiele długich drewnianych chyz łemkowskich.

– Mieszka tu do 100 ludzi – wyjaśniła wójt Olga Kofel. – Jest 36 chyz bez mieszkańców. Otwarcie stałego przejścia na granicy mogłoby zmienić życie w tej ubogiej górskiej wsi.

Razem z wicemarszałkiem województwa podkarpackiego Piotrem Pilchem wchodzimy do opuszczonej chazy łemkowskiej. Właściciele chcą ją sprzedać.

W jednym z pomieszczeń klubu wystawiono stare stroje ludowe, ręczne hafty, drewniane naczynie. Jest w

Zakarpacia mają osobiwe postrzeganie pojęcia granic, ponieważ często zmieniały się one z powodu przynależności tej ziemi do różnych państw: Austrii, Węgier, Czechosłowacji, Związku Radzieckiego. Podczas jednego z Forum Karpackiego w Przemyślu ówczesny przewodniczący zakarpackiej obwodowej administracji państwowej Genadiusz Moskal w naszej rozmowie tak wyjaśnił potrzebę otwarcia przejścia Łubnia – Wołosate:

– Niedźwiedzie i jelenie tam chodzą sobie przez granicę, tak i ci ludzie. Chodzili, chodzą i będą cho-



dzić. Czemu więc nie postawić tam cywilizowanego przejścia granicznego i nie pobierać cła?

Zdaniem mieszkańców Łubni jest to przesada, ponieważ straż graniczna sprawnie pilnuje 28 kilometrów granicy ukraińsko-polskiej. Czasem tylko ktoś z Ukraińców zaryzykuje zbierać czarne jagody czy grzyby również po stronie polskiej. Wspomnieli, że kilka lat temu zagroził do Łubni cały autokar z byłymi mieszkańcami Wołosatego, których w 1947 wysiedlono stąd do ZSRR. Polska straż graniczna wpuściła ich jedynie na 200 metrów, ażeby popatrzyli na swoją ojcowiznę oraz zabrali po grudce ziemi.

– Moja babcia pochodziła z Wołosatego – powiedział Mychajło Muszak. – Kiedyś to była duża wieś ukraińska, bogata. Tam było dwa młyny. W tym miejscu zawsze była

Łubni też cerkiewka, mini-market i na razie żadnej innej infrastruktury. Stałego połączenie autobusowego ze światem też nie ma, a do najbliższej stacji kolejowej w Stawnym na linii Użgorod – Lwów 7 km.

Tymczasem na Przełęczy Beskid, po stronie ukraińskiej, trwa kiermasz gastronomiczny i rękodziela artystycznego, który cieszył się dużym zainteresowaniem ze strony polskich turystów.

– Jak tecze woda spod Beskida zielonego, spod samej Czeremchi, taka pomocna i zdrowa, ażeby ciekla do naszych i waszych rodzin radość, zgoda i błagodać, na mnohaja i blahaja lita! Ale śpiewajmy *Chrystos Woskres*, czyli *Chrystus Zmartwychwstał!* – życzył na pożegnanie były wójt Łubni, a teraz przewodniczący państwowej administracji rejonowej w Wielkim Berezny Wasyl Kiryk.



Rafał Gręźlikowski

środków UE, były też dobrymi praktykami, przykładami dla strony ukraińskiej. Chcielibyśmy, aby Ukraina jak najszybciej była w Unii Europejskiej, abyśmy mogli tę granicę przekraczać łatwiej, częściej i oczywiście bez większych problemów. Myślę, że granice czasami dzielą, ale dziś ta granica oczywiście łączy. Jesteśmy razem. Po dwóch stronach granicy są Karpaty, wspólne dla nas góry. Wspólna tradycja, wspólne dziedzictwo. Możemy dzisiaj poznawać i udostępnić również to przejście tymczasowe większej grupie turystów polskich i turystów ukraińskich. Widzimy, że zainteresowanie jest duże. A obawiałem się, że ta pogoda kogoś wystraszy i zniechęci, ale turysta jest osobą zahartowaną, dzielną, cały czas żądną nowych doświadczeń i spotkań. Widać jak licznie przybyli turyści na to

ukraińskiej, jako jeden z pierwszych, na Przełęczy Beskid wyjechał rowerowy podróżnik o jednej nodze Rafał Gręźlikowski z Polski.

– Mam drugą nogę amputowaną wskutek nowotworu, ale jak widać dzięki protezie można śmiało poruszać się również po górach – powiedział Gręźlikowski. – Posiadam taki bardzo górski rower, którego opony przypominają bardziej motor, aniżeli rower i dzięki niemu wjechałem tutaj na szczyt pomimo niezbyt sprzyjającej podróży. Podróżowałem zaczynając od Krościenka, gdzie przekroczyłem granicę. Pojechałem najpierw pod Lwów. Tam m.in. spałem w ruinach polskiego zamku. Jestem trochę zmęczony, niedospiany. Noc była ciężka, ponieważ przez całą noc padał deszcz i była niesamowita wichura. Spałem z niedźwiedziami bru-

Kurier Galicyjski otrzymał flagę polską od Andrzeja Dudy

(dokończenie ze s. 1)

Mirosław Rowicki, redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego przyznał, że momentowi odbioru flagi z rąk prezydenckich towarzyszyły duże emocje i dopiero po całym wydarzeniu poczuł, że napięcie zniknęło:

– To jest wydarzenie, które odbywa się co roku. Wybierane są zasłużone polskie podmioty, którym wręcza się flagę Rzeczypospolitej Polskiej. W

Prezydent Andrzej Duda nie zapomniał również o harcerzach na Ukrainie. Wśród odbierających białą-czerwoną flagę był Aleksander Radica, podharcistrz Obwodowego Hufca Wołyń Harcerstwa Polskiego na Ukrainie:

– Otrzymaliśmy dziś z rąk pana prezydenta flagę, którą zawieziemy do siebie na Wołyń. Pan prezydent powiedział „niech ona tam łopocze”. My jeszcze inaczej ją wykorzystamy. Młodzi harcerze, którzy będą otrzy-

nuczyć ją Państwo z dumą i radością – jako manifestację oddania Polsce i wyraz naszej tożsamości. Jako symbol wspaniałego dorobku naszego narodu, który możemy rozwijać dzięki twórczemu pielęgnowaniu tradycji, kreatywności i fachowej wiedzy”.

Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej jest nam najbliższą, sąsiedzką polską służbą państwową. Co dwa tygodnie pracownicy Kuriera Galicyjskiego kontaktują się z funkcjonariuszami Straży Granicznej, gdy przewożą gazety do Przemysła, skąd wysyłają je do czytelników w Polsce i na całym świecie.

Wśród zaproszonych Polaków z Ukrainy był zespół Boryslawowiacy i Polskie Oświatowo-Kulturalne Towarzystwo Zgoda z Borysławia. Zespół grał w czasie uroczystości przed i po rozdaniu nagród.

– Jesteśmy z małej miejscowości w obwodzie lwowskim i czujemy się zaszczytzeni zaproszeniem do Belwederu. Cieszymy się, że możemy pokazać Polsce, iż krzewimy kulturę polską. – Eleonora Popowicz, prezes towarzystwa przyznała, że artyści mieli tremę, bo nie grali do tej pory przez taką publiczność. – Dzięki ministrowi Kwiatkowskiemu, który w lutym odwiedził naszą organizację i posłuchał naszej gry, mogliśmy tu przyjechać. Mam nadzieję, że nasz występ się spodobał. Od momentu objęcia urzędu prezydent Andrzej Duda więcej uwagi poświęca Polakom, którzy mieszkają poza granicami Polski, naprawdę to odczuwamy. – Prezydent to ktoś, kto nie zawsze chce spotykać się ze zwykłymi ludźmi, a on jest taki otwarty, bezpośredni. Kontakt z nim jest bardzo miły. Polakom się poszczęściło, że mają takiego Prezydenta – dodała, ewidentnie zachwycona Andrzejem Dudą, jedna z boryslawowianek.



Krzysztof Sitkowski / KPRP

Flagę z rąk prezydenta Polski przyjmuje Mirosław Rowicki

roku bieżącym również Kurier Galicyjski otrzymał wyróżnienie w postaci flagi białą-czerwoną. To było dla nas wspaniałe wydarzenie, bo w tym roku również osoby z bliskiego kręgu otrzymały odznaczenia państwowe. Na przykład Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego i wiele innych, zasłużonych osób.

Robert Mickiewicz, redaktor naczelny Kuriera Wileńskiego wspólnie obydwu polskich, bliźniaczo podobnie brzmiących, tytułów:

– Dwa Kuriery, dwa największe pisma za wschodnią granicą Polski dzisiaj otrzymały z rąk pana prezy-

mywać krzyż harcerski, będą składać przysięgę na tę flagę.

Na Wołyniu działają wszystkie pionierzy harcerskie, począwszy od suchów. Hufiec liczy około 150 osób.

Została doceniona również inicjatywa, której od lat kibicuje Kurier Galicyjski – odbudowa dawnego Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na górze Pop Iwan. Flagę odebrał reprezentujący Studium Europy Wschodniej UW konsul Marek Golkowski.

Prezydent wręczył białą-czerwoną flagę Bieszczadzkiemu Oddziałowi Straży Granicznej im. gen. bryg.



Wojciech Jankowski

Marek Horbań (od lewej), Rafał Dzieciotowski, Maria Osidacz, Mirosław Rowicki, Rafał Wolski, Robert Czyżewski

denta flagi. Traktuję to jako dowód oceny, jak pracuje redakcja Kuriera Wileńskiego. Państwo Polskie w osobie Prezydenta oceniło, że nasze redakcje są potrzebne społeczności polskim zarówno na Litwie, jak i na Ukrainie. Cieszymy się więc, że najważniejsza osoba w Państwie Polskim tak wysoko ocenia naszą pracę.

Jana Tomasza Gorzechowskiego w Przemyślu. Istniejący od 1991 roku oddział Straży Granicznej ochrania odcinek granicy ze Słowacją i Ukrainą o długości 373 km. Flagę odebrał komendant Straży Granicznej, płk SG Robert Rogoz.

W liście do funkcjonariuszy oraz pracowników Bieszczadzkiego Oddziału Prezydent RP napisał: „Ekspo-

Po uroczystości Polacy z całego świata mogli spotkać się w ogrodach Belwederu i porozmawiać. Wielu zrobiło sobie zdjęcie z Parą Prezydencką. Wróć do swych domów z odznaczeniami państwowymi i flagami Rzeczypospolitej Polskiej, by pielęgnować swoją Małą Polskę u siebie w domu, gdzieś daleko w dowolnym zakątku globu ziemskiego.

Boryslawiacy w Belwederze

Zespół „Boryslawiacy”, który działa przy Polskim Kulturalno-Oświatowym Towarzystwie „ZGODA” w Borysławiu (prezes Eleonora Popowicz), miał zaszczyt być zaproszonym przez Kancelarię Prezydenta RP do udziału w uroczystości Święta Polonii i Polaków za Granicą oraz Dnia Flagi RP, który odbył się 2 maja w Warszawie. Występ zespołu był jednym

święto i Dzień Flagi Polski, że Polska o nas pamięta.

Potem było spotkanie z Parą Prezydencką, wspólne zdjęcia. Piękna majowa pogoda napelniała nasze serca radością, podkreślała wzniosłość momentu. Wykonaliśmy pieśń o mowie polskiej do słów Marii Konopnickiej i piosenki byłego Boryslawskiego Zagłębia Naftowego.



Krzysztof Sitkowski / KPRP

z elementów tych obchodów, ale dla nas to były niezapomniane chwile. Przeżyliśmy w tym dniu chwile dumy i wzruszenia, że jesteśmy tymi Polakami z zagranicy, do których przemawiał prezydent, że wspólnie na placu przed Belwederem świętujemy nasze

Chcemy gorąco podziękować pracownikom Kancelarii Prezydenta RP za opiekę i życzliwość oraz dziękujemy Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za zapewnienie nam komfortowego przejazdu!

Eleonora Popowicz

Batiarski rajd rowerowy we Lwowie

4 maja na ulice Lwowa wyjechało ponad 20. batiarów na rowerach w stylu retro, których trasa wiodła przez główne ulice miasta. Miłośnicy subkultury lwowskiej początku XX wieku dedykowali tegoroczny rajd rowerowy 763. rocznicy założenia miasta.

KARINA WYSOCZAŃSKA
tekst i zdjęcia

W wydarzeniu uczestniczyła młodzież i rodziny z dziećmi. Byli nawet tacy, którzy brali udział w imprezie od 2014 roku, kiedy to po raz pierwszy współcześni batiarzy zebrali się w centrum Lwowa.

W stylizowanych strojach dwudziestolecia międzywojennego uczestnicy wycieczki mówili między sobą białym (gwara miejska Lwowa – red.), upiększali swoje rowery kwiatami i opowiadali o charakterystycznych detalach ubrań. Panie miały eleganckie kapelusze oraz ładnie ułożone fryzury, zdobione buty i dopasowane do nich małe torebki. Panowie byli ubrani w typowe dla tego okresu kapelusze, koszule i marynarki. W tle brzmiały piosenki lwowskie w adaptacji ukraińskiego kompozytora Wiktora Morozowa „Tylko we Lwowie”, „Serce Batiara”, „Batiarski Bluz” i in.



Przejażdżka rowerowa rozpoczęła się przy ulicy Braci Rohatyńców i prowadziła przez centrum miasta do Parku Kultury, gdzie najlepsi zostali nagrodzeni.

Rajd rowerowy „Batiarzy na rowerach” odbył się we Lwowie już po raz szósty. Podobne wydarzenia odbywają się corocznie w wielu państwach świata. Jeden z największych retro rajdów „Tweed Run” od 2009 roku odbywa się w Londynie.



Skończyła się 9. Polska Wiosna Teatralna

(dokończenie ze s. 1)

– To czarujące miasto. Wiemy, gdzie zająć na obiad, na dobrą kawę, na dobre piwko, gdzie spotykają się wspaniali ludzie. Czujemy się tu, jak w domu. Są tu zyczliwi ludzie kochający teatr i sztukę – Ondraszek przyznaje, że co roku czekają na wyjazd na Polską Wiosnę Teatralną do Lwowa. – Czekamy, kto pokaże coś nowego. Na przykład polski teatr z

że nasza przyjaźń potrwa jeszcze przez długie lata. – powiedziała po spektaklu Beata Paluch, kierownik teatru.

Dorota Subocz – zastępca kierownika teatru i aktorka, nie kryła zachwytu nad atmosferą w Teatrze Kurbasa:

– Jesteśmy zaszczytzeni i szczęśliwi, że mogliśmy wystąpić właśnie w tym teatrze, ponieważ jest to miejsce historyczne, tak pełne te-



Aleksander Kuśnierz

Wiednia wystawia u siebie w Wiedniu, a tu zobaczyliśmy ich „Operetkę” na podstawie Gombrowicza – cieszy się Ondraszek.

Dramat Gombrowicza wystawił dzień wcześniej zespół AA Vademecum z Wiednia. Spektakl wystawiony w Teatrze im. Łesia Kurbasa wyreżyserowała Lena Szurmiej.-

– „Operetka” Witolda Gombrowicza była premierowym spektaklem na naszym ubiegłorocznym festiwalu w Wiedniu. Zespół ze Lwowa miał możliwość ten spektakl zobaczyć i mam nadzieję, że dzisiaj było dużo lepiej i weselej i że publiczności się podobało. Przyjaźń z Polskim Teatrem Ludowym ze Lwowa trwa już kilka lat, poznaliśmy się na festiwalu teatralnym w Wilnie. Czujemy się bardzo związani z lwowską grupą teatralną. Bardzo lubimy przyjeżdżać do Lwowa i Wilna i mam nadzieję,

atrakcyjności i aktorstwa, i ma w sobie tyle energii i wspaniałą atmosferę. Szczególnie jeśli chodzi o teatry nie tylko klasyczne, a takie teatry właśnie eksperymentalne jak teatr Łesia Kurbasa i pasujemy chyba właśnie do tej sceny.

Zarówno zaolziacy, jak i wieńdźczycy zapewniają, że z radością przyjadą na kolejne Wiosny Teatralne do Lwowa, bo ten festiwal – to prezentacja polskiej kultury we Lwowie, ale też efekt wieloletniej przyjaźni polskich aktorów z różnych zakątków Europy.

Polska Wiosna Teatralna we Lwowie trwała od 28 kwietnia do 5 maja. Spektaklem otwarcia była wystawiona w katedrze „Historija o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim”. Festiwal odbył się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej we Lwowie.

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV



Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube

(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski).

Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube

(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

**Bądź nadal z nami
i nie przegap kolejnych materiałów
Kurier Galicyjski TV!**

Lwowskie obchody 228. rocznicy Konstytucji 3 Maja

Lwowskie uroczystości z okazji 228. rocznicy Konstytucji 3 Maja rozpoczęły się od złożenia kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza. W procesji, która przeszła do bazyliki metropolitalnej pw. Wniebowzięcia NMP, uczestniczyli również przedstawiciele władz miejskich Lwowa i obwodu lwowskiego. Uroczystej Mszy św. przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki

**KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia**

Licznie zebranych Polaków z Ukrainy oraz gości z RP powitał prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz. Uczestnicy obchodów z orkiestrą dętą „Surmy Hałczyzny” na czele udali się następnie do pomnika Tarasa Szewczenki. Zostały odśpiewane hymny Polski i Ukrainy. W uroczystej procesji, która przeszła dalej do bazyliki metropolitalnej pw. Wniebowzięcia NMP, uczestniczyli również przedstawiciele władz miasta Lwowa i obwodu lwowskiego.

Uroczystej Mszy św. z okazji Święta Konstytucji 3 Maja, a także



**Ambasador RP w Kijowie
Bartosz Cichocki**

święta Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. W homilii wspominał, że 1 kwietnia 1656 roku król Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej powierzył Królestwo Polskie opiece Maryi.

– Do Litanii Loretańskiej zostało wówczas dołączone wezwanie „Królowo Korony Polskiej” i mało kto już pamięta, że to dokonało się tutaj – powiedział lwowski metropolita. – Dlatego ile razy klękam przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej w katedrze we Lwowie, tyle razy świadom jestem, że klękę przed Królową mającą swe dzieci w Polsce, w wielu krajach Zachodniej Europy, w obu Amerykach, za Uralem, w dalekiej Syberii i tu w Ukrainie – zaznaczył hierarcha.

Po zakończeniu liturgii do licznie zebranych w katedrze Polaków przemówił ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki. – Cieszę się, że możemy wspólnie w gościnnym Lwowie, my Polacy i wy Ukraińcy obchodzić te święta – zaznaczył polski dyplomata.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki pobłogosławił małe organy odnowione dzięki wsparciu Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA. Odzyskały swe brzmienie po ponad stu latach.



Przed pomnikiem Adama Mickiewicza

– To dzięki wam ten instrument muzyczny znowu ożył, zmartwychwstał i mogliśmy słyszeć tę piękną muzykę dzisiaj w naszej archikatedrze, i myślę, że będzie rozbrzmiewała przez wiele jeszcze lat – powiedział metropolita lwowski.

Przed rozpoczęciem koncertu głos zabrali też konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski i dyrektor Instytutu POLONIKA Dorota Janiszewska-Jakubiak.

– Ogromnie się cieszę, że po raz pierwszy Instytut POLONIKA może przedstawić się państwu właśnie w taki sposób jak dzisiaj – powiedziała Dorota Janiszewska-Jakubiak. Również zaznaczyła, że remont organów piszczałkowych w prezbiterium lwowskiej katedry sfinansowano w ramach programu strategicznego „Ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą”.

Dorota Janiszewska-Jakubiak mówiła, że od połowy lat 90. polscy

ści dzieło lwowskiego organmistrza Jana Śliwińskiego (vel Sliwskiego), wykonane w latach 1896–1897 na zlecenie kapituły katedralnej. Dorota Janiszewska-Jakubiak zapewniła też, że pracom konserwatorskim będą też poddane główne organy.

W tym dniu w katedrze lwowskiej pod patronatem honorowym ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP prof. dr. hab. Piotra Glińskiego odbyły się dwa koncerty organowe w wykonaniu prof. Wiktora Łyjaka wraz z Lwowską Orkiestrą Kameralną „Akademia” pod batutą prof. Igora Pyłatiuka. Zaprezentowano również płytę, na której zostały utrwalone prezentowane na żywo utwory Georga Fredricha Händla oraz Franza Josepha Haydna w wykonaniu uczestników tego projektu.

– Ogromna radość, że w takiej formie przeżywamy święto Konstytucji 3 maja we wspaniałej świątyni, w lwowskiej Bazylice Archikatedral-




Wiktor Łyjak zagrał na małych organach

konserwatorzy prowadzą systematyczne prace w tej świątyni. Konserwacja małych organów usytuowanych na chórze w prezbiterium katedry została przeprowadzona jesienią 2018 roku. Prace konserwatorskie wykonał organmistrz Bernard Termen z Wilna pod nadzorem polskiego rzeczoznawcy oraz wybitnego organisty prof. Wiktora Łyjaka. Równocześnie, pod kierunkiem Pawła Sadleja, zespół konserwatorów przeprowadził konserwację szafy organowej i balkonu organowego. Według opinii prof. Wiktora Łyjaka, te małe organy to w znacznej czę-

nej – powiedział dla Kuriera Bartosz Cichocki. – Wśród tłumu kapłanów, wiernych, oficerów Wojska Polskiego, dyplomatów, no i przy dźwiękach instrumentu, który odpoczywał przez sto lat, a dzięki wysiłkowi państwa polskiego, w szczególności Instytutu POLONIKA, konserwatorów, specjalistów mógł znowu zabrzmieć ku naszej wspólnej radości, jednocząc nas wszystkich nie tylko wokół święta, ale i wokół wspaniałej sztuki. Za to wszystko jesteśmy, jako Ministerstwo Spraw Zagranicznych, wdzięczni kolegom i koleżankom z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Parlament w Kijowie przyjął ustawę o języku ukraińskim. Obywatele są zobowiązani do używania go w instytucjach państwowych, urzędach, ale też w szkołach.

Od XIX wieku aż do dziś ukraiński projekt narodowy był antyimperialny, antyrosyjski i wprost odwoływał się do ukraińskiego języka i kultury etnicznej. Oczywiście Imperium Rosyjskie blokowało te projekty, pojawiły się nawet carskie zakazy używania ukraińskiego – mówi prof. Tomasz Stryjek, historyk i politolog z Zakładu Dziejów Ziemi Wschodnich PAN.

W Związku Radzieckim mamy już inną sytuację. Język ukraiński już nigdy nie został oficjalnie zakazany, bo naród ukraiński uznano za jedną z republik narodowych. W latach 20. pojawia się natomiast tzw. leninowska polityka narodowościowa. Według niej wszystkie republiki miały prawo do edukacji w językach narodowych. Już w latach 30., gdy do władzy doszedł Stalin, nastąpiły dekady polityki scalającej państwo. I to język rosyjski jest traktowany jako język elit.

Kultura ukraińska była uznawana za chłopską, bez wzorców wysokiej kultury. W 1991 r. ponad połowa obywateli niepodległej już Ukrainy używała wyłącznie rosyjskiego, część nawet nie znała ukraińskiego, który wciąż był uważany za ten chłopski, który blokuje awans społeczny. Od 30. lat każdy kolejny prezydent Ukrainy stara się odwrócić to myślenie. Teraz ustawą Petra Poroszenki, którą poparł prezydent elekt Wołodymyr Zełenski, rząd opowiedział się za kontynuacją kształtowania samodzielnej tożsamości ukraińskiej, odrębnej od wpływu Rosji.

Stryjek: By język ukraiński stał się mniej chłopski. Katarzyna Płachta, 25.04.2019

 Nowo wybrany prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski napisał w sobotę na Facebooku, że „odradza władzom Rosji, by traciły czas na kuszanie obywateli Ukrainy rosyjskimi paszportami”, bo taki paszport oznacza np. „prawo być zatrzymanym za udział w pokojowym proteście”. Zaproponował, by prawo do rosyjskiego obywatelstwa Kreml zachował tylko dla tych Ukraińców, którzy „już niedługo zaczną się czuć niezbyt komfortowo w swym kraju, który z całym cynizmem okradali, wykorzystując wysokie stanowiska”.

– Niech Rosja sama znów zdecyduje, gdzie ci profesjonaliści są jej bardziej przydatni: w Rostowie czy w Magadanie – napisał ironicznie.


Jednocześnie ukraiński prezydent-elekt zadeklarował „gotowość do rozmów” z Rosją. – Mam nadzieję, że podczas najbliższego spotkania w formacie normandzkim Rosja zademonstruje ze swej strony gotowość do deeskalacji. Konkretnym potwierdzeniem tej gotowości powinna być wymiana obywateli naszych

państw, którzy są jeńcami, zgodnie z zasadą „wszyscy za wszystkich” – podkreślił w swej publikacji, która została sprowokowana wcześniejszymi wypowiedziami prezydenta Rosji Władimira Putina.

Prezydent-elekt zrehabilitował swój wpis po ukraińsku i po rosyjsku, aby „wszyscy nas usłyszeli” – jak wyjaśnił.

Zełenski wskazał zarazem, że Ukraina nie wyrzeknie się swego „powołania, by służyć za przykład dla innych krajów poradzieckich” i będzie przyznawać azyl oraz obywatelstwo ukraińskie tym, którzy „są gotowi walczyć o naszą i waszą wolność” ramię w ramię z Ukraińcami.


Zełenski: władze Rosji tracą czas, kusząc rosyjskimi paszportami. 28.04.2019

 Zdaniem ukraińskiego publicysty, pierwsza oficjalna wizyta Zełenskiego właśnie w Polsce, byłaby rzeczywiście bardzo pozytywnym gestem, który, po pierwsze, mógłby położyć podwaliny pod dobrą osobistą relację z prezydentem Dudą, a po drugie, dałoby to szansę na powrót do faktycznie zamrożonych rozmów w kwestiach historycznych, które rzucają cień na całe spektrum raczej pozytywnych stosunków między Ukrainą a Polską.

Banachewycz konstataje, że kredyt zaufania dla Zełenskiego w Polsce jest nadal wysoki, a w Warszawie czekają na pierwsze kroki nowo wybranego prezydenta.

„Zełenski ma co najmniej kilka powodów, aby odbyć jedną z pierwszych wizyt zagranicznych do Polski. Ukraina ma najdłuższą granicę z Polską wśród zachodnich sąsiadów, Polska jest największym importerem ukraińskich towarów wśród krajów UE w 2018 roku. Warszawa aktywnie wspiera i lobbuje w Unii sankcje przeciwko rosyjskiemu agresorowi i broni stanowiska Ukrainy także w ONZ, Radzie Europy czy OBWE. Warszawa, podobnie jak Kijów, również aktywnie sprzeciwia się budowie gazociągu Nord Stream 2. Być może jednak najważniejszym powodem wizyty w Warszawie jest czynnik ukraińskiej migracji zarobkowej do Polski: liczba Ukraińców w Polsce wzrosła ponad dwukrotnie w ciągu ostatnich czterech lat i ta tendencja utrzymuje się. Kwestii łączących oba kraje jest o wiele więcej niż tych, które je rozdzielają. Ale te ostatnie psują atmosferę stosunków dwustronnych. Trzeba to zmienić, a to będzie jedno z zadań nowo wybranego prezydenta Ukrainy. Czy będzie to dla niego ważne, pokaże nadchodzący rok”.

Zełenski ma kilka powodów, aby odbyć jedną z pierwszych wizyt zagranicznych do Polski. 28.04.2019


 – Prezydent Rosji Władimir Putin powiedział w poniedziałek, że Rosjanie i Ukraińcy tylko skorzystają na wspólnym obywatelstwie – przekazała agencja Interfax. W sobotę Władimir Putin

ogłosił, że Moskwa rozważa zaoferowanie wszystkim obywatelom Ukrainy rosyjskich paszportów. Spotkało się to z gniewem ze strony polityków w Kijowie.

Wcześniej prezydent Rosji podpisał dekret ws. uproszczenia trybu pozyskiwania obywatelstwa Rosji przez mieszkańców tzw. republik ludowych w ukraińskim Donbasie. Wnioski takie będą rozpatrywane nie dłużej niż trzy miesiące.

W odpowiedzi nowy prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział, że Putin nie powinien oczekiwać, iż wielu Ukraińców przyjmie jego ofertę rosyjskiego paszportu.

Putin: Wspólne obywatelstwo. Korzyść dla Rosjan i Ukraińców. p.mal, 29.04.2019

 Ukraińskie media informują o pożarze w elektrowni jądrowej w Równem w zachodniej części kraju. Ogień spowodował wyłączenie trzeciego bloku energetycznego.

W poniedziałek 29 kwietnia o godzinie 21:07, służby ratownicze w Równem otrzymały informację, że w ogniu stanął transformator elektrowni jądrowej. Pożar spowodował konieczność odłączenia trzeciego bloku energetycznego, o czym poinformowała Ukraińska Prawda powołując się na komunikat rzecznika elektrowni jądrowej w Równem Petro Kratika.

Ogień ugaszono już o 22:05. W gaszeniu pożaru wzięło udział 36 osób i 10 jednostek straży pożarnej. Według służb, poziom promieniowania w pobliżu elektrowni jądrowej nie przekracza norm. Pierwszy i czwarty blok energetyczny elektrowni nadal działają. Obecnie badane są przyczyny pożaru.

W trzecim bloku energetycznym pojawiały się już problemy. 18 stycznia został odłączony od sieci, ale usterkę szybko naprawiono.

Pożar w elektrowni jądrowej w Równem na Ukrainie. 30.04.2019

 Sobotnie spotkanie prezydenta elekta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego z szefami frakcji parlamentarnych nie przyniosło porozumienia w sprawie daty jego inauguracji. Zełenski chciał, by zaprzysiężenie odbyło się 19 maja. Zełenski oświadczył po rozmowach, że deputowani zdecydują o dacie inauguracji na najbliższym posiedzeniu Rady Najwyższej (parlamentu). Odbędzie się ono dopiero 14 maja.


– Zaproponowaliśmy swoją datę inauguracji. Wyjaśniłem, że musimy to ustalić, gdyż mamy kontakty z gośćmi zagranicznymi, gdyż wszyscy chcą przyjechać na Ukrainę, by świętować to poważne wydarzenie – powiedział dziennikarzom prezydent elekt. – Omawialiśmy różne daty, liderzy frakcji mieli różne opinie, dlatego o dacie dowiemy się najprawdopodobniej 14 maja, na posiedzeniu Rady Najwyższej – relacjonował Zełenski.

Zwycięzca wyborów prezydenckich nie chciał odpowiedzieć na pytanie, czy po inauguracji rozwiąże

parlament i ogłosi przedterminowe wybory.

– Za wcześniej, by o tym mówić, nie mam jeszcze uprawnień. Jak tylko je uzyskam, od razu udzielię odpowiedzi – powiedział.


Nie ma porozumienia w sprawie daty inauguracji nowego prezydenta Ukrainy. 04.05.2019

 Stolica Apostolska poinformowała, że papież Franciszek postanowił zaprosić do Rzymu w dniach 5-6 lipca „arcybiskupa większego Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego Swiatosława Szewczuka, członków Synodu stałego i metropolitów”.

– Ojciec Święty pragnie dać znak swojej bliskości z Ukraińskim Kościołem Greckokatolickim, który pełni posługę duszpasterską zarówno w ojczyźnie jak i w różnych miejscach na świecie – uzasadnia Stolica Apostolska.

W komunikacie czytamy, że narada będzie „kolejną okazją, by pogłębić analizę życia i potrzeb Ukrainy i określić sposoby, jak Kościół katolicki, a szczególnie Kościół greckokatolicki może jeszcze bardziej skutecznie poświęcić się głoszeniu Ewangelii, przyczynić się do wsparcia tych, którzy cierpią i do wspierania pokoju, porozumienia, na ile to możliwe, z Kościołem katolickim obrządku łacińskiego i z innymi Kościołami i wspólnotami chrześcijańskimi”. Wiadomo, że w spotkaniu będą też uczestniczyć przełożeni urzędów Kurii Rzymskiej.

Papież Franciszek zwołuje specjalną naradę ws. Ukrainy. 04.05.2019

 Prezydent elekt Ukrainy Wołodymyr Zełenski oddał hold rodakom, którzy „walczyli przeciwko nazizmowi i zginęli za Ukrainę” podczas drugiej wojny światowej. Wymienił w tym kontekście weteranów Armii Czerwonej i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA).

W środę na Ukrainie obchodzony jest Dzień Pamięci i Pojednania, poświęcony 74. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. Zełenski opublikował w mediach społecznościowych zdjęcie, na którym stoi z dwojgiem ludzi w sędziwym wieku, podających sobie dłonie. Jest to ubrana w ukraiński strój ludowy kobieta i mężczyzna w mundurze marynarki wojennej.

Zełenski wyjaśnił, że mężczyzna to 101-letni Iwan Załużny, kapitan piechoty morskiej marynarki wojennej ZSRR i uczestnik drugiej wojny światowej. Podczas trwającej od 2014 roku wojny w Donbasie stracił on swego jedyne wnuka, Iwana Hutnika-Załużnego. – Kobieta – napisał – to Paraskewa Zełenczuk-Potiak, która w wieku 13 lat została łączniczką UPA. Przekazywała informacje, prowiant, robiła swetry na drutach – poinformował Zełenski.

– Dziś, w Dniu Pamięci i Pojednania, oddajemy hold i schylamy się przed wszystkimi, którzy walczyli przeciwko nazizmowi i zginęli za Ukrainę

w latach drugiej wojny światowej. Chylimy czoło przed każdym, kto oddał życie dla pokoju – oświadczył. – Pokoju, którego tak potrzebuje dziś Ukraina. Pokoju, którego gwarancją stanie się jedność wszystkich Ukraińców. Żeby w przyszłości jednoczyły nas tylko zwycięstwa – podsumował prezydent elekt.

Prezydent elekt Ukrainy oddał hold... Armii Czerwonej i UPA. 08.05.2019


 Ukraina może w krótkoterminowej perspektywie uzyskać członkostwo w Unii Europejskiej, ale najpierw musi odrobić swoje „zadania domowe” – stwierdził były prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. – Teraz ważne jest, co zrobi Ukraina po wyborach prezydenckich i parlamentarnych. Myślę jednak, że droga do integracji europejskiej pozostanie niezmienna – powiedział Kwaśniewski w wywiadzie z serwisem UkrInform. – Jestem optymistą i wierzę, że członkostwo Ukrainy w UE jest kwestią krótkoterminowej przyszłości – dodał.

– Musicie przeprowadzić reformy systemu prawnego, prawa, gospodarki, zmienić sposób myślenia ludzi. Jeśli to wszystko zrobicie, Ukraina będzie silnym i odnoszącym sukcesy członkiem Unii Europejskiej – mówił.

Kwaśniewski wspominał, że podobne słowa adresowali do niego przed przystąpieniem Polski do UE zachodni przywódcy. – Polską drogę do UE rozpoczęliśmy w 1992 r. a zakończyliśmy 1 maja 2004 r. Przez cały ten czas zachodni przywódcy mówili mi: „Musicie odrobić lekcje”. Czulem się wtedy jak uczeń w szkole. Wtedy ówczesny premier Hiszpanii, Philippe Gonzalez, powiedział mi kiedyś: „Jeśli wykonacie dobrą robotę w domu, wasze członkostwo będzie kompletne i będziecie cieszyć się wszystkimi jego korzyściami. Ale jeśli zrobicie to źle, będziecie mieli problemy” – tłumaczył.

– Nie sądzę, że członkostwo Ukrainy w UE to niewiadoma perspektywa. Wszyscy dożyjemy dnia, w którym zobaczymy Ukrainę jako odnoszącego sukcesy członka Wspólnoty – podkreślił Kwaśniewski.

Kwaśniewski: Ukraina w UE w krótkiej perspektywie. qm, 09.05.2019

 Pion śledczy IPN w Rzeszowie odrzucił wniosek Związku Ukraińców w Polsce o ponowne podjęcie śledztwa w sprawie zbrodni w Sahryniu. Z wnioskiem o podjęcie na nowo śledztwa w sprawie zbrodni przeciwko ludności ukraińskiej w miejscowości Sahryń dokonanej przez oddziały Armii Krajowej i Bataliony Chłopskie pod dowództwem por. Zenona Jachyma („Wiktor”) w dn. 10.03.1944 r. wystąpił do pionu śledczego IPN w Rzeszowie Związek Ukraińców w Polsce.

Z argumentacji wynika m.in. że celem postępowania miałyby być ustalenie sprawców zbrodni, liczby i danych ofiar, dokonanie poprawnej kwalifikacji prawnej tych wydarzeń.

ZUWP powołuje się m.in. artykuł w Gazecie Wyborczej, w którym historyk Mariusz Zajęczkowski stwierdził, że w tym przypadku możemy mówić o zbrodni wojennej, a „być może także o zbrodni przeciwko ludzkości”. Powołują się także na ustalenia historyka z Uniwersytetu Gdańskiego prof. Igora Hałagida, który w jednym ze swoich opracowań stwierdził, że w Sahryniu zamordowano co najmniej 606 osób narodowości ukraińskiej znanych z imienia i nazwiska. Przypominają też tzw. statut norymberski z 1945 r. o konieczności ścigania zbrodni wojennych oraz zbrodni przeciwko ludzkości, a także przepisy o niestosowaniu przedawnienia wobec takich zbrodni, w tym obowiązujące w Polsce prawodawstwo (m.in. ustawa o IPN, Kodeks Karny).

W Sahryniu według historyków IPN zginęło od 150 do 300 cywilnych Ukraińców. Według Mariusza Zajęczkowskiego z nazwiska znane są 234 ofiary, z kolei zdaniem prof. Igora Hałagidy – 606 zabitych osób.

Sledztwo w sprawie Sahrynia prokuratorzy byłej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu wszczęli 17 marca 1998 roku na wniosek Mikołaja Siwickiego autora „Dziejów konfliktów polsko-ukraińskich”. 1 stycznia 1999 roku z powodu likwidacji Komisji zostało ono zawieszane. Ponownie zostało podjęte 8 listopada 2000 roku przez pion śledczy IPN. Zostało umorzone 9 grudnia 2010 r. postanowieniem prokurator Doroty Godziszewskiej. Z cytowanej przez Gazetę Wyborczą odpowiedzi udzielonej przez prokuratora prowadzącego postępowanie wynika, że „celem akcji nie były planowe działania podjęte przez Polaków w zamiarze wyniszczenia zamieszkującej na Lubelszczyźnie wschodniej ludności ukraińskiej, lecz przeciwdziałanie ekspansji UPA na tych obszarach”.

Zarówno wieś Sahryń, jak i pozostałe miejscowości stanowiły de facto twierdze, z których jednak dowództwo ukraińskie nie ewakuowało cywilnych mieszkańców. W tej sytu-

acji atak na te fortyfikacje i ich zniszczenie musiał się wiązać ze stratami wśród ludności cywilnej.

Polsko-ukraiński spór o zbrodnię.
Marek Kozubal, 11.05.2019



O ultimatum opuszczenia przez Ukrainę „Normandzkiej czwórki” poinformował Pawło Klimkin, minister spraw zagranicznych Ukrainy, podczas brukselskiego szczytu szefów resortów spraw zagranicznych państw członkowskich Unii Europejskiej i krajów Partnerstwa Wschodniego.

Przy okazji podkreślił, że spełnienie żądań Rosji dotyczących zniesienia sankcji w Radzie Europy anuluje porozumienia mińskie. Klimkin powiedział, że ta kwestia pojawiła się podczas wczorajszego spotkania plenarnego.

– Powiedziałem im szczerze, że jeśli dążycie w tym kierunku przywrócenia Rosji w prawach członka Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, gdzie chciało pójść kilka krajów, to ja tego samego dnia wyjdę i powiem, że po pierwsze „Mińsk” nas nie obowiązuje, a po drugie, że został unicestwiony nie tylko... przez Moskwę, ale konsekwentnie unicestwicie go także wy – podkreślił dramatycznie.

Odpowiadając na pytanie o związek między umowami mińskimi a Radą Europy wyjaśnił, że po tym, kiedy Rosja zaczęła wydawać paszporty mieszkańcom Donbasu, „jakikolwiek krok realizujący oczekiwania Rosji w sprawie poprawy jej sytuacji w Radzie Europy w ogólności podważy całą logikę tego, czego już dokonaliśmy”. Dodał też, że w Europie są parlamentarzyści, którzy próbują realizować interesy Rosji. Zauważył, że jego stanowisko zostało wysłuchane i przyjęte do wiadomości, w szczególności przez kolegów z Niemiec, Francji i Holandii.

Ukraina zagroziła opuszczeniem „Normandzkiej czwórki”.
13.05.2019

Zadbać o bezpieczeństwo turystów z Polski

W ciągu ostatnich tygodni kilkakrotnie w górach obw. Iwanofrankiwskiego gubili się turyści z Polski. Tutejsze służby ratownicze są zaniepokojone, ponieważ bezpieczeństwo turystów z zagranicy stawiają na pierwszym miejscu.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
archiwum obwodowych służb ratunkowych
zdjęcie

– Nasze tereny są od wieków malownicze i gościnne. Już w XIX wieku przyjeżdżali do nas na odpoczynek goście z Europy i już wówczas popularne były wędrowki po Karpatach – mówi Swietłana Babuszka, szefowa wydziału kontaktów z mediami Służb Ratowniczych obw. Iwanofrankiwskiego. – Co roku ilość chętnych, by wędrować po górach, stale wzrasta. Około 65% wszystkich turystów stanowią Polacy. Stąd pracownicy naszych służb robią wszystko, by odwiedziny Ukrainy, Karpat dodawały turystom jedynie zdrowia i pozytywnych emocji, aby pragnęli powracać w te strony. Niestety mamy też okoliczności przykre, gdy turyści udają się w góry i gubią się lub doznają kontuzji. Zdarzają się nawet przypadki śmiertelne. Na przykład, w kwietniu 2018 roku przy wejściu na Howerlę, zginął mieszkaniec Chorwacji. Na szczęście takich wypadków z Polakami nie mieliśmy. Zabłąkanych odnajdujemy, okazujemy pierwszą pomoc medyczną i skierujemy ich do najbliższej wioski czy miasteczka. Tam dołączają do swoich grup i wracają do domu. Jednak mają już zepsuty wypoczynek w Karpatach. A mogłoby być inaczej, gdyby turyści zadbałi o swoje bezpieczeństwo, bo góry nie lubią lekkomyślnych.

Według danych Służb Ratunkowych w okresie 2017–2019 na terenach górskich okazano pomoc 12 turystom z zagranicy. W kwietniu–maju 2019 roku przygodę miało dwóch turystów z Polski. W okolicach wioski Tatarów ratownicy okazali pomoc 35-letniej kobiecie ze Szczecina, która zraniła nogę w wędrowce na górę Chomiak. Kobieta nie mogła poruszać się samodzielnie, wobec tego o godzinie 2:00 w nocy kobiecie okazano pomoc, przynosząc ciepłą odzież, pożywienie i przetransportowano ją do przychodni. Z hospitalizacji kobieta zrezygnowała.

Inny przykład. W miejscowości Myśliwka zgubiła się dwójka turystów z Polski. Przebywali w jednym z lokalnych ośrodków uzdrowiskowych i samodzielnie udali się na spacer w góry, nie uprzedzając o tym nikogo. Gdy długo nie wracali

do ośrodka, właściciele zgłosili ich zaginięcie w górach. Ratownicy z miejscowości Wygoda ruszyli na poszukiwanie zabłąkanych. Zostali szybko odnalezieni w okolicy góry Mały Pustaszak. Na szczęście nic im się nie stało, jedynie zboczyli ze szlaku i stracili orientację.

W marcu 2018 roku podczas schodzenia z góry Pop Iwan do wioski Dzembronia koło góry Smotrycz zabłądzili 26-letni chłopak z Polski i jego 24-letnia towarzyszką z Hiszpanii. Odnaleziono ich na stoku góry Uszaty Kamień w dobrej kondycji.



Uratowani polscy turyści (drugi i trzeci od prawej), którzy zgubili się w okolicy góry Mały Pustaszak

– Zazwyczaj po Karpatach chodzą turyści z Polski dobrze przygotowani do takich wędrowek – kontynuuje Swietłana Babuszka – Z tymi ratownicy nie mają żadnych problemów. Ale są też lekkomyślni, którym zdaje się, że wszystko mogą, że, jak to się mówi – „morze po kolana, a góry na jedną nogę”. Tacy właśnie gubią się najczęściej. Najgorzej, gdy w towarzystwie znajdzie się taki śmieć, który nie dość, że idzie sam, to jeszcze ciągnie za sobą innych. Dlatego ratownicy proszą turystów z Polski i zastrzegają, aby dokładnie planowali swoją wędrowkę taką trasą, która odpowiadałaby ich doświadczeniu i kondycji fizycznej. Przede wszystkim należy dokładnie zapoznać się z prognozą pogody na najbliższe kilka dni. Jeżeli ma padać i mają być burze, to lepiej kilka dni przeczekać w ośrodkach.

Turyści, którzy chcą udać się w góry, powinni zawiadomić o tym najbliższy oddział Służb Ratowniczych.

Należy podać trasę wędrowki, liczebność grupy i orientacyjny czas powrotu. Podczas tej rozmowy dobrze jest zapisać numery telefonów okolicznych oddziałów ratowniczych. Tym, którzy przyjechali w góry po raz pierwszy, ratownicy doradzają wynajmując sobie doświadczonego przewodnika. Warto tu zwrócić uwagę, czy dana osoba ma odpowiednie doświadczenie. O takich można również zapytać ratowników.

– Mówię o rzeczach znanych – ciągnie dalej pani Swietłana – i wydaje się, że są proste i zrozumiałe, ale co roku kilka osób o nich zapo-

mina. Dlatego po raz kolejny przypomnę, że osoby udające się w góry, powinny mieć ciepłe ubranie chroniące od wiatru, odpowiednie, najlepiej trekkingowe, obuwie, płaszcze przeciwdeszczowe, indywidualne apteczki, kije i latarki. Dobrze mieć też GPS-nawigację. Jeżeli turyści mają zamiar zanoćować w górach, to koniecznie powinni zaopatrzyć się w mocne namioty, śpiwory i karimaty. Jeżeli złapie was burza, to nie należy chronić się pod wysokimi drzewami ani na otwartej przestrzeni. Przedmioty metalowe najlepiej zostawić nie bliżej niż 10 m i wyłączyć telefony komórkowe. Nie należy też dotykać starych pni, stogów siana, kamieni, tam bowiem mogą chronić się żmije. Ostrożnie też należy chodzić po ścieżkach w ciepły słoneczny dzień, bo płazy lubią wygrzewać się na otwartej przestrzeni. Najlepszą ochroną od ich ukąszeń są spodnie z grubego materiału, wysokie buty i welnianie skarpety.

Praca w POLSCE!

Pracownik stajni / powożący zaprzęgiem
miejsce pracy: Starogard Gdański/ woj. pomorskie

Twoje przyszłe zadania:

- Opieka nad końmi,
- Powożenie zaprzęgiem 2-konnym
- Karmienie koni

Nasze oczekiwania wobec Ciebie:

- doświadczenie w pracy z końmi
- umiejętność powożenia
- umiejętność jazdy konnej
- dokładność i dobra organizacja pracy
- pozytywnie nastawionych do życia oraz ludzi

Co chcemy Ci zaoferować:

- stabilną i interesującą pracę w przyjaznej atmosferze
- zatrudnienie w firmie o stabilnej pozycji na rynku
- pracę w zespole
- wynagrodzenie do 3000 PLN netto
- komfortowe warunki pracy w nowym obiekcie o bardzo wysokim standardzie

CV prosimy przysyłać na adres: aleksandra.pastuszka@adamowscy.com.pl
Telefon kontaktowy: 668 442 926

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Bilety na pociągi do Polski – on-line

Wcześniej ta usługa dostępna była tylko na wybrane pociągi. Od 15 maja Ukraińskie Koleje dołączają do tej usługi wszystkie pociągi, kursujące do Polski. Taką informację zamieścił na swej stronie na FB prezes zarządu Ukraińskich Kolei Jewhen Krawcow.

– Sprzedaż on-line na wszystkie pociągi do Polski uruchamiamy na stronie: booking.uz.gov.ua. Wcześniej ta usługa dostępna była jedynie na niektóre kierunki. Pasażerowie słusznie skarżyli się na te

niedogodności. Koleje Ukraińskie maksymalnie skróciły rozmowy z polskimi partnerami – napisał Jewhen Krawcow.

Zaznaczył też, że od 15 maja można będzie wykupić bilety on-line

na wszystkie pociągi, udające się do Polski. Obecnie do Polski kursują pociągi z pięciu miast: Kijowa, Dniepra, Odessy, Lwowa i Zdołbunowa.

źródło: zaxid.net

Lwów jest zakorzeniony w naszych sercach...

Takimi słowami określił poznaniaków o lwowskich korzeniach prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu Stanisław Łukasiewicz podczas inauguracji Dni Lwowa z okazji 30-lecia istnienia Towarzystwa, które odbyło się 7 maja br. w lwowskiej szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

W sali szkolnej zebrali się mieszkańcy Lwowa, prezesi organizacji polskich Emil Legowicz i Emilia Chmielowa, dyrektor szkoły Ryszard Vincenc. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentował attaché Mikołaj Rychlik.

Nie była to pierwsza uroczystość tego dnia. Obchody uroczystość zostały otwarte Mszą św. w kościele św. Antoniego, którą odprawił proboszcz o. Paweł Odój w koncelebrze z o. Pawłem Tomysem. Następnie złożono wiązanki kwiatów na Cmentarzu Orłąt Lwowskich i pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Spotkanie ze społecznością polską we Lwowie zostało zaplanowane na popołudnie.

Zapytany o przyczynę tak nietradycyjnego otwarcia jubileuszu Towarzystwa, Stanisław Łukasiewicz podkreślił, że w ten sposób Zarząd chce uhonorować lwowiaków, z którymi od lat współpracuje i których wspiera. Prezes Łukasiewicz przedstawił zebrany trzy główne kierunki działania



Bożena Sokołowska (od lewej), prof. Renata Zawirska-Wojtasiak, Stanisław Łukasiewicz, Jacek Kołodziej

nie najważniejszą stroną działalności Towarzystwa, jest tradycyjna pomoc dla lwowiaków z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Do tej akcji, której pomysłodawcą i motorem jest Stanisław Łukasiewicz, dołączani są harcerze z poznańskich szkół, młodzież oraz nieobojętni mieszkańcy tego miasta, którzy ofiarują swój wkład w organizację paczek świątecznych dla lwowiaków. Pan Stanisław od lat ma we Lwowie przydomek „Świętego Mikołaja”.

Podczas uroczystości Zarząd TML Oddział w Poznaniu odznaczył pamiątkowymi statuetkami Kon-

część mieszkańców Lwowa i Kresów znalazła się w tym mieście, podnosząc je z ruin i przyczyniając się do jego rozwoju. Dzisiejszy Poznań ma wiele do zawdzięczenia lwowiakom, pamięta o nich i stara się uczcić ich nazwami miejskich parków i ulic.

Pasjonat Lwowa, ale też jednocześnie Poznania, fotografik Jacek Kołodziej przedstawił zebranym prezentację multimedialną „Mój Poznań”, podczas której opowiedział o tym mieście, jego historii, zabytkach, dniu dzisiejszym i osiągnięciach gospodarczych. Prelekcja była bogato



Towarzystwa. Jako pierwszy, określił zadanie kultywowania i przekazywania młodym pokoleniom lwowskich tradycji i kultury kresowej, które wielu obecnych mieszkańców Poznania przywiozło po wojnie do tego miasta z rodzinnych stron. Temu właśnie służą Dni Lwowa organizowane od 20 lat, a cieszące się popularnością nie tylko wśród poznańskich lwowiaków, ale również i gości stolicy Wielkopolski. Organizowane są tu imprezy artystyczne w wykonaniu zespołów z Kresów, bądź kultywujących tę kulturę, prelekcje naukowe, wystawy, kiermasze. Ta część organizowana jest w maju i nosi charakter bardziej rozrywkowy, natomiast w okolicach 17 września odbywają się imprezy poświęcone pamięci tamtych tragicznych wydarzeń, pamięci tych, którzy zginęli we Lwowie i na Kresach w czasie II wojny światowej, a po wojnie musieli opuścić rodzinne strony. Trzecią, czy

sula Generalnego RP we Lwowie, Federację Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Polski Teatr Ludowy we Lwowie, szkołę nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Taką statuetką odznaczona została również redakcja Kuriera Galicyjskiego. Poszczególne zasłużone osoby zostały nagrodzone okolicznościowymi dyplomami.

Następnie prof. Renata Zawirska-Wojtasiak przedstawiła w skrócie powiązania pomiędzy naszymi miastami. Lwów i Poznań mają podobną historię walki o przynależność do Polski. Podobnie jak Lwów w 1918 roku, walczył również Poznań o połączenie Wielkopolski z Macierzą. Mieszkańcy Poznania włączyli się aktywnie w walkę o Lwów w 1920 roku. Po odzyskaniu niepodległości Lwów zasilali Poznań swymi architektami i uczonymi. Po II wojnie światowej duża

ilustrowana zdjęciami autorstwa prelegenta, przedstawiającymi zabytki uchwycone w sposób oryginalny, indywidualny, wspaniale ukazującymi dzisiejszą stolicę Wielkopolski.

Po części oficjalnej zebranych bawił swoimi piosenkami kabaret „Czwarta rano”, wykonując satyryczne piosenki przedwojennych kabaretów lwowskich, jak i opracowane specjalnie melodie współczesne. Każdy z numerów nagradzany był hucznymi brawami, a niektóre utwory sala śpiewała z wykonawcami.

Wieczór zakończył się przy lampce wina, przy której zebrani odśpiewali „100 lat” na cześć gości z Poznania. Dalej czas minął na przyjemnych rozmowach, wspomnieniach i snuciu planów na przyszłe lata. Goście odebrali wiele ciepłych słów, gratulacji oraz serdecznych życzeń sił, dalszej owocnej pracy i możliwości realizacji zamierzeń.

Obchody 228. rocznicy Konstytucji 3 Maja w Stanisławowie

Mszą św. w intencji Ojczyzny w kościele pw. Chrystusa Króla w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) rozpoczęły się obchody Narodowego Święta 3 Maja i uroczystości Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Nabożeństwu przewodniczył proboszcz miejscowej parafii ks. Władysław Iwaszczak, który także wygłosił homilię.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Następnie licznie zgromadzona społeczność polska Stanisławowa, prezesi i przedstawiciele organizacji polskich spotkali się tradycyjnie przy pomniku Adama Mickiewicza. Odśpiewano hymn Polski, a dzieci z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego recytowały wiersze i śpiewały pieśni patriotyczne z okazji narodowego święta. Wszyscy wspólnie złożyli wieńce i kwiaty pod pomnikiem wieszczą narodowego.

chodzi tak dużo ludzi: młodzi, starsi i całkiem mali – powiedziała nauczycielka języka polskiego w szkole nr 3 i w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

– To jest ważne, bo młodzież powinna popularyzować i pielęgnować kulturę, tradycję, o świętach narodowych pamiętać i czcić je wraz ze wszystkimi, starszymi i młodszymi oraz uczyć młodsze pokolenia – zaznaczyła koordynator projektów w CKPiDE Salomea Pletenicka.

– Cieszymy się, że każdego roku coraz więcej osób bierze udział w świętowaniu dnia konstytucji 3 maja. W tym roku około 30 osób przyjecha-



Dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego Maria Osidacz podziękowała obecnych za kontynuowanie pięknej tradycji uroczystości trzemicmajowych. – Jest to dzień, w którym wszyscy Polacy naszego miasta spotykają się, są ze sobą i cieszą się świętem Konstytucji 3 Maja. Szczególnie cieszę się, że taką tradycją stało się spotkanie pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Bardzo się cieszę, że jest nas wielu i brakuje miejsca, by zrobić wspólne zdjęcie. Musimy się zbliżyć do siebie, być ze sobą i wspólnie świętować – powiedziała Maria Osidacz.

Renata Kłęczarska zaznaczyła, że Konstytucja 3 Maja była pierw-

światowa w Stanisławowie – zaznaczył Światosław Jurczenko, wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Andrzeja Potockiego.

Ludwik Kuzior, który przyjechał z Polski z małżonką, by zwiedzić dawny gród Rewery, wziął udział w uroczystościach trzemicmajowych. – Stoimy pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Jest tu bardzo dużo biało-czerwonych flag. Cieszymy się, że to święto jest obchodzone tutaj i chcemy być wspólnie z tutejszymi Polakami – podkreślił.

Po południu wszyscy udali się do Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, gdzie zgromadzona



szą konstytucją w Europie i drugą na świecie. – Dzisiaj czcimy Konstytucję, pamiętamy, przychodzimy tłumnie pod pomnik Adama Mickiewicza w Stanisławowie. Głośno mówimy, że Stanisławów w Iwano-Frankiwsku jest najpiękniejszy. Cieszymy się, że przy-

soczeńność polska obejrzała transmisję z obchodów Święta Narodowego 3 Maja w Warszawie z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz wystąpiła piosenek i recytacji w wykonaniu dzieci, młodzieży i dorosłych.

Warszawa: Wielki finał debaty oksfordzkiej w Sejmie RP

Wolontariusze Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego z Iwano-Frankiwska w Pierwszym Turnieju Debat Historycznych „Moja Niepodległa”.

28 kwietnia w Sali Kolumnowej Sejmu RP w Warszawie odbyły się półfinały i finał debat historycznych dla młodzieży polonijnej i polskiej mieszkającej poza granicami kraju. W wydarzeniu wzięło udział 80 młodych dysputantów podzielonych na 16 drużyn z Belgii (Bruksela), Irlandii (Dublin), Litwy (Jaszuny), Kazachstanu (Pietropawłowsk) i Ukrainy (Chmielnicki, Enerhodar, Iwano-Frankiwska, Lwów, Odessa, Winnica, Żytomierz).

III miejsce – Szkolny Punkt Konsultacyjny im. J. Lelewela, Bruksela, Belgia

– Wykorzystujemy debatę jako narzędzie do ćwiczenia języka polskiego dla polskich szkół za granicą – powiedział Jan Piosik, Prezes Fundacji „Projekty Edukacyjne”, współorganizator Turnieju. – Jestem bardzo zbudowany poziomem uczestników. Widać, że te najlepsze



Drużyny podzielone zostały na dwie kategorie wiekowe, a finałowa debata dotyczyła roli Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu niepodległości Polski, jak również znaczenia i działalności dyplomacji polskiej dla Niepodległej.

W kategorii młodszej:

I miejsce – Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego z Iwano-Frankiwska, Ukraina

II miejsce – Szkoła sobotnio-niedzielną przy Związku Polaków na Ukrainie Oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie, Ukraina

III miejsce – Szkoła nr 7, Winnica, Ukraina

III miejsce – Polska Szkoła Dublin 15, Dublin, Irlandia

W kategorii starszej:

I miejsce – Klub Polskiej Kultury im. Henryka Sienkiewicza, Enerhodar, Ukraina

II miejsce – Gimnazjum im. Michała Balińskiego, Jaszuny, Litwa

III miejsce – Szkoła Historii i Kultury Polskiej przy Klubie Inteligencji Polskiej „Serwus”, Chmielnicki, Ukraina

drużyny nie odstają od dobrych drużyn krajowych. A przede wszystkim jest tu ogromna różnica, bo dla większości uczestników język polski jest w szkole językiem obcym. Mają inny program nauczania, nie mają historii Polski na co dzień, więc ta praca, która była do wykonania jest dużo większa.

Zwycięską drużynę z CKPiDE reprezentowali: Danuta Stefanko, Taisa Strużañska, Danuta Grabowska, Maksym Szewc – są oni uczniami grup językowych i wolontariuszami Centrum. Nasi przedstawiciele otrzymali również trzy pierwsze nagrody indywidualne „Najlepszego mówcy!” Serdecznie gratulujemy!

Turniej zrealizowany został przez Instytut Pamięci Narodowej i Fundację Projekty Edukacyjne pod patronatem narodowym prezydenta Andrzeja Dudy.

Renata Klęczańska
nauczyciel skierowany do pracy dydaktycznej przez ORPEG – Ukraina CKPiDE Iwano-Frankiwska

Nabożeństwo Fatimskie przed zamkniętym kościołem we Lwowie

– Stojąc pod zamkniętymi drzwiami tej świątyni, stajemy pod zamkniętymi drzwiami miłości i zrozumienia, które stają się symbolem oddzielającym ludzi między sobą i symbolem niechrześcijańskiej postawy, niosącej zgorzniecie – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w homilii na placu przed kościołem Matki Bożej Gromniczej we Lwowie. Wieczorem 13 maja metropolita lwowski przewodniczył tam Mszy św. inauguracyjnej doroczne Nabożeństwo Fatimskie, po której poprowadził procesję z figurą Matki Bożej Fatimskiej ulicami miasta.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

– Stajemy pod zamkniętymi drzwiami, które stają się symbolami ciągłych podziałów i waśni – mówił hierarcha. – Drzwi, które zamiast łączyć, dzielą żyjących obok siebie ludzi. Stajemy pod tymi drzwiami jako wierzący obywatele Ukrainy, których dyskryminuje się i lekceważy. Ten wielki i ciężki krzyż upokorzenia jest bardzo bolesny, szczególnie w wolnym państwie, które nazywa siebie europejskim i chrześcijańskim od ponad tysiąca lat. I tak jak św. Jan Paweł II miał świadomość, że zamach na jego życie nie był dziełem przypadku, tak i my mamy świadomość, że te zamknięte drzwi kościoła Matki Bożej Gromniczej, są zaplanowaną akcją przeciwko Kościołowi, który w obrządku łacińskim trwa na tych ziemiach od wieków. Tej historii nie da się zaprzeczyć, ani nie da się od niej uciec. Ona jest widoczna w naszym mieście na każdym kroku. Aby temu zaprzeczyć, potrzeba byłoby chyba zburzyć to miasto i wybudować je na



naszym państwie, Ukrainie. Przeżywamy bardzo bolesnie fakt niezrozumienia nie tylko ludzkiej otwartości, prawdy i sprawiedliwości, ale niezrozumienia Ewangelii i działania wbrew Bożemu prawu, które jest drogą miłości – powiedział metropolita lwowski obrządku łacińskiego. Zauważył, że kiedy po II wojnie światowej zamknięto kościoły i cerkwie, wszyscy wiedzieli, że zamykają je wrogowie Kościoła i wiary, a dzisiaj drzwi świątyni zamykają bracia z Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego.

Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UKGK).

Swego czasu ówczesny arcybiskup lwowski kardynał Marian Jaworski i zwierzchnik UKGK kardynał Lubomyr Huzar doszli do porozumienia o wspólnym użytkowaniu budynku kościoła Matki Bożej Gromniczej, aby później wspólnota greckokatolicka opuściła go i przeszła, po przekazaniu przez władze ukraińskie, do kościoła św. Kazimierza. Mimo tego, że wkrótce po porozumieniu UKGK otrzymała położony obok kościół,



nowo – powiedział arcybiskup Mokrzycki.

Procesja fatimska przeszła na Rynek Lwowski, po czym wróciła na plac przed kościołem Matki Bożej Gromniczej. Na zakończenie arcybiskup Mokrzycki klęcząc przed zamkniętymi drzwiami tej świątyni odczytał „Akt zawierzenia Ukrainy Niepokalanemu Sercu Maryi”.

W rozmowie z dziennikarzami arcybiskup Mokrzycki przypomniał, że Nabożeństwa Fatimskie we Lwowie odprawiane są od dziewięciu lat. – Przychodziliśmy do tego kościoła Matki Bożej Gromniczej, w którym ustawiliśmy statuę Matki Bożej Fatimskiej. Nazwaliśmy też kościół sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. W tym roku z drżeniem serca uczestniczymy w tym pierwszym Nabożeństwie Fatimskim, świadomi odrzucania orędzia Matki Bożej również w naszym mieście, w

Kościół Matki Bożej Gromniczej, przylegający do dawnej rezydencji metropolitów lwowskich, został zbudowany dla sióstr karmelitanek bosych w latach 1642–1692 dzięki pomocy Jakuba Sobieskiego, ojca króla Jana III. Jest perłą barokowej architektury Lwowa. Do 1945 roku pełnił funkcję kościoła seminaryjnego. Za czasów komunistycznych pomieszczenie świątyni wykorzystywano jako salę wystaw Instytutu Meteorologii i Standaryzacji, który ulokował się w pałacu arcybiskupim.

Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku katolicy obrządku łacińskiego od samego początku domagali się zwrotu tej świątyni, jednak ukraińskie władze miejscowe przekazały ją greckokatolickiemu Towarzystwu Maryjnemu. Następnie utworzono tam parafię

to jednak grekokatolicy nie opuścili kościoła seminaryjnego pw. Matki Bożej Gromniczej.

Pod koniec listopada 2018 roku zamknięto drzwi kościoła przed wierzchnymi Kościoła obrządku łacińskiego i dominikanami, prowadzącymi tam duszpasterstwo akademickie. W tej sytuacji arcybiskup Mokrzycki pozwolił na odprawianie nabożeństw dla łacinników w kaplicy i holu Kurii Metropolitalnej. Arcybiskup Mokrzycki zwrócił się również do nuncjusza apostolskiego na Ukrainie arcybiskupa Claudio Gudgerottiego i do greckokatolickiego arcybiskupa Lwowa Ihora Woźniaka z żądaniem przekazania świątyni katolikom łacińskim. Mimo, że arcybiskup Woźniak rozwiązał parafię greckokatolicką, to jednak grekokatolicy nadal gromadzą się tam na nabożeństwa i zabraniają wstępu wiernym Kościoła rzymskokatolickiego.

Klub Sportowy „Pogoń” Lwów ogłasza nabór chłopców i dziewcząt do szkółki piłki nożnej



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Wielka Polska Rodzina” w Nowogrodzie Wołyńskim

3 maja w Nowogrodzie Wołyńskim w ramach projektu „Wielka Polska Rodzina” dofinansowanego w ramach opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja” rozpoczęły się uroczyste obchody Dnia Polonii i Polaków za granicą oraz Dnia Konstytucji Trzeciego Maja.

O godz. 16:00 w Państwowym Muzeum Krajoznawstwa w Nowogrodzie Wołyńskim została uroczystie otwarta wystawa fotograficzna pt. „Polacy Żytomierszczyzny – wczoraj i dziś”. Na imprezę zawitali uczniowie grup starszych polskiej szkoły sobotniej im. J. Jakubowskiej, członkowie Stowarzyszenia im. J. Lublińskiego. Zaszczycili naszą uroczystość swoją obecnością także: wicemer miasta Oksana Gwozdenko, prezes Polskiego Klubu Studenckiego oraz główny organizator wystawy fotograficznej Walentyna Jusupowa, prezes Polskiego Stowarzyszenia im. J. Stypuły w Suslach Antonina Szczyrka, prezes Polskiego Stowarzyszenia „Polonia Zwiagieliszczyzny” Julia Wowk, nauczyciel języka polskiego w liceum nr 11 Edward Zinurov, prezes Fundacji Szerokopojas Olga Szerokopojas.

W następnym dniu – 4 maja, odbył się bieg polonijny „Wielka polska rodzina” w ramach maratonu Lesia Grand Fest. W biegu wzięli udział: uczniowie polskiej szkoły im. J. Jakubowskiej, członkowie Polskiego Stowarzyszenia im. J. Lublińskiego; członkowie Polskiego Klubu Studenckiego na czele z prezes Walentyną Jusupową; uczniowie Domu Polskiego w Żytomierzu; członkowie

Romanowskiego Polskiego Towarzystwa na czele z prezes Olgą Myczkiwską.

Po biegu dziecięcy zespół taneczny Weselka, działający pod opieką Stowarzyszenia im. J. Lublińskiego zatańczył taniec sportowy, a każdy uczestnik biegu mógł poczęstować się rogalikiem świętomarcinińskim i herbatką oraz otrzymać miłe upominki. Bardzo cieszymy się, że w tych tak ważnych dla nas Polaków dniach, w Dniu Polonii i Polaków za granicą oraz Dnia Konstytucji Trzeciego Maja, łączymy się razem, aby świętować, by pokazać naszą jedność i naszą moc.

Walentyna Jusupowa
słowopolskie.org

Świąteczny wieczór w rodzinie kijowskich Polonusów

Tego wiosennego dnia w salach kijowskiej biblioteki im. A. Mickiewicza zgromadzili się członkowie Kijowskiego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza oraz liczni goście, by wspólnie świętować, zgodnie ze wszystkimi przyjętymi tradycjami i obyczajami, świetlane święto wszystkich chrześcijan – Wielkanoc.

Zawitał do Biblioteki znakomity i cieszący się powszechnym uznaniem wybitny ukraiński poeta i dyplomata Dmytro Pawłyczko z małżonką Bogdaną, co stało się dla obecnych miłą niespodzianką. Swoje wiersze recytowali poeta i tłumacz Stanisław Szewczenko i piosenkarka, kompozytor, laureat międzynarodowych konkursów Olesia Sinczuk.

Wśród dostojnych gości był też prezes Związku Polaków na Ukrainie Antoni Stefanowicz. Wszyscy zebrani obcowali, oczywiście, przy tradycyjnym świątecznym stole, gdzie moż-

na było skosztować wielkanocnej babki, kolorowych pisanek i innych potraw, przygotowanych z zamiłowaniem i szczodrością.

dk.com.ua

Nauczycielki z Czortkowa otrzymały odznaki honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej”

4 maja w sobotniej szkole języka polskiego przy Polsko-Ukraińskim Kulturalno-Oświatowym Towarzystwie im. Adama Mickiewicza w Czortkowie odbyła się uroczystość z okazji Święta Konstytucji 3 Maja. W wydarzeniu wzięli udział uczniowie, nauczyciele i członkowie organizacji, a także przedstawiciele Nadzbruczańskiego Towarzystwa Kultury i Języka Polskiego z Husiatyna na czele z Janem Piejką, z którym od 2013 r. towarzystwo w Czortkowie organizuje wspólne spotkania. Honorowymi gośćmi uroczystości byli: konsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Piotr Matusiak; przewodniczący Rady Miasta Czortkowa Jarosław Dzyndra; długoletni przyjaciel towarzystwa, dyrektor „Czortkowskiej Fabryki Chleba” Ołeksandr Oleszko; przyjaciel i sponsor szkoły, przedsiębiorca Jacek Dyczkowski z małżonką Tatiana.

Uczniowie polskich szkół sobotnich z Czortkowa i Husiatyna wykonali pieśni patriotyczne. Następnie wychowankowie czortkowskiego towarzystwa opowiedzieli o historii uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Laureaci Konkursu Recytatorskiego „Kresy” Nazarij Babyn i Iryna Juchym recytowali wiersze patriotyczne znanych poetów polskich. Scenariusz uroczystości przygotowała Anna Wolkowa, oprawę muzyczną Ulana Nawłoka.

Niezwykle uroczystą częścią wydarzenia było wręczenie odznaki

honorowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej” nauczycielkom szkoły sobotniej z Czortkowa – Annie Wolkowej i Ulanie Nawłoce. Nagrody wręczył konsul Piotr Matusiak.

W swoim przemówieniu prezes Polsko-Ukraińskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza Maria Pustelnyk podziękowała gościom za obecność i podkreśliła, że takie spotkania są możliwe m.in. dzięki życzliwej atmosferze oraz przyjaznemu nastawieniu władz lokalnych.

Alina Torkit
monitor-press.com

Polacy z obwodu chmielnickiego porządkują miejsca pamięci powstańców styczniowych pod Salichą

W roku 2019 przypada 156. rocznica zwycięskiej bitwy powstańców styczniowych nad przeważającymi liczebnie oddziałami carskiej armii pod wodzą Edmunda Różyckiego pod Salichą Wielką (obecnie na terenie rejonu krasilowskiego w obwodzie chmielnickim).

W czasie dni wolnych na przełomie kwietnia i maja członkowie Chmielnickiego Obwodowego Związku Polaków pod kierownictwem Franciszka Micińskiego zorganizowali wyjazd i sprzątanie przy pomniku w Salisze upamiętniającym walkę insurgentów z żołnierzami rosyjskiego oddziału karnego kapitana Łomonosowa.

Na początku maja 1863 r., kiedy powstanie styczniowe wrzało na terenach Kongresówki, generał Edmund Różycki z generałem Józefem Wysockim, uzależniona wybuch powstania od przysłania przez tego ostatniego silnych posiłków z terenów wschodniej Galicji. W bitwie pod

Salichą po stronie polskiej walczyło ok. 260 powstańców. Rosjanie dysponowali trzema kompaniami piechoty i 120. kozakami, w sumie 720. żołnierzami, czyli siłami trzykrotnie większymi niż Polacy. Ustawivszy swoje wojsko w dwuszeregu, zanim moskiewska piechota zdołała zsiąść z wozów, Różycki wydał swoim szwadronom rozkaz ataku. Te, mimo iż musiały przebiec około kilometra pod ostrzałem, dosłownie wyrąbały sobie drogę lancami, rozbijając doszczętnie czworobok, w którym ustawił się nieprzyjaciel. Po pewnym czasie nadeszły posiłki rosyjskie w liczbie 600. żołnierzy, jednakże widząc ogrom klęski, nie odważyły się atakować powstańców, którzy w dwa dni później, nie doczekawszy się odsieczy, weszli na terytorium austriackie, gdzie Różycki zarządził rozwiązanie oddziału.

Jazda wołyńska stoczywszy osiem potyczek, z których bitwa pod Salichą, pod względem wielkości i przewagi wojsk nieprzyjacielskich, weszła do historii powstania styczniowego na równi ze starciami pod Chruśliną czy Żyrzmem.

Franciszek Miciński
słowopolskie.org

„Chce się żyć”: w Łucku rozpoczęły się pokazy w ramach dyskusyjnego klubu filmowego

W centrum „Passage Interdit” z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP w Łucku ruszył nowy projekt – Dyskusyjny Klub Filmowy. Klub w Łucku został stworzony na wzór podobnych działających w Polsce. Jest dobrowolnym zrzeszeniem miłośników kina, którzy nie tylko starają się pogłębiać swoją wiedzę w tej dziedzinie, ale także chcą aktywnie uczestniczyć w promowaniu najlepszych produkcji polskiego kina.

Pierwsza Stanowa Konwencja Rycerzy Kolumba na Ukrainie

W dniach 10–12 maja w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbyła się I Ogólnoukraińska Konwencja Rycerzy Kolumba, którą zainaugurowała Msza św. w kościele Chrystusa Króla pod przewodnictwem arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Rycerze Kolumba są najliczniejszą organizacją katolików świeckich oddanych służbie Kościołowi, zrzeszającą prawie 2 mln członków na całym świecie. Jest to świecki zakon katolickich mężczyzn. Doktryna zakonu opiera się na czterech filarach: miłosierdziu (dobroczynności), jedności, braterstwie i patriotyzmie.

– Uczestniczymy w bardzo ważnym wydarzeniu, w historycznym wydarzeniu, ponieważ jest to pierwsza Konwencja stanowa na Ukrainie – powiedział dla Kuriera Szymon Czyszczek, przedstawiciel Najwyższego Rycerza z Rady Najwyższej z USA. – Siedem lat temu arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski obrządku łacińskiego i arcybiskup większy Światosław Szewczuk z Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego



przystąpili do Rycerzy Kolumba podczas wspólnej uroczystości we Lwowie. Dzisiaj, po siedmiu latach działalności na Ukrainie jest ponad 1300 Rycerzy Kolumba w prawie 30 parafiach, zarówno grekokatolickich, jak i łacińskich. W Stanach Zjedno-

zonych, gdzie w 1882 roku powstała organizacja Rycerzy Kolumba, mamy wielu członków z różnych obrządków, którzy są w jedności ze Stolicą Apostolską. Dzięki temu bogactwu w różnorodności organizacja może się rozwijać. Szymon Czyszczek

wyraził nadzieję, że z tego doświadczenia będzie można skorzystać też na Ukrainie.

W spotkaniu uczestniczył jeden Polak – Leszek Wojciech Waksmundzki, konsultant Najwyższej Rady Rycerzy Kolumba, który dołożył

wiele starań, by powstały rady Rycerzy Kolumba we Lwowie, Samborze, Krysowicach oraz w innych miejscowościach na Ukrainie.

Uczestnicy I Ogólnoukraińskiej Konwencji Rycerzy Kolumba w Iwano-Frankiwsku uczestniczyli w nabożeństwach w dwóch obrządkach łacińskim i bizantyjsko-ukraińskim, omówili swą działalność i wybrali swoją władzę na Ukrainie. Jest to jedyna katolicka organizacja w naszym kraju, która zrzesza wiernych Kościoła łacińskiego na Ukrainie i Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego.

– My, Rycerze Kolumba, którzy żyjemy dla Chrystusa, bądźmy takim znakiem, abyśmy za św. Pawłem Apostołem mogli powiedzieć: „Bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem, na koniec oddano dla mnie wieniec sprawiedliwości” – życzył zebranym arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Na pierwszy pokaz wybrano film Macieja Pieprzycy „Chce się żyć” z 2013 r. Wydarzenie rozpoczęło się od wystąpienia współzałożyciela Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Rewers” w Chelmie Piotra Stelmaszczuka, który mówił o działalności takich klubów w Polsce, przybliżył sylwetkę reżysera, opowiedział także o zdjęciach do prezentowanych filmów. Film został pokazany w języku polskim z napisami po ukraińsku. W wydarzeniu wzięło udział ponad sto osób, które po przeglądzie dołączyły do dyskusji.

Wicekonsul Teresa Chruszcz powiedziała, że Konsulat Generalny RP w Łucku promuje nowoczesne kino polskie od ponad dwóch lat za pomocą projektów, których publicznością są studenci poloniści z Wydziału Filologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Wschodnioeuropejskiego im. Łesi Ukrainki.

– Organizowaliśmy pokazy filmów w połączeniu ze spotkaniami z działaczami filmowymi oraz reżyserami w Chelmie, Zamościu, Łucku i Tarnopolu. Zostały one bardzo pozytywnie odebrane przez uczestników. W tej sytuacji oczywisty był pomysł uruchomienia Dyskusyjnego Klubu Filmowego w Łucku. Organizacji comiesięcznych pokazów współczesnego polskiego kina podejmą się studenci-wolontariusze pod opieką Zjednoczenia Artystycznego „Stendhal”. Tradycja klubów dyskusyjnych w Polsce sięga 1956 r. i kieruje się zasadą PPD – prelekcja, pokaz, dyskusja. W tej formule chcemy zaprezentować filmy w Łucku, zapraszając ciekawych gości związanych ze światem polskiego kina. Pokazy są otwarte dla wszystkich chętnych, dlatego mam nadzieję, że będzie to świetna okazja, aby przedstawić mieszkańcom Łucka polską kulturę i język – powiedziała wicekonsul.

Film „Chce się żyć” wywołał wielkie emocje wśród publiczności.

Jest opowiada historię Mateusza, na którego lekarze przy narodzinach wydali wyrok – orzekli, że będzie „rośliną”.

Do organizacji pokazów dołączyły studentki Wydziału Filologii i Dziennikarstwa, z których jedna – Margaryta Jermejczuk – podzieliła się wrażeniami: „To wieczór spędzony z korzyścią. Takie filmy są niestety rzadkie. Produkcja zmusza do myślenia, zmienia stosunek do ludzi, zmienia świadomość. Patrzysz i nagle zauważasz, jak bardzo chcesz żyć! To bardzo mocny instynkt, to tlen, który sprawia, że chcesz nauczyć się czuć, rozumieć i kochać. To była świetna okazja, aby zresetować mózg”.

Monitor-press.com

Na uniwersytecie donieckim otwarto gabinet języka polskiego

W kwietniu br. została zrealizowana wspólna inicjatywa Donieckiego Uniwersytetu Narodowego w Winnicy im. Wasyla Stusa oraz Konsulatu Generalnego RP, działającego w mieście, polegająca na urządzeniu gabinetu polonistyki w głównym gmachu placówki.

Władze uczelni udostępniły jedną z sal do nauki języka i kultury polskiej. Od kilku lat dzięki staraniom wykładowcy Wołodymyra Mozgunowa liczna grupa młodzieży chętnie uczy się polskiego i bierze udział w imprezach polonijnych.

W otwarciu gabinetu wzięli udział Konsul Generalny RP w Winnicy oraz prorektor DonNU im. W. Stusa w Winnicy. Wydarzenie uświetnili swoją obecnością prof. P. Żurawski vel Grajewski i attaché obrony przy Ambasadzie RP w Kijowie płk. A. Malczewska.

We wrześniu 2014 roku w związku z działaniami wojennymi na wschodzie kraju DonNU został przeniesiony z Doniecka do Winnicy.

Słowo Polskie

Prof. Tomasz Łodygowski doktorem honoris causa Politechniki Kijowskiej

Narodowy Techniczny Uniwersytet Ukrainy im. Igora Sikorskiego – „Politechnika Kijowska” od wielu dziesiątek lat współpracuje z polskimi uczelniami technicznymi w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Łodzi, Opolu, Wrocławiu, Gliwicach, Zielonej Górze, Lublinie, Olsztynie, Białymstoku, Bielsko-Białej i Poznaniu. W ostatnich latach, dzięki osobistemu zaangażowaniu rektora Politechniki Kijowskiej prof. Mychajła Zhurowskiego i rektora Politechniki Poznańskiej (która nb. w tym roku obchodzi stulecie powstania) prof. Tomasza Łodygowskiego współpraca między tymi pokrewnymi uczelniami znacznie się ożywiła.

W kwietniu do KPI zawiązała delegacja Politechniki Poznańskiej, której przewodniczył rektor prof. Tomasz Łodygowski. Program pobytu polskich uczonych przewidywał szereg wspólnych przedsięwzięć istotnych dla naszych uniwersytetów.

Pierwszym z nich był Okrągły Stół pod dewizą „KPI im. Igora Sikorskiego – Politechnika Poznańska: nowe perspektywy współpracy. Ukoronowaniem debat przy Okrągłym Stole stało się podpisanie czterostronnej umowy między KPI im. Igora Sikorskiego, Politechniką Poznańską, sp. z o.o. Tucana Engineering Warsaw oraz sp. z o.o. „Progrestech-Ukraina”. Umowa dotyczy m.in. szkoleń na Ukrainie i w Polsce specjalistów dla przedsiębiorstw lotniczych i samochodowych jak też świadczenia usług doradztwa technicznego przez pracowników firm partnerskich w wybranych dziedzinach nauki, technologii, ekonomii, organizacji i zarządzania produkcją.

Po Okrągłym Stole odbyło się uroczyste spotkanie Rady Naukowej Uniwersytetu, na którym prof. Tomasz Łodygowski – rektor Politechniki Poznańskiej, został uhonorowany tytułem doktora honoris causa KPI im.

Igora Sikorskiego z wręczeniem mu honorowego dyplomu, pamiątkowego znaku i togi doktorskiej KPI.

Uroczystość odbyła się w obecności senatu Politechniki Kijowskiej, bliskich uczonego i zaproszonych gości. Prowadzący uroczystość rektor KPI prof. Mychajło Zhurowski, podkreślił osiągnięcia prof. Tomasza Łodygowskiego jako uczonego oraz menadżera akademickiego, a także jego zasługi dla umacniania kontaktów między uczelniami technicznymi Polski i Ukrainy. Tradycyjny wykład nominacyjny wygłoszony po przyznaniu nagrody zatytułowany „Znaczenie partnerów w osiągnięciach naukowych” profesor Łodygowski poświęcił książkom i osobom, które zainspirowały go do pracy naukowej i zachęciły go do ciężkiej pracy.

Kolejnym uroczystym momentem było wręczenie dyplomów pierwszym absolwentom studiów magisterskich Instytutu Mechanicznego, a zarazem Politechniki Poznańskiej, którzy studiowali na kierunku „Budowa Maszyn” w ramach Magisterskiego Programu Podwójnego Dyplomu. Przypomnijmy, że porozumienie w sprawie uruchomienia tego programu zostało podpisane przez rektorów obu uczelni jeszcze jesienią 2017 r., zaś na początku 2018 r., ukraińscy studenci rozpoczęli studia oparte na polskim programie szkolnictwa wyższego w myśl uzgodnionego programu.

Po wręczeniu dyplomów rektorzy podpisali kolejny dokument – aneks do umowy pt.: „Porozumienie międzyinstytucjonalne w sprawie Magisterskiego Programu Podwójnego Dyplomu”.

– Współpraca z Politechniką Poznańską pomaga Kijowskiemu Instytutowi Politechnicznemu im. Igora Sikorskiego stać się częścią europejskiej przestrzeni edukacyjnej, a nasi studenci wzbogacają swą wiedzę, zdobywając kompetencje europejskich inżynierów i jest w tym ogromna zasługa rektora Politechniki Poznań-

skiej Tomasza Łodygowskiego, za co jesteśmy mu wysoce wdzięczni – podkreślił Mychajło Zhurowski, kończąc uroczyste spotkanie Rady Naukowej Politechniki Kijowskiej.

**Stanisław Panteluk
dk.com.ua**

W d. Płoskirowie trwają prace nad koncepcją odrodzenia Polskiego Domu Ludowego

4 maja w kościele pw. św. Anny odbyła się prezentacja koncepcji rozwoju obiektu „Dom Ludowy” w Chmielnickim, wspólnie opracowanej przez Klub Inteligencji Polskiej „Serwus” i zespół architektów rd.archigroup przy wsparciu finansowym Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Prezentacja, podczas której zespół architektów przedstawił swoją propozycję renowacji i przywrócenia lokalnej polskiej społeczności historycznego budynku Domu Ludowego, jest ostatnim etapem opracowania koncepcji.

Wcześniej organizatorzy projektu przeprowadzili sondaż, w którym wzięło udział 189 respondentów. Zgodnie z wynikami sondażu respondenci pragną stworzenia kreatywnej przestrzeni w budynku historycznym dla różnego rodzaju imprez.

W 1929 r. Polacy – mieszkańcy Greczan (obecnie dzielnica Chmielnickiego) zbudowali Dom Ludowy. Przy budowie pracowali dobrowolnie, na fasadzie budowli do dziś widnieje napis: „Dom Ludowy”. Funkcjonowała w nim szkoła, biblioteka i sklep. Na parterze znajdowało się mieszkanie dla nauczycielki, biblioteka i klub. Na pierwszym piętrze mieściły się sale lekcyjne. Szkoła była siedmioklasowa. Na liście 1932 r. było 398 uczniów, 32 dzieci chodziło do przedszkola. W tym samym czasie w Greczanach pręnumerowano 14 egzemplarzy polskiej gazety „Sierp”, działało 20 kółek różańcowych, a 370 osób należało do towarzystwa tercjarzkiego.

Słowo Polskie

Otwarcie sezonu turystycznego w Karpatach Wschodnich

W ramach projektu „Przedwojenne tradycje turystyczne – ścieżkami dawnego Głównego Szlaku Karpackiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”, 1 maja ponad 60-osobowa grupa młodzieży ze Lwowa i Stanisławowa (obecnie Iwano-Frankiwsk), po raz pierwszy w tym roku udała się pieszo z Przełęczą Wyszowskiej na Gorgan Wyszowski. Razem z młodzieżą w wycieczce uczestniczyli żołnierze polskiej grupy zadaniowej w Jaworowie, którzy tam stacjonują i szkolą żołnierzy ukraińskich walczących na wschodzie Ukrainy.

**KARINA WYSOCZAŃSKA
tekst
EUGENIUSZ WOŁOSZYN
zdjęcie**

Projekt „Przedwojenne tradycje turystyczne” jest realizowany od trzech lat i łączy szereg wycieczek górskich i spływy kajakowe na terenach Karpat Wschodnich. Niezmiennym przewodnikiem wyjazdów jest dr Dariusz Dyląg, specjalista od historii turystyki w Karpatach Wschodnich.

– Gorgany to są najdziksze góry w Karpatach Wschodnich. Dzisiaj śladami Wincentego Pola, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Hiacynta Łobarzewskiego, profesora botaniki Uniwersytetu Lwowskiego, organizujemy wyprawę na Gorgany Wyszowskie. Zachowały się tam do dziś słupki graniczne z okresu międzywojennego. Była tam granica po stronie północnej – Galicyjskiej Rzeczypospolitej Polskiej, a po stronie

południowej – pierwszej Czechosłowacja, dzisiejsze Zakarpacie Ukraińskie – powiedział przewodnik górski.

Warunki wyprawy przed południem nie były najlepsze i tylko najwytrwalsi dotarli na szczyt.

– Jestem po raz pierwszy i jestem zachwycona. Nie zwracałam uwagi na to, że padał deszcz. Mam mokre buty, jestem zabrudzona, ale zadowolona. Jeszcze wieczorem, przed wyjazdem obudziłam się o czwartej rano i zobaczyłam, że pada deszcz. Miałam wątpliwości czy jechać, ale w końcu cieszę się, że tu jestem – podzieliła się wrażeniami Mariana Tarczanyn, uczestniczka wyjazdu.

Tradycyjnie podczas górskiej wycieczki o. Paweł Odój OFMConv, proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie odprawił połową mszę św.

W drodze powrotnej uczestnicy wyprawy górskiej urządzili sobie grilla. Wszyscy chętnie próbowali jak smakuje „kielbacha od Stacha”. – W



drugiej części podróży towarzyszyło nam słoneczko. Jest tu bardzo ład-

na miejscowość. Teraz, po wspólnej wycieczce razem się bawimy przy

grilla – dodał Stanisław Koroczański, uczestnik wycieczki.

Organizatorzy projektu zapowiedzieli, że planują kolejne wyprawy w góry oraz spływy kajakowe.

– Mamy nadzieję, że ten rok turystycznie będzie dla nas dobry. Będzie nie tylko górski, ale też wodny, tak jak w poprzednich latach. Mamy w planach wejście na najwyższy szczyt Ukrainy – Howerlę oraz kilka wycieczek związanych z historią polskiej turystyki właśnie tutaj w Karpatach Wschodnich czy też w dorzeczu Dniestru i Bugu – podkreślił konsul RP we Lwowie Rafał Kocot, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie.

Projekt jest organizowany przez Konsulat RP we Lwowie, we współpracy z Lwowskim Klubem Sportowym „Pogon Lwów” i Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

Dziewczyna i generał. Śpiewająca historia wielkiej miłości

W 75. rocznicę prawykonania „Czerwonych maków na Monte Cassino” w sobotę, 18 maja o godz. 19:30, we Lwowskim Akademickim Obwodowym Teatrze Lalek wystąpi kabaret „Czwarta rano”. Koncert poświęcony jest Irynie Jarosewycz, czyli Irenie Anders, wspa- niałej, utalentowanej lwowiance, znanej również pod artystycznym pseudonimem Renata Bogdańska. Wielka miłość jaka połączyła ją z Władysławem Andersem – to pasjonująca i romantyczna historia okrutnej wojny, nieśmiertelnej piosenki i niezłomnego uczucia.

Ze **SŁAWOMIREM GOWINEM** rozmawiała **ANNA GORDIJEWSKA**.

„Pasjonująca i roman- tyczna historia okrutnej woj- ny, nieśmiertelnej piosenki i niezłomnego uczucia” – to ma być najbliższa sceniczna opowieść Kabaretu „Czwar- ta Rano”. Przygotować chu- steczki?

Chusteczki zawsze lepiej zabie- rać do kabaretu, bo czy ze śmiechu, czy ze wzruszenia, łzy się mogą pojawić. Nie spodziewam się, żeby akurat na tym koncercie ktoś „boki

leżał całe tygodnie na gołym betonie w „Brygidkach”, a więc parę kroków dalej. To jest okrutna przewrotność wojennych losów.

Oboje w końcu opuścili Lwów, żeby jednak spotkać się na tej „wielkiej drodze”.

Tak, jego wywiozła NKWD do Moskwy, ona, za „łaskawą” zgodą NKWD wyjechała wraz z zespołem Warsa na tournée po kraju, który był tak wielki, że gotów był stać się ojczyzną ludzkości... Ale nie o tym chcemy opowiadać przede wszystkim. Bohaterskie armie, prędkiej czy później, odbierają hołdy i order. O armiach artystów czasem się zapo-

Feliks Konarski. Wszystko to pod wodzą generała Andersa, stojącego na czele armii, której nie dane było wracać do domu ani tą samą, ani najkrótszą drogą. A śpiewano przed śmiertelną bitwą na włoskiej ziemi, którą Polacy toczyli z Niemcami, w przekonaniu, że giną tam za wolność własnego kraju... Tak wojna potrafi zmielić los i wyobraźnię – bo któż mógłby to wszystko przewi- dzieć. „Czerwone maki” odegrały wiele ról w historii, także powojennej i nikt nie myśli nicować je na szan- sonetkę, ale można za ich pomocą budzić różne sentymenty i my, nie grając przecież dla żołnierzy, chce- my widzieć w nich utwór przede wszystkim sentymalny. Życząc sobie zarazem, żeby się żołnierzom piosenki, jako bojowe motywatory, już nie przydawały.

Ale „Maki” mają za- brzmieć po ukraińsku.

To prawda, nasz przyjaciel, An- drzej Karpiński przetłumaczył je na ukraiński. W tym też widzimy pewną istotną symbolikę, jak w miłosnej historii „Dziewczyny i generała”. Uprzedzę twoje pytanie dodając, że nie ukrywamy tego, informacja o „Makach” po ukraińsku jest na pla- kacie i nikt się tym ani nie zdziwił, ani nie oburzał. Ponieważ dzisiaj modne jest mitologizowanie opinii internautów, to posłużę się przy- kładem z facebooka, który świetnie wpisuje się w ewentualną dyskusję. Ktoś napisał w komentarzu nastę- pującą uwagę: Czerwone Maki po ukraińsku? Dziwne... To polska, święta pieśń. A gdyby tak Mazurek Dąbrowskiego w języku suahili? My odpowiedzieliśmy na to, że „nie widzielibyśmy nic złego w tym, żeby



ludzie posługujący się suahili po- znali polski hymn – lub inne ważne utwory w tym języku. My po prostu uważamy, że język, nawet obcy, nie hańbi świętości, natomiast może ją w jakimś sensie przenosić między ludźmi”. Taki mamy pogląd na życie artystyczne, można powiedzieć, że to nasze credo i „Czerwone maki” po ukraińsku z tego płyną.

Zawędrowaliśmy daleko w tej rozmowie, a tymcza- sem...

Tymczasem wracamy na scenę – tam zabrzmie wiele różnych pio- senek, poza „Makami”. Będą spolszczone utwory Bogdana Wesolow-

skiego, będą oryginalne piosenki kabaretu, będą nieco mniej znane utwory z „Wielkiej drogi”. Nie chcę opowiadać tu wszystkiego. Zapraszam do teatru.

Dziękuję za rozmowę.

Info:

Sławomir Gowin – pisarz, dzien- nikarz, reżyser. Jest twórcą lwow- skiego kabaretu „Czwarta rano”, na stałe mieszka w Warszawie. Teraz coraz częściej przyjeżdża do Lwo- wa. Jest nie tylko pomysłodawcą programów artystycznych, ale jed- nocześnie autorem piosenek oraz prowadzącym koncerty kabaretu.



zrywał”, tym bardziej, że my w ogó- le nie jesteśmy najśmieszniejszym kabaretem na świecie. Przygotujmy się zatem na leżkę wzruszenia.

No właśnie, romantycz- na miłość, rozumiem, a woj- na? Koncert odbędzie się w rocznicę bitwy pod Monte Cassino, trudno uznać to za wydarzenie rozrywkowe.

Podobnie jak prawykonanie „Czerwonych maków”, bo przede wszystkim na jubileusz 75-lecia tej pieśni się powołujemy. Staram się zawsze podkreślać, że za wielką ar- mią Andersa wędrowała mała armia wielkich artystów, których wojenne losy porzuciły po Sowie- tach, a generał zabrał ich ze sobą na „wielką drogę”, która zaczęła się we Lwowie. Także dla naszych bohaterów, gene- rała i dziewczyny, bo kiedy Bogdańska za tzw. pierwszych sowietów, śpiewała z „Tea Jazzem” Henryka Warsa na scenie dzisiejszego Teatru „Woskresinnia” „Kiedy znów zakwit- ną białe bzy” to Anders, ciężko ranny,

dlatego, świadomi przecież, że przypada rocznica bitwy, zwraca- my uwagę także na rocznicę pieśni. Przede wszystkim jesteśmy kabare- tem, nie jest naszą rolą tworzenie akademii.

Ale „Czerwone maki” uważa się nieomal za hymn, nie miałeś obaw włączając je do koncertu kabaretowego?

Nie. Chociaż spodziewam się, że ten i ów może się dąsać. Fakty – w dodatku, jak dziś lubi się podkre- ślać: fakty historyczne – są takie, że wraz z wojskiem wędrowali artyści, których zadaniem było dostarczać żołnierzom rozrywki lub, mówiąc górnolotnie, wzmacniać ducha bo- jowego. Późniejsze losy tej pieśni nie przekreślą przecież okoliczności jej powstania ani tego kto ją pierw- szy śpiewał. A był to m.in. Gwidon Borucki, znakomity artysta z uzdol- nionej żydowskiej rodziny i Iryna Jarosewycz, utalentowana Ukrainka ze Lwowa. Muzykę skomponował Alfred Schuetz, a słowa napisał



Lwowski Kabaret Artystyczny
 „Czwarta Rano” zaprasza na koncert

DZIEWCZYNA i GENERAL

Śpiewająca historia wielkiej miłości
 Renaty Bogdańskiej
 i Władysława Andersa

18 maja 2019

godz. 19.30

Lwowski Akademicki
 Obwodowy Teatr Lalek
 Plac Daniela Halickiego 1

**Scenariusz, reżyseria,
 prowadzenie:**

Sławomir Gowin

Choreografia:

Julia Skyba

Kierownictwo muzyczne:

Grigorij Skalozubow

Kostiumy:

Ludmila Czerestenko

Występują:

Natalia Kukhar, Oksana Shulba,

Julia Skyba, Tetiana Dzhumak,

Dmytro Chwostenko, Wiktor Lafarowicz

oraz zespół

Taras Jacyszyn - kontrabas

Grigorij Skalozubow - fortepian

Andrij Soroka - skrzypce

Organizator:

Instytut Rozwoju Inicjatyw

Demokratycznych we Lwowie



Partner medialny:

**Kurier
 Galicyjski**

Partnerzy:



REST. BACZEWSKICH



Rzyszczów nad Dnieprem

„Rzyszczów, w dokumentach Irzyszczów, miasteczko nad zatoką Dniepru, w wąskiej dolinie, w głębi której płynie strumień Lechlicz, powiat kijowski, (...), odległe o 80 wiorst na południowywschód od Kijowa. Z dwóch stron okrajają miasteczko góry. Na jednej z nich, panującej nad Rzyszczowem, jest zamczysko ośmiokątne z bastionami po węglach. Góra ta nazywa się Iwan albo Iwanhora; lud utrzymuje, że na niej stał Jan Kazimierz i przypatrywał się przeprowie wojsk swoich przez Dniepr w 1663 r.” – tak podaje niezastąpiony Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich.

JAN SKŁODOWSKI

Rzyszczów był związany z Rzeczpospolitą Obojga Narodów od czasu unii lubelskiej (1569), kiedy to znalazł się w Koronie Królestwa Polskiego wraz z Kijowszczyzną tworzącą w niej województwo kijowskie. Wsławił się w 1664 r. przeprawą Stefana Czarnieckiego wraz ze swymi hufcami przez Dniepr w poscigu za Tatarami; był też jednym z wielu miast i miasteczek kresowych podlegających polskiemu wpływowi kulturalnemu, a należących wraz z przyległymi obszernymi dobrami do tamtejszych możnych rodów – właścicielami Rzyszczowa byli Chałecy, Woroniczowie, Hołowińscy, Tyszkiewiczowie, Szczeniowscy, Działyńscy. Można dodać, że Rzyszczów (ukr. Rżyszcziw) bierze najprawdopodobniej swą nazwę od rżyska, więc pola po ściętych zbożu, zaś od nazwy miasteczka wywodzi się nazwisko Rzyszczewskiego, kresowych posesjonatów.

Tereny naddnieprzańskie nie należały wtenczas do spokojnych, bowiem nie tylko podlegały wstrząsom kozackim i hajdamackim zawieruch (m.in. Chmielnicko 1648–1657 czy Koliśki 1768), ale też o ich posiadanie toczyły się z Rzeczpospolitą zmagania zbrojne Rosyjskie. Wygranym okazało się to ostatnie, a zawarty Pokój Grzymułtowski (1686) zatwierdził nie tylko utratę lewobrzeżnej Ukrainy wraz z Kijowem, ale też zastrzegł, że znaczny obszar nad brzegiem Dniepru – tam właśnie znajdował się Rzyszczów – miał pozostać opustoszały do czasu późniejszych postanowień politycznych, co spowodowało opuszczenie tych terenów przez ówczesnych ich właścicieli. Dopiero w latach następnych, po ich powrocie, nastąpiło częściowe odrodzenie miasteczka, niemniej drugi rozbiór Rzeczypospolitej (1793) definitywnie pozbawił Koronę całej Kijowszczyzny na rzecz Rosji. Lata zaborów przyniosły rusyfikację, kasatę zgromadzeń zakonnych oraz pauperyzację żywiu polskiego, rugowanie śladów kultury polskiej i tradycji łacińskiej na rzecz prawosławia. Czasy radzieckie po 1918 r. dopełniły degradacji spuścizny historycznej i kulturowej na tych terenach, spowodowały też znaczne zniszczenia czy często dosłowną zagładę wielu zabytkowych obiektów. Dziś, leżący w powiecie kaniowskim, od 1991 r. w wolnej Ukrainie, Rzyszczów zaczyna być świadom stratai poniesionych w jego substancji zabytkowej na skutek zawieruch dziejowych.

Umacnianie się władzy Rzeczypospolitej wśród ruskiego żywiu na terenie Kijowszczyzny, tak jak i w innych wschodnich województwach Korony, następowało poprzez lokalną administrację, obecność wojskową, ugruntowywanie postanowień unii brzeskiej (1596) oraz krzewienie katolicyzmu. I tak np. wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz ufundował w Kijowie zakon jezuitów, „aby się chwala Boga Wszzechmogącego szerzyła i mnożyła i studia tak wiary katolickiej, jako i nauk wyzwolonych kwitnęły” zapisując im w 1646 m.in. na swych dobrach rzyszczowskich



Rzyszczów. Kościół pw. św. Trójcy – widok ogólny od rzeki Dniepr (Napoleon Orda)

30.000 złotych polskich. W niewiele ponad sto lat później, bo w 1764 r., starosta trechtymirowski Stanisław Szczeniowski – właściciel części Rzyszczowa, wraz z żoną Ursulą z Nitosławskich osadzili w Rzyszczowie trynitarzy i wzniesli kościół oraz klasztor św. Trójcy *de redemptione captivorum*, czyli dla przeprowadzenia wykupu jeńców, którzy dostali się w bisurmańską niewolę. Świątynia, p.w. św. Stanisława, została wzniesiona z drewna i w 1765 r. poświęcona przez ks. Marcina Iwona Rybińskiego, kanonika i dziekana kijowskiego, który ustanowił przy niej parafię. Fundatorzy przeznaczili na utrzymanie dla sześciu zakonników plac z „pomieszkaniem” – drewnianym klasztorem, ogrody oraz przekazaną im leżącą nad Dnieprem wieś Szczuczynkę, w zamian za odprawianie w ciągu roku 156 mszy św. Równocześnie przeznaczili oni na utrzymanie organisty oraz na światło przed Najświętszym Sakramentem kwotę 2000 złotych polskich oraz 1000 złotych polskich na zegar do wieży. W tych latach Rzyszczów liczył 150 domostw i 800 mieszkańców. Trzy lata później, więc w 1768 r., kościół został spalony przez hajdamaków, a po sześciu latach od tej daty (parafia liczyła wówczas 339 wiernych) odbudowany także jako budowla drewniana, jednak poświęcona dopiero w 1795 r.; przy kościele istniała szkoła i szpital dla dziesięciu chorych. Niebawem, bo w 1813 r., wzniesiono murowany budynek klasztoru. Ważną datą dla rzyszczowskiej parafii był rok 1819, kiedy to ks. Józef Czamecki, przełożony klasztoru, dzięki zebranych ofiarom oraz funduszom przekazanym przez drugiego współwłaściciela Rzyszczowa, marszałka powiatu bogusławskiego Zachariasza Hołowińskiego oraz (nieznanego z imienia) dzierżawcy Remiszewskiego, rozpoczął budowę tym razem już murowanego kościoła, który został poświęcony pw. św. Trójcy przez archidiakona kijowskiego ks. Pawła Piotrowskiego dnia 8 września 1829 r. Świątynia stanęła na dawnym cmentarzu, frontem do miasteczka, zaś tyłem do Dniepru, który, jak podają dziewiętnastowieczne opisy, wylewał zwykle w maju pod sam kościelny mur.

Wygląd zewnętrzny rzyszczowskiego kościoła znany jest dziś jedynie z dwóch zamieszczonych ilustracji: drzeworytu, wykonanego według rysunku Adolfa Kozarskiego (Tygodnik Ilustrowany z 1863 r.) oraz rysun-

ku Napoleona Ordy (z 1874 r.); nie są dotąd natomiast znane jakiegokolwiek rysunki czy fotografie z jego wnętrza. Była to budowla nawiązująca w swym stylu do klasycyzmu, z dwuspadowym dachem, o zwartej jednoprze-strzennej bryle z absydą. Do budowli przylegała od frontu czworoboczna kruchta nadbudowana masywną, niską jednokondygnacyjną wieżą zwieńczoną hełmem, będącym półkulą z napisem: „Bóg jest opatrzny” i dźwigającą pokryty blachą wysmukły obelisk z drewnianym krzyżem na kuli. Nawa kościoła, podobnie jak kruchta, była oświetlona przeprutymi w ich ścianach półkolistymi oknami ze szprosami; w górnej części ścian biegły dwa rzędy gzymsów. Po śmierci ks. Józefa Czameckiego w 1831 r. wyposażeniem i dekoracją wnętrza kościoła zajął się, przy wsparciu parafian, miejscowy proboszcz ks. Ludwik Chyżyński.

Trynitarze zarządzali rzymskokatolicką parafią rzyszczowską do czasu



Płyty nagrobne odnalezione w cokole pomnika Lenina

kasaty ich zgromadzenia, co nastąpiło w 1833 r. w następstwie szeregu ukazów wydanych rok wcześniej przez Synod Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi odnośnie zamknięcia rzymskokatolickich klasztorów w kijowskiej eparchii, co wpisywało się w szerzej prowadzoną przez władze carskie politykę represji i konfiskat na ziemiach zabranych po upadku powstania listopadowego. Z tą datą rzyszczowski trynitarzski kościół stał się świątynią parafialną, obsługiwaną jednakowoż przez ojców trynitarzy.

Wiadomo, że w 1863 r. świątynia ta posiadała pięć ołtarzy – w głównym znajdował się malowany na płótnie przybitym do drewna obraz słynącego cudami Jezusa „z Obliczem niewypowiedzianym pociągającym”, natomiast dwa ołtarze boczne były ozdobione pilastrami „w stylu średniowiecznym”. Na wyposażenie

kościola składało się również kilka „niezgodniejszych malowideł”, jednakże odczuwano brak nawiązującego do jego patronów obrazu św. Trójcy, który miał być zamówiony w Warszawie. Na zewnętrznej stronie mieszczącego organy i wymurowanego w półowie muzycznego chóru wymalowano wizerunki papieży, w zakrystii zaś znajdowały się portrety dobrodziejów kościoła – Hołowińskich (Zacharyasza i jego syna Zenona) oraz wspomnianego wyżej Remiszewskiego. Na zewnątrz, wokół kościoła, umieszczono grobowce Hołowińskich i Eustachego Jankowskiego, obok zaś świątyni znajdowała się trójarkadowa murowana dzwonnica z dwoma rzędami gzymsów i pełną atyką zwieńczoną iglicą z krzyżem, przy czym cały ten kompleks otaczał ceglany mur. Nieco dalej natomiast, na położonym w kierunku Dniepru starannie utrzymanym katolickim cmentarzu, można było napotkać liczne ozdobne nagrobne pomniki.

Według danych z 1889 r. parafia rzyszczowska obejmowała 1336 wiernych w pięciu miasteczkach (Rzyszczów, Chodorów, Kaniów, Kozin, Stepańce) i 65. wsiach leżących w powiatach kijowskim i kaniowskim; posiadała również kaplice filialne w Czernyszach, Hruszowie, Kozarynowce, Kozinie, Medwedówce, Mikołajówce, Pijach, Pruckach, Pszenicznikach, Romaszkach, Sienawce, Szandrach i Tulińcach.

Po ustanowieniu radzieckiej władzy na Ukrainie (po 1918) zdecydowana większość rzymskokatolickich kościołów została na zawsze zamknięta, parafie były likwidowane, zaś budynki świątynne wykorzystywane na pozakulturowe cele, np. magazyny. Taki też los spotkał kościół i klasztor w Rzyszczowie, a cała dokumentacja kościelna, jak księgi metrykalne, sprawozdania czy plany

gruntów, była już w 1920 r. zniszczona. Zapewne też w tych latach kościół został pozbawiony swego wyposażenia, które najprawdopodobniej, tak jak i archiwalia, uległo zagładzie. Później natomiast, w latach II wojny światowej (po 1941) tak kościół jak i pomieszczenia klasztoru oraz ich piwnice były zamienione przez niemieckich okupantów na więzienia i katownie. Jak wskazują współczesne opracowania ukraińskie, po zakończeniu działań wojennych kościół był nadal wykorzystywany jako skład, podczas gdy cele klasztorne służyły do 1972 r. różnym instytucjom, jak np., miejscowej szkole jako sale lekcyjne, pracowni czy sala gimnastyczna; po jej wyprowadzeniu się do nowych pomieszczeń zajęła je szkoła muzyczna, a następnie przedsiębiorstwo przemysłowe, placówki handlowe, bank, itp. użytkujące je do dnia dzisiejszego.

Tragiczny los spotkał natomiast sam kościół, mieszczący ciągle skład – popadał w zaniedbanie, bywał też wykorzystywany jako obiekt plenerowy dla przygotowywanych różnych filmów, zwłaszcza o tematyce wojennej, jak np. noszącego tytuł „Povest plamiennykh let” (Opowieść lat płomiennych), reż. Yulija Solntseva, z 1960 r., kiedy to zapewne został znacznie uszkodzony przez inwencję pożogi. Wreszcie, w 1987 r. kościół został zrównany z ziemią przy użyciu materiałów wybuchowych, tak, że obecnie jego miejsce znaczy już tylko pusty plac.

Nie zachowały się również istniejące niegdyś w Rzyszczowie dwa polskie cmentarze; jedynie na pozostałościach jednego z nich można odnaleźć płyty nagrobne Tekli z Sokolowskich Piotrowskiej (zm. 1835), Ludwika Neymana (zm. 1859) i Adeli z Malczewskich Neymanowej (zm. 1880).

Jak się jednak okazało, miało miejsce w Rzyszczowie w styczniu 2014 r. nieoczekiwane zdarzenie, kiedy to zwalono w akcji „Leninpadu” (podobnie jak w wielu innych miastach Ukrainy) tamtejszy pomnik Lenina. Po rozbiciu cokołu ujawniły się trzy wypielniające go nagrobne płyty – Teresy Hołowińskiej (zm. 1870), Zenona Hołowińskiego (zm. 1887) i Anny z Hołowińskich Podgorskiej (zm. 1909), które znajdowały się na cmentarzu przy dawnym kościele trynitarzy. Istnieją plany, by w miejscu zrujnowanego kościoła, lub na wspomnianym „polskim” cmentarzu, wzniesić kapliczkę i w niej złożyć ujawnione nagrobki, które zachowały się dzięki temu, że niegdyś skutecznie, choć jak się okazało nie nieodwołalnie, zdołano je na długie lata ukryć przed światem i historią.

Bieg dziejów nie tylko unicestwił zabytkową, o ponad dwustuletniej historii świątynię. Odsunął też w niepamięć związek tego dawnego kresowego miasteczka z niegdyśszą Rzeczpospolitą, czyniąc w ten sposób nieodwracalną stratą dla wspólnego polsko-ukraińskiego dziedzictwa kulturowego, zacierając świadomość trwającego przez ponad czterysta lat oddziaływania cywilizacji łacińskiej na dzieje i tożsamość naddnieprzańskich ziem.

Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie.

Dzieje Chwały. SZCZYTNA SZKOŁA (cz. VII)

BOHDAN SYWANYCZ

Życie codzienne

Mówiąc o warunkach mieszkalnych w Zakładzie należy zaznaczyć, że oprócz uczniów mieszkali tam również wykładowcy – zakonnicy. Część budynku zamieszkałego przez wykładowców miało nazwę kolegium, zaś przez uczniów – konwikt. Do kolegium uczniowie nie mogli wchodzić, jedynie w przypadku otrzymania zleceń od ojców tam zamieszkałych. Ta część gmachu różniła się od innych tym, że miała niewielkie pomieszczenia – cele po obydwu stronach korytarza. Jak wspomina Józef Kazimierz Wisz, korytarze kolegium wyścielaly kilimy, było tam dużo wazonów i słabe oświetlenie, czuło się zapach kwiatów. Oprócz cel zakonnicy posiadali tam własną kaplicę w osobliwym dla Zakładu pokoju, wysokim na dwa piętra, znajdującym się po środku kolegium. Cele ojców były nieduże, umeblowane jedynie łóżkiem, stolikiem i małą szafką, na ścianie wisiał krzyż.

Opis niektórych cel pozostawił w swych wspomnieniach uczeń Stanisław Klimpel. Odwiedził on celę ojca Oleszy, który uczył śpiewu, oraz nauczyciela języka niemieckiego i francuskiego ojca Hanaczka. Według Klimpela, w pokoju ojca Oleszy były klatki ze szczyglami, które pięknie śpiewały. By sprawić ojcu radość, uczniowie zbierali dla ptaszków nasiona.

Natomiast celę ojca Hanaczka Stanisław Klimpel zapamiętał jako całą (ściany, meble, książki i wszystko inne) przesiąkniętą dymem papierosowym – ojciec był zawziętym palaczem, tak, że trudno tam było oddychać. Jak wspomina dalej uczeń, podczas odwiedzin ojciec częstował go cukierkami, starszych zaś uczniów, jak przypuszcza, tytoniem.

Uczniowie mieszkali w dużych, przestrzennych sypialniach, tzw. domitarzach, które mogły zmieścić do 100 osób. Każdy uczeń miał swoje łóżko, oddzielone od innych parawanem, szafkę nocną i miednicę. Później urządzono dla każdej klasy mniejsze sypialnie, do których doprowadzono gorącą i zimną wodę oraz wentylację elektryczną.

Uczniowie budzili się na dzwonek prefekta, który witał ich chrześcijańskim pozdrowieniem: „Laudetur Jesus Christus”. Chłopcy odpowiadali i natychmiast podnosili się z łóżek, odmawiając zazwyczaj krótką modlitwę. Następny dzwonek oznaczał sygnał do porannego umywania. Czwarty dzwonek oznaczał, że należy się ubrać, na piąty dzwonek uczniowie powinni byli wyjść ze sypialni.

Uczniowie wracali do sypialni o godzinie 21:00 na czas snu. W sypialni uczniów nocował również ich wychowawca, który pilnował tam porządku. Po godzinie 21.00 jakiegokolwiek rozmowy były zabronione, jednak zasadę tę bardzo często łamano.

Inną ważną w życiu uczniów salą była jadalnia czyli refektarz. Była to największa sala w całym budynku –

jej wielkość to 431,7 m², co nie było przypadkowe, gdyż powinna była zmieścić jednocześnie ponad 500. uczniów zakładu. Sala znajdowała się na parterze w najnowszym skrzydle. Pod względem architektonicznego zdobnictwa była jedną z najpiękniejszych w całym budynku. Płyty mozaiki podłogowej pochodziły z fabryki Schattauera w Wiedniu. Sufit był kasetonowy, ozdobiony sztukaterią w kształci rozet.

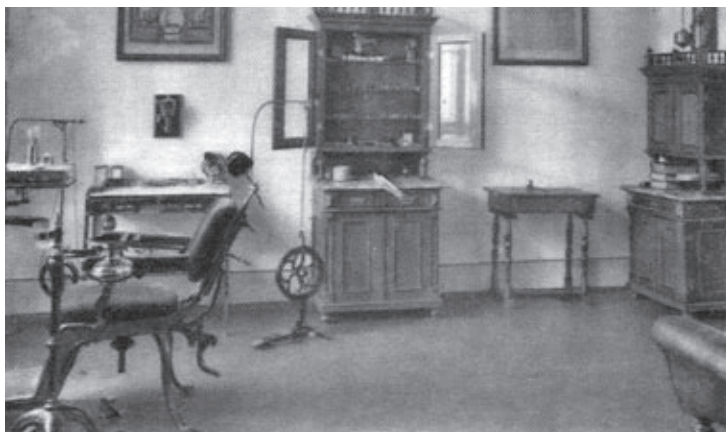
Po bokach sali stały dwa rzędy długich stołów, wzdłuż nich długie ławy. Przy jednym takim stole mogło usiąść dziesięć osób. Uczniowie mieli wyznaczone miejsca. Przy ścianie, od strony korytarza, po środku refektarza stał nakryty białym obrusem stolik głównego prefekta. Po modlitwie prefekt dzwonkiem dawał znak na rozpoczęcie posiłku.

Na ścianach wisiały kinkiety, obrazy religijne, popiersia królów. Na zachowanych starych fotografiach można rozpoznać obrazy „Jezus błogosławi dzieci” oraz „Matkę Bożą Częstochowską”.

Pod samym refektarzem znajdowała się kuchnia, skąd windą dostarczano jedzenie.

Stołowano się pięć razy w ciągu dnia: śniadanie, drugie śniadanie, obiad, podwieczorek i kolacja.

Na śniadanie zazwyczaj była bułka lub chleb z masłem w dowolnej ilości oraz herbata lub kawa z



Gabinet stomatologiczny

ku były również łaźnie, które na owe czasy były luksusem. Znajdowały się na parterze w lewym końcu przedniego skrzydła.

W 1901 roku staraniem rektora M. Maćkowskiego zamówiono i wprowadzono z Anglii dwanaście ceramicznych wanien i już w 1903 roku łaźnie udostępniono do użytku.

Stanisław Klimpel wspomina o wielkim wrażeniu, które wywarły na nim łaźnie: „W ścianach były kurki z ciepłą i zimną wodą i wygodna wanna, w której kąpiel była znacznie wygodniejsza i przyjemniejsza niż w balii. Było to właściwie moje pierwsze zetknięcie się z komfortem”.

Kąpiele odbywały się raz w tygodniu, każda klasa miała do tego wyznaczony dzień i godzinę.

dono statystykę całego Zakładu – jak często uczniowie myją zęby, ile mają zębów zdrowych i ile wyleczonych.

Odpowiedzialną za infirmerię osobą był wyznaczony zakonnik. Opiekę nad chorymi sprawowali nie tylko zakonnicy, ale też lekarze zawodowi, zatrudnieni na stałe w Zakładzie. Długo lekarzem Chyrowskiego Zakładu był jego absolwent Józef Ausobski. Dwa razy w ciągu roku uczniowie mieli przegląd lekarski. W Zakładzie co roku sporządzano sprawozdanie na temat działalności infirmerii.

Gdy uczeń poczuł się źle, powinien był zwrócić się do prefekta, który kierował go do infirmerii. Tam, w specjalnym pokoju, tzw. „boligłowie” oczekiwał lekarza, który decydo-



Uczniowie w refektarzu (stołówce)

mlekiem. Na drugie śniadanie, które dostarczano do muzeów, uczniowie otrzymywali bułkę z masłem, pasztecem lub konfiturami, niektórzy otrzymywali szynkę lub ser, jeśli rodzice dodatkowo to opłacili.

Na obiad tradycyjnie podawano rosół lub zupę, różnie przyrządzone mięso z warzywami i dodatkiem ziemniaków lub kaszy, deser i kompot. Podwieczorek wyglądał tak, jak drugie śniadanie, na kolację zaś spożywano dwie różne potrawy, herbatę i ciastka. Obiady i kolacje nie były ograniczone porcjami, każdy mógł zjeść ile chciał.

Ulubionym daniem uczniów były szynce, które wielu w nich wspominało z nostalgią. Na święta zawsze przygotowywano bardziej urozmaicone i wykwintne potrawy.

W Zakładzie Chyrowskim dbano również o higienę uczniów. Prócz umywalk w sypialniach, w budyn-

Ponieważ uczniowie stale przebywali w Zakładzie, bardzo częstym zjawiskiem były różne choroby, stąd jezuici wielką uwagę przykładali do ochrony zdrowia.

W 1890 roku wybudowano osobny piętrowy szpital, ulokowany niedaleko Zakładu. Zaraz po wykończeniu nowego skrzydła budynku całe drugie piętro przeznaczono na tzw. infirmerię czyli szpital. Stare zaś pomieszczenie funkcjonowało jak szpital dla zakaźnych chorych.

Infirmeria posiadała 70 łóżek szpitalnych i składała się z kilku oddziałów – tzw. „boligłówek”, izolatki, sal dla chorych, sal do rehabilitacji, gabinetów do badań, gabinetów do leczenia lampą kwarcową. W infirmerii była też osobna mała kaplica i taras do zażywania świeżego powietrza.

Dumą Zakładu w Chyrowie był gabinet stomatologiczny. Prowa-

wał o leczeniu. W Zakładzie wykonywano nawet nietrudne operacje, jak np. usunięcie migdałków.

Dla spotkań z rodzicami, urządzono specjalny pokój, tzw. parlatorium, które mieściło się na parterze. Było przestrzenne, jasne, o kilku oknach i z wieloma stołami i krzesłami. Znajdowało się tu bardzo dużo różnych doniczek z palmami, dracunami, paprociami, begoniami.

Pomimo mnóstwa zakazów i ograniczeń, obowiązujących w Zakładzie, istniała tam pewna tradycja, nie do pomyślenia nawet we współczesnych szkołach. Uczniom oficjalnie pozwalano palić tytoni i to w samym budynku szkolnym. Wprawdzie palić mogli tylko uczniowie starszych klas i za zgodą rodziców. W tym celu wydzielono specjalne pokoje – palarnie, które znajdowały się na parterze w pobliżu jadalni.

Odpoczynek

Zakład posiadał doskonałą infrastrukturę do odpoczynku i prowadzenia zdrowego trybu życia. Każda klasa miała własny placik sportowy, wyposażony do różnych dyscyplin sportowych i zabaw, starsze klasy miały też korty tenisowe. W okresie zimowym na specjalnych sadzawkach można było jeździć na łyżwach i grać w hokeja lub zjeżdżać z okolicznych pagórków na nartach lub sankach. W salach do wypoczynku były bilardy i inne gry stołowe.

Rekreacja stanowiła część procesu szkolno-wychowawczego. W rozkładzie zajęć przeznaczono dla niej czas po obiedzie w każdy wtorek, czwartek i sobotę.

W ciepłych porach roku czas przeznaczony na rekreację uczniowie spędzali zazwyczaj na placach sportowych, które znajdowały się po prawej stronie gmachu, były odgródzone jeden od drugiego parkanami i przystosowane do gry w koszykówkę, piłkę ręczną i piłkę nożną. Popularnością cieszyły się szachy, gry z piłką, gra w palanta i krykieta. W rogu każdego boiska stała specjalna budka do przechowywania inwentarza sportowego.

Zakład posiadał dziewięć placów sportowych. Największy mierzył 2 488 m², najmniejszy 970 m². W Zakładzie były również cztery korty tenisowe, jednak korzystać z nich mogli tylko uczniowie starszych klas.

W części zachodniej parku były stawy. Największy z nich miał przystań dla łódek, na których uczniowie mogli wiosłować. Niekiedy w czasie rekreacji uczniów wprowadzano nad rzekę Strwiąż, by mogli trochę się odświeżyć i popływać.

Zimową porą stawy zamieniały się w lodowiska. Praktykowano na nich jazdę na łyżwach i hokej. Górzyście okolice sprzyjały jeździe na sankach i nartach.

W przypadku złej pogody uczniowie spędzali wolny czas w salach wypoczynkowych. Były to duże pokoje z bilardem, fortepianem i różnymi grammi stołowymi. Wśród gier, oprócz powszechnie znanych szachów i warcabów, były też mniej znane „pchełki”, „chirńczyk” i „młynek”. W pokojach tych uczniowie mogli zachowywać się w sposób wolny i mogli rozmawiać z kolegami.

Czasem w porze rekreacji przeprowadzano szkolne wycieczki, podczas których uczniowie nie tylko poznawali otaczający świat lub nowe realia bądź procesy, ale też zazwyczaj pokonywali ponad dziesięć kilometrów, dobrze się przy tym bawiąc, na przykład grali w piłkę lub puszczały latawce albo rozpalali ognisko i piekli ziemniaki. Zakład posiadał też własne rowery, była więc możliwość urządzania dłuższych wycieczek rowerowych.

W okresie międzywojennym co roku, w drugiej połowie czerwca, w Zakładzie odbywały się zawody sportowe, znane szeroko jako „święto sportu”. W ramach tego święta rywalizowano w takich dyscyplinach jak biegi, sztafeta, skok o tyczce, rzucanie dyskiem, pchnięcie kulą, strzelanie, chodzenie po linie.

Zapomniane historie słodkiego Lwowa

Z ANNA KOZŁOWSKĄ-RYS
ROZMAWIAŁA
ANNA GORDIJEWSKA.

Niedawno w księgarniach w Polsce ukazała się książka Pani autorstwa „Lwów na słodko i... półwytrawnie”. Jak doszło do napisania tej publikacji?

Bo lubię słodczyce? Ale mówiąc poważnie, to dosyć długa historia. Tematem zainteresowałam się już dawno, i zbierałam do niego materiały, jednak w którymś momencie przerwałam pracę i notatki leżały w szufladach czekając na „swoją czas”.

Punktem wyjścia była historia lwowskiego sklepu korzennego i restauracji mojego pradziadka. Nie mieliśmy w rodzinie, o ile mi wiadomo, cukierników. Przodkowie zaprzyjaźnieni byli z rodziną Höflingerów, a Tadeusz Höflinger był świadkiem na ślubie siostry mojego dziadka. Im bardziej zagłębiałam się w temat „słodkiego Lwowa”, tym bardziej był dla mnie pociągający – zwłaszcza gdy zajęłam się środowiskiem szwajcarskich cukierników we Lwowie z przełomu XVIII i XIX wieku.

Czy Pani jest związana ze Lwowem?

Moja rodzina i „po mieczu” i „po kądzieli” pochodzi z Lwowa – doliczyłam się wstecz 4 pokoleń, i dalej już nie szukałam. Jestem pierwszym pokoleniem urodzonym poza tym miastem. Rodzice opuścili Lwów jako małe dzieci. Babcia Zosia pośpiesznie wyjeżdżając ze Lwowa niewiele mogła zabrać ze sobą – ale przywiozła to, co najważniejsze dla rodziny: walizkę z częścią zachowanych dokumentów, albumy z fotografiami, odznaki i odnaczenia mojego dziadka Romka oraz jego QL-ki, a także listy. Tazszczyła w tej walizce również dokumenty kpt. pilota Jerzego Bajana, swojego szwagra, które przekazała jej w 1939 r. na przechowanie jej siostra Maria Bajanowa. Z dwiema walizkami, poduszka i małym synkiem, trzymanym za rękę, zjawiała się u rodziny w Krakowie. Druga babcia przywiozła niewiele więcej. Do dziś wertuję te stare albumy, oglądam stare pocztówki, czytam po wielokroć listy, wspominam słowa mojego Ojca. Wiele ciekawostek zawdzięczam też doskonałej pamięci mojego wujka Andrzeja. Również jego mama zdołała zabrać ze Lwowa trochę zdjęć. A wujkowi zapadły dobrze w pamięć historie opowiadane mu przez jego wujka Romka Janiszewskiego, nauczyciela ze szkoły im. M. Konopnickiej we Lwowie, oraz dziadka Albina Gawlika, nauczyciela jeszcze sprzed I wojny światowej, znanego w ówczesnym Lwowie specjalistą od nauczania dzieci – jak to się mówi współcześnie – „specjalnej troski”, doktora filozofii UJK i późniejszego pracownika Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie w latach 40. Tak więc wzrastałam w atmosferze „pamięci Lwowa”. Sama odwiedziłam Lwów po raz pierwszy wiele lat później, jako studentka historii sztuki podczas jednej z wycieczek organizowanych przez nasz Instytut na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Kiedy powstała pierwsza cukiernia we Lwowie?



Okładka książki „Lwów na słodko i półwytrawnie”

O, to trudne pytanie i nie wiem, czy kiedykolwiek będzie możliwe odpowiedzieć na nie z całkowitą pewnością. Od wielu lat powtarzany pogląd, że była nią cukiernia Dominika Andreoli, budzi w świetle archiwaliów bardzo dużo wątpliwości. Z całą pewnością w tym samym czasie działały we Lwowie przynajmniej 2 lub 3 lokale przypominające w swoim charakterze cukiernie, i do tego wszystkie w okolicach Rynku. I nie stanowiły dla siebie żadnej konkurencji, wręcz przeciwnie – wszyscy zgodnie ze sobą żyli, spotykali się towarzysko, niejednokrotnie prosili się wzajemnie w kumy. Coraz więcej przemawia za tym, że przed Andreolą co najmniej równie znanymi cukiernikami byli Lewakowscy. Tak, Lewakowscy – nie tylko Jakub Lewakowski, o którym pisze się najczęściej jako o „pierwszym lwowskim kawiarni”. To była rodzina cukierników. Prawdopodobnie w tym roku ukaże się moja kolejna publikacja traktująca tym razem o cukierniczym „szwajcarskim Lwowie”.

Pojawienie się cukierni wpłynęło na kulturę życia miasta. Ta tradycja we Lwowie zachowała się, chociaż to są już inne kawiarnie. U nas nadal się mówi nie „spotkajmy się”, a „kiedy pójdziemy na kawę”.

Doskonałe znam takie powiedzenie! U nas w Krakowie zawsze „chodziliśmy na kawę” – nawet jeżeli ktoś wolał herbatę. Jako dziecko chodziłam z mamą „na kawę” do krakowskiego Maurizia. I kto by pomyślał, że jako osoba dorosła będę kiedyś pisać o rodzinie Maurizio we Lwowie? A na przepyszne słodkości i lody zachodziło się do cukierni Piotra Czopa przy ul. Starowiśniej, który po wojnie przeniósł tutaj swoją lwowską cukiernię. Pamiętam też delikatne nugaty – z czasów gdy do spółki z P. Czopem przystąpił Zdzisław Cichowski. Myślę, że to też musiał być lwowski przepis. Od

tamtych czasów nie spotkałam już tak wspaniałych nugatów.

Jaka cukiernia była symbolem „słodkiego Lwowa”?

Dla tych, którzy pochodzą ze Lwowa lub interesują się Lwowem, zwłaszcza przedwojennym, bezsprzecznym symbolem „słodkiego Lwowa” jest cukiernia Ludwika Zalewskiego. To smak jego wyrobów pozostał w pamięci wielu lwowian i spisywanych przez nich po latach wspomnieniach. To witryny jego



Pawilon cukierni Dezyderyusza Scholza podczas Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie w 1894 r.

dwóch cukierni przy ul. Akademickiej pojawiają się co i rusz na kartkach pamiętników. Któż nie pamięta wspaniałego opisu witryn Zalewskiego w „Wysokim Zamku” Stanisława Lema? No, może najmłodsze pokolenie, ale myślę, że jeśli jeszcze nie znają, to wkrótce i do tej książki sięgną. Jednak gdy się rozmawia ze starszym pokoleniem, pamiętającym jeszcze z dzieciństwa „tamten” Lwów lub znającym go z opowieści rodziców czy dziadków, okazuje się, że nie tyl-

ko Zalewski przychodzi im na myśl. Niektórzy wspominają pracownię Urbanika z okresu okupacji niemieckiej, inni sięgają dalej w przeszłość szukając informacji o Dezyderyuszu Scholzu i jego cukierni przy ul. 3 Maja. Okazuje się, że wiele cukierni przetrwało w pamięci, bo albo ktoś z rodziców lub dziadków tam chadzał, albo pracował. Czasami są to niewielkie cukierenki, ale dla rodzinnej pamięci ważne.

Gdy już książka się ukazała na rynku, niemal natychmiast w mojej elektronicznej skrzynce pocztowej pojawiły się emaile z pytaniami o tę czy inną cukiernię. Podobnie działo się podczas spotkań autorskich. Może więc powinna powstać kolejna część książki? Tym bardziej, że otrzymałam kolejne materiały – niejednokrotnie szczątkowe, np. tylko jedno zdjęcie i garść skąpych informacji. Ale to już wyzwanie, by szukać dalej i móc odpowiedzieć na zadawane mi w poczcie pytania. Sądzę, że każda epoka miała swój „słodki lwowski symbol”. Dla mnie symbolem Lwowa początku XIX w. była nie jedna cukiernia lecz szwajcarska kolonia cukierników – Maurizio, Pollo, Pravicini, Andreola i inni. Nie wymieniam tu pozostałych, bo naprawdę była to dość spora grupa.

Na marginesie, proszę zwrócić uwagę, że używam formy nazwiska „Andreola”, a nie „Andreoli”. Obydwaj Dominikowie, ojciec i syn, używali tej formy nazwiska – tak się podpisywali, tak zapisywano ich nazwisko w dokumentach im współczesnych. W książce prezentuję kopie dwóch znalezionych przeze mnie w szwajcarskim archiwum dokumentów z podpisem Dominika. Z czasem, jeszcze w XIX



Aleksander Bieniecki (1859-1933) – cukiernik, radny m. Lwowa

admiraacją i galicyjski dyplomata Kazimierz Chłędowski w pamiętnikach, i gawędziarz Marian Bogdanowicz. Ten spolonizowany Szwajcar, „bardziej polski niż rodowici Polacy”, już za życia trafił do literatury. Pojawia się choćby w komedii „Walka stronnictw”, w której Adam Asnyk każe swojej bohaterce pani Trąbkiewiczowej zamawiać lody i torty wyłącznie w cukierni Rotlendera.

Zapomniani jednak zostali z czasem np. Ferdynand Gros i Władysław Struś, prowadzący cukiernię i „fabrykę czekolady” przy ul. Akademickiej. Podobnie zresztą stało się z Władysławem Podhaliczem i Teofilem Podhaliczem, działających na przełomie XIX/XX w. A u wszystkich było co podziwiać! Te wspaniałe kompozycje cukrowo-czekoladowe! Niemal na miarę barokowych kreacji cukierniczych. Podziwiane na wystawach przemysłowych i przez przechodniów w witrynach ich cukierni. W większości znamy je z opisów i nieliczne z fotografii, np. fotografii E. Trzemeskiego z Wystawy Krajowej w 1877 r. we Lwowie.

W ciężkich dniach okupacji rosyjskiej Lwowa 1914/1915 r. – gdy z aprowicacją było ciężko, gdy mąka i cukier były już na wagę złota, gdy obowiązywały restrykcyjne przepisy dla cukierników i restauratorów – ważnym punktem na mapie „słodkiego Lwowa” była w moim odczuciu cukiernia „Dworek” Gabrieli Zapolskiej i jej przyjaciół. Przez jej odmienność – bo do dekoracji wnętrza posłużyły przyniesione przez założycieli przedsięwzięcia nietuzinkowe przedmioty, pochodzące z ich domów. Na ścianach zaś zawisło parę obrazów ze słynnej kolekcji Zapolskiej malarstwa francuskich symbolistów. Dziś niemal nie do uwierzenia. Zresztą jej kolekcja w całości nie przetrwała, niestety. Zachowały się jedynie jej nieliczne fragmenty. Wystrój cukierni i witrynę projektowała sama Zapolska, własnoręcznie też ozdobiła główną atrakcję okna wystawowego lokalu – ubierając w uszyty przez siebie strój Zosi z „Pana Tadeusza” kupioną kopię figury Wenus z florenckiej galerii Uffizich. Przecież cukiernia „Dworek” nie mogła mieć na wystawie jakiś ciast czy tortów. Był więc tam obraz namalowany przez przyjaciela pani Gabrieli, malarza Odo Dobrowolskiego, wyobrażający dworek na tle idyllicznego krajobrazu, stał snopek słomy przetykany sztucznymi kwiatkami polnymi, a na sztucznym trawniku

ustawiono znane i lubiane drewniane zabawki z Jaworowa – barwny drób. I w te smutne dni okno wystawowe cukierni przyciągało codziennie całe rzesze lwowian, tamujących ponoć nawet ruch uliczny. Wśród Moskali cukierni, jeśli wierzyć anegdocie przywołanej przez Antoniego Wysockiego, cieszyła się równie dużym uznaniem. Nawet podobno jakiś pułkownik z pułku spod Sambora zamówił na święta u Zapolskiej kulicze – pięćset sztuk, upierając się, że babki mogą być jedynie z „Dworku”.

Lata międzywojenne to niewątpliwie „czas Zalewskiego”.

Tak, jego marcepanowych owoców, z których każdy nie dość że kuśił swoim kształtem, ale do tego miał inne w smaku nadzienie. A nadzienia te komponował sam mistrz Ludwik Zalewski. I słynnych marcepanowych babeczek wypełnionych zmieszonymi orzechami laskowymi zmieszany z czekoladą. W latach 30. XX w. w Polsce wyrabiała je tylko dwie firmy: Zalewski i „Franboli” braci Kielbasińskich w Warszawie. I kory czekoladowej, wspomianej do dziś z rozrzewaniem przez wnuka Ludwika, prof. Władysława Zalewskiego, bomb rumowych i Ta-jojków, i... i... i... Można by długo wymieniać. Cukiernicy Lwów to był Lwów Zalewskiego. Nie zabrakło go też w ostatniej powieści J. Winnyczuka „Tango śmierci”, który nie omieszczał opisać wymyślnej dekoracji witryny przy ul. Akademickiej.

W książce jest bardzo dużo ciekawych zdjęć. Jak

się udało Pani zgromadzić tak wiele ciekawych zdjęć?

Pochodzą z różnych źródeł. Zbierane były przede mną przez dłuższy czas, niektóre wyszperane w prasie archiwalnej, inne znalezione w archiwach państwowych i te niezwykle cenne – z prywatnych zbiorów rodzinnych osób, które je mi udostępniły. Swoje rodzinne archiwum udostępniła mi rodzina Ludwika Zalewskiego.



Nagroda dla firmy L. Zalewskiego w konkursie na najpiękniejszą wystawę – 1934 roku, proj. inż. J. Thorn

To bezcenne dla mnie dokumenty a wielogodzinne rozmowy z prof. Władysławem Zalewskim, wnukiem Ludwika, były i są dla mnie niezapomniane. Zarówno prof. Zalewski jak i jego syn, Paweł Zalewski, zawsze byli gotowi odpowiedzieć na każde moje pytanie. Tym większą więc radość sprawiało mi odnajdywanie dokumentów i informacji dotyczących firmy Zalewskich, z którymi z kolei ja mogłam się z nimi podzielić i wyjaśnić niektóre wątpliwości. Zresztą, tego materiału jest w tej chwili tak dużo

i jest tak ciekawy, że pracuję obecnie nad monografią firmy, cukierniczej marki i losami Zalewskich. W dotychczasowych publikacjach pojawiała się trochę nieścisłości i niedomówień, warto więc zająć się tym tematem w szerszym zakresie.

Czy mogę prosić o słodki przepis z tamtych czasów?

Z miłą chęcią. Gdy czas mi na to pozwala, sama wypróbuję ten czy tamten stary przepis. Teraz królują u nas w domu dwa ciasta: tort migdałowy Zalewskiego i miodownik Litwińskiego. Na tort Zalewskiego należy wziąć: 24 dkg masła, 20 dkg cukru pudru – mączki, jak to mawiano we Lwowie, 24 dkg orzechów tureckich (laskowych), 4 dkg gorzkich migdałów, 5 dkg mąki pszennej, 15 żółtek, 9 białek, 1 cytrynę, 1 laskę wanilii, 20 dkg słodkich migdałów, 30 dkg cukru, 6 gram rumu, 20 dkg pomady czekoladowej. Żółtka należy utrzeć do białości z cukrem pudrem dodając następnie do nich schłodzone masło, dalej ucierając; wmieszać zmielone orzechy laskowe i gorzkie migdały oraz mąkę pszenną. Wcisnąć sok z cytryny. Ubić białka i delikatnie wmieszać je do utartej masy orzechowej. Wlać do tortownicy i piec w temp. 180°C. Ze zmielonych słodkich migdałów, cukru i rumu przygotować masę marcepanową. To proste. Trzeba tylko pamiętać, by zarówno migdały jak i cukier były zmielone na tę samą grubość. Masę marcepanową wyłożyć na upieczony, jeszcze ciepły tort i całość wykończyć polewą (po-

madą) czekoladową. Mniej pracy jest z miodownikiem.

Znany był Lwów nie tylko „słodki”, ale i „półwytrawny”. To temat-rzeka. Proponuję, o likierach, nalewkach i Innych słodkich owockach porozmawiać przy następnych wywiadach.

Dziękuję serdecznie Pani za przypomnienie zapomnianych historii słodkiego Lwowa.

Info:

Anna Kozłowska-Rys – historyk sztuki, filolog języka polskiego, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Pracowała jako wykładowca na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie na Katedrze Historii Sztuki Sakralnej, była asystentką prof. Jana Samka. Współpracowała również z redakcją Katalogu Zabytków Sztuki miasta Krakowa, prowadząc inwentaryzację. Tłumacz literatury pięknej z języka angielskiego dla kilku polskich wydawnictw oraz tekstów z zakresu historii sztuki – z języka niemieckiego.

Pasją Anny Kozłowskiej-Rys jest historia kultury materialnej, historia kulinariów oraz historia i kultura Lwowa. W ostatnich latach ukazały się drukiem jej artykuły (jako współautorki) w wydawnictwie „Militaria Pomorskie” – związane z kresowymi dziejami, oraz monografia „Świat odosobniony. Bydgoska służba penitencjarna 1920-1939”, wydana przez

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Filia w Piotrkowie Trybunalskim.

W 2018 roku ukazała się nowa pozycja wydawnicza – „Lwów na



Wzór opakowań karmelków śmietankowych „Tajoków”

słodko i... półwytrawnie”. Temat „słodkiego Lwowa” zrodził się na marginesie pisania książki opartej na dziejach lwowskiej rodziny autorki – rodziny ziemiańsko-kupieckiej. Stał się tak ciekawy i tak fascynujący, że odsuwając inne prace, postanowiła napisać książkę o cukiernikach i cukierniach Lwowa. Materiał nadal się rozrasta. I o ile książka zyska uznanie wśród czytelników, powstanie jej ciąg dalszy.

Studiuuj w Polsce



Politechnika Krakowska – prosta droga do kariery



Studia I (inżynierskie) i II (magisterskie) stopnia w języku polskim między innymi na kierunkach:

- Informatyka
- Informatyka w inżynierii komputerowej
- Informatyka stosowana
- Mechanika i budowa maszyn
- Pojazdy samochodowe
- Automatyka i robotyka
- Energetyka
- Elektrotechnika
- Architektura
- Architektura krajobrazu
- Gospodarka przestrzenna
- Inżynieria biomedyczna
- Inżynieria środowiska
- Budownictwo
- Transport
- Biotechnologia
- Technologia chemiczna
- Nanotechnologie i nanomateriały
- Odnawialne źródła energii i infrastruktura komunalna

Studia w języku angielskim na kierunkach:

- Architecture (akredytacja Royal Institute of British Architects oraz European Network for Accreditation of Engineering Education)
- Computer Science
- Mechanics and Machine Design
- Civil Engineering (akredytacja European Network for Accreditation of Engineering Education)
- Innovative Chemical Technologies
- Landscape Architecture (akredytacja International Federation of Landscape Architects)
- Power Engineering
- Environmental Engineering
- Applied Physics

- Ponad 550 studentów zagranicznych z 63 krajów
- Możliwość zakwaterowania w domach studenckich (akademikach)
- Możliwość zdobycia podwójnego dyplomu
- Stypendia Rektora dla najlepszych studentów
- Możliwość ubiegania się o Stypendia dla Polonii (<https://www.nawa.gov.pl/studenci/studenci-zagraniczni/program-im-gen-andersa>)
- Zatrudnialność absolwentów PK na poziomie 94% w ciągu roku od ukończenia studiów
- Europejski poziom edukacji w przystępnej cenie
- Współpraca z firmami o zasięgu globalnym
- Kursy językowe oraz przygotowujące do podjęcia studiów (<http://www.mck.pk.edu.pl/>)

Kontakt:

Dział Współpracy Międzynarodowej
ul. Warszawska 24, 31-155 Kraków, Polska
e-mail: bwm@pk.edu.pl
tel. +48 12 628 30 44 lub +48 12 628 20 09
<http://dwm.pk.edu.pl> • <http://www.pk.edu.pl>
www.facebook.com/CracowUniversityofTechnology

Rekrutacja trwa do 31 lipca 2019 r.

Szczegóły na <http://dwm.pk.edu.pl/diploma-studies-2/>

Jak Polacy Charków budowali (cz. XLVIX)

Polscy urzędnicy w kancelariach charkowskiego gubernatora, ze szczególnym uwzględnieniem Bronisława Zaleskiego, przyjaciela Tarasa Szewczenki

Obok urzędu gubernatora, o którym już wspominaliśmy, w Imperium Rosyjskim bardzo ważną rolę odgrywały kancelarie gubernatorskie, jako organ pomocniczy gubernatora i wicegubernatora. Do ich kompetencji należało zarządzanie podległym obszarem.

MARIAN SKOWYRA

Na interesującym nas terenie, obok znacznej liczby urzędników Rosjan, w urzędach gubernatorskich można do 1917 roku zaobserwować działalność urzędników Polaków, o których niestety nie wspomina się we współczesnych opracowaniach. Wszystkie zatem dostępne informacje zostały zaczerpnięte z ówczesnych okólników urzędowych i ksiąg metrykalnych charkowskiego kościoła katolickiego. Nie można jednak wykluczyć, że przedstawiona lista Polaków, pracujących w kancelariach gubernatora charkowskiego, daleko nie jest pełną, gdyż w wielu przypadkach nie sposób dotrzeć do narodowości urzędnika, mimo że nazwisko nosi wybitnie polski charakter. Tak oto dla przykładu w 1868 roku w Zarządzie Gubernialnym miasta Charkowa spotyka się urzędników o nazwiskach Kowalski, Podwysocki czy Kostecki, jednak nie można w sposób jednoznaczny bez potwierdzenia dokumentalnego mówić o ich polskim pochodzeniu. Jest to zatem temat kolejnych gruntownych badań naukowych. U niżej przedstawionych urzędników Zarządu Gubernialnego została jednoznacznie potwierdzona ich polska narodowość.

Pierwszym z nich był Kazimierz Palczewski (1828–1873), który od września 1867 roku pełnił funkcję młodszego architekta w wydziale budowlanym Charkowskiego Zarządu Gubernialnego. Gdy przybył do Charkowa, miał już spore doświadczenie zawodowe, gdyż wcześniej przez 16 lat pracował na różnych stanowiskach budownictwa państwowego.

Urzędnik Palczewski urodził się w 1828 roku, jako syn Jakuba. W latach 1843–1851 studiował w Instytucie Budowlanym w Petersburgu, który ukończył z tytułem pomocnika architekta i otrzymał stanowisko architekta gubernialnego. Pierwsze szlify w służbie kancelaryjnej pobierał na terenie guberni witebskiej, a w 1867 roku na okres jednego roku został przydzielony do pomocy gubernatorowi irkuckiemu. Po rocznym pobycie w Charkowie na stanowisku młodszego architekta ukończył kolejne studia, otrzymawszy w 1869 roku stopień inżyniera architekta.

Następnie przez kolejne lata (1870–1872) pracował w Charkowskim Gubernialnym Zarządzie, po czym zrezygnował z zajmowanego stanowiska. Ostatni rok życia spędził w Smoleńsku, gdzie pełnił funkcję gubernialnego inżyniera, otrzymaną 3 marca 1872 roku. Kazimierz Palczewski zmarł w Smoleńsku 18 czerwca 1873 roku. Tutaj miał otrzymać kolejną nominację na gubernialnego

komisarza, jednak nie wiadomo, czy doszło do jej wręczenia.

Po szczeblach kariery zawodowej na stanowisko zarządcy Kancelarii Gubernatora Charkowskiego dostał się Władysław Andrzej Dąbrowski (1824–1900). Posadę tę otrzymał z dniem 1 lutego 1873 roku i przebywał na niej do 1878 roku, kiedy to zrezygnował ze służby urzędnika.

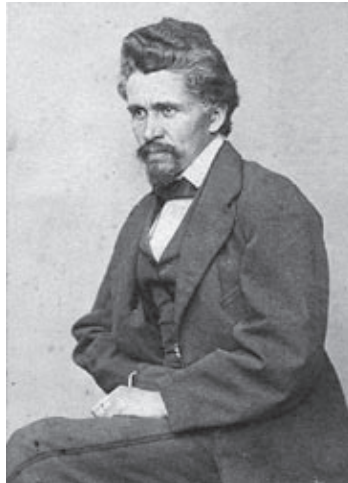
Władysław Dąbrowski pochodził z dawnej osiadłej na terenach carskiej Rosji rodziny szlacheckiej, która przyjęła rosyjskie obywatelstwo. Urodził się w rodzinie Andrzeja w 1824 roku. Ukończył Liceum Riszeliwskie w Odessie. Przy tej okazji należy nadmienić, że Liceum Riszeliwskie w Odessie powstało w 1817 roku z ukazu imperatora Aleksandra I, a w 1867 roku zostało przemianowane na Imperatorski Uniwersytet Noworosyjski. Tutaj podobnie, jak i w Charkowie studiowała znaczna liczba Polaków, szczególnie z terenów Wileńszczyzny i Żytomierszczyzny oraz różnych terenów carskiej Rosji. Jednak liczba studentów Polaków procentowo była znacznie niższa niż w Charkowie, co zapewne wiązało się z uprzedzeniami



Dom Władysława Dąbrowskiego w Charkowie przy ul. Kontorskiej 21

i antagonizmami narodowościowymi, które istniały na tej uczelni. W opracowaniach historycznych wspomina się, że w 1825 roku studentów wspomnianego liceum odwiedził wieszcz narodowy Adam Mickiewicz.

Władysław Dąbrowski po skończonych w 1851 roku studiach objął swe pierwsze stanowisko w służbie państwowej. Przez następne lata działalności urzędniczej miał zmieniać wiele placówek. Przynajmniej od 1873 roku zamieszkał na stałe w Charkowie. Tutaj założył rodzinę – poświęcając jakąś Annę córkę Prokopa, najprawdopodobniej narodowości rosyjskiej i wyznania prawosławnego. W rodzinie Dąbrowskich urodziło się czworo dzieci: dwóch synów – Michał i Włodzimierz i dwie córki – Helena



Bronisław Zaleski

i Marianna. W Charkowie rodzina miała własny dom przy ul. Kontorskiej 21, doskonale zachowany do naszych czasów. Władysław Andrzej Dąbrowski był członkiem Charkowskiego Miejskiego Wydziału do spraw wojskowych. Na okres przebywania i urzędowania Dąbrowskiego przypadł największy rozwój miasta Charkowa, jako centrum przemysłowego, sprzyjało temu szczególnie połączenie go drogą kolejową z Petersburgiem, Moskwą i Rostowem.

Imperium Rosyjskiego. Pewien czas jedna z ulic Charkowa miała nazwę od imienia Bolesława Dominika Snarskiego, lecz ostatecznie, pod koniec XIX wieku przemianowano ją na Mironosicką.

Znacznie więcej informacji zachowało się o pracowniku kancelarii gubernatora czernihowskiego Bronisławie Zaleskim (1819–1880), który piastował ten urząd od 1839 roku. Był również związany z Charkowem, gdzie studiował na miejscowym Imperatorskim Uniwersytecie oraz udzielał się w kancelarii charkowskiego gubernatora. Przeciwno niemu toczyło się śledztwo w sprawie przynależności do nielegalnej organizacji politycznej w czasie studiów na uniwersytecie w Dorpacie.

Bronisław Zaleski urodził się w rodzinie szlacheckiej w 1820 roku w miejscowości Raczkiewiczze koło Mińska. Pierwsze nauki pobierał w domu rodzinnym, zaś w 1836 roku rozpoczął studia na uniwersytecie w Dorpacie. Jednak już po dwóch latach został aresztowany pod zarzutem działalności spiskowej. Jak pisano we wspomnieniu pośmiertnym: „W Rosji najbardziej podejrzani bywają ci spomiędzy młodzieży, którzy się odznaczają pracą, zdolnością i wzorowem prowadzeniem moralnym”. Bez sądu został zesłany do Czernihowa, gdzie jako człowiek prawy i wykształcony został zatrudniony w miejscowym urzędzie gubernialnym jako pomocnik urzędnika gubernialnego. Był też tłumaczem w tej instytucji i po kilku miesiącach pracy otrzymał pozwolenie na wyjazd do Charkowa, gdzie został przyjęty na miejscowym Imperatorskim Uniwersytecie. Po ukończeniu studiów w Charkowie osiadł w Wilnie, gdzie pracował jako urzędnik. Udzielał się aktywnie w życiu kulturalnym miasta. Uczył się też malarstwa.

Za kolejny udział w nielegalnych organizacjach został aresztowany i w styczniu 1848 roku zesłany na „linię orenburską” do odbycia karnej służby wojskowej. Tutaj jako utalentowany rysownik był włączany w ekspedycje naukowe na wybrzeżu Jeziora Aralskiego, kierowane przez Aleksieja Butakowa. Brał udział w wyprawach naukowych, których celem było zdobycie wiadomości o stepach kazachskich i wybrzeżach Jeziora Aralskiego. W czasie tych wypraw wykonał ponad 150 rysunków. Uczył także języka francuskiego dzieci oficerów rosyjskich.

W latach 1853–1856 przebywał w Orenburgu, gdzie zajmował się porządkowaniem i prowadzeniem biblioteki przy Komisji Granicznej.

To właśnie w trakcie odbywania zsyłki Bronisław Zaleski miał zapo-

znać się z ukraińskim poetą i malarzem Tarasem Szewczenką, który także za działalność patriotyczną znalazł się na „linii orenburskiej”. Jak podają biogramy, obydwóch zesłańców łączyła szczerza przyjaźń, a Szewczenko miał utrwalić Zaleskiego na jednym z rysunków. Mieli też wiele dyskusji na temat wzajemnych relacji polsko-ukraińskich. Tak o tej przyjaźni wspominało: „Polski szlachcic z niewolnikiem ruskim, obaj artyści, obaj poetycznej natury, w mundurach rosyjskich zbratali się na znak przyszłej zgody dwóch zwaśnionych ludów, które wiązała historyczna unia”.

O Szewczenko tak wypowiadał się Bronisław Zaleski: „Szewczenko był dzieckiem ludu, miał jego namiętności, ale miał zarazem jego przymioty; rzewność, prostotę i gorące uczucia. Historia jego jest niejako uosobieniem historii Rusi pod moskiewskim rządem”. Jak podawał Wiesław Caban „rozmowy prowadzili po rosyjsku lub po polsku, bo Szewczenko znał również dobrze język polski, zwłaszcza w mowie”.

O przyczynach zbliżenia się tych dwóch osobistości relacjonowała Anna Milewska-Młynik: „Na podstawie relacji Szewczenki z Polakami można powiedzieć, że szczególnego znaczenia nabierają pierwsze lata jego pobytu na Syberii. Na uwagę zasługują tu dwa wydarzenia. Do Polaków zbliżyła go przede wszystkim przynależność do tajnych kół. Pozwoliły mu one poszerzyć krąg znajomych i zapoznać się z ich poglądami. Drugim ważnym wydarzeniem był udział w ekspedycjach zorganizowanych w celu poszukiwania węgla. Wyprawy miały także duży wpływ na zmianę jego zapatrywań na historię i los Polaków”.

Obydwaj mieli wiele wspólnych tematów do rozmów: sprawy malarstwa, wzajemnych stosunków między chłopem a szlachcicem i możliwości uzyskania niepodległości przez Ukrainę. Zwłaszcza ten drugi temat był im bliski, gdyż Zaleski wywodził się z bogatej szlachty, a Szewczenko kilkanaście lat temu został zwolniony z poddaństwa. W tej kwestii mogli się znacząco różnić. Zaleski stał na stanowisku, że ziemia, którą uprawia chłop, a także zabudowania, są własnością szlachcica. Starał się zatem przekonać swojego rozmówcę, że stosunki między chłopem a szlachcicem są możliwe do ułożenia w aspekcie nauki Kościoła, która tyle miejsca poświęcała pomocy ludziom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej. Ten zatem argument mógł być do przyjęcia przez ukraińskiego wieszca narodowego.

Znajomość i przyjaźń Zaleskiego i Szewczenki była szczególnie uwidoczniona również w zachowanych listach, pisanych od 1853 roku, gdy

Szewczenko został osadzony w twierdzy nowopietrowskiej, a Zaleski mógł już powrócić z zesłania w rodzinne strony. Ukraiński poeta w tym czasie chciał utrzymywać kontakty ze wszystkimi Polakami, z którymi zapoznał się wcześniej, chciał o nich wszystko wiedzieć. Warto tu także za Cabanem przytoczyć choćby niektóre fragmenty listów Szewczenki kierowanych do Zaleskiego. „List z lutego 1855 roku zaczyna się od słów: Cieszę się z całego serca z twojego powrotu, mój miły, mój serdeczny, mój jedyny przyjacielu. Innym razem: Nie tylko będę ci wdzięcznym, ale ubóstwiać cię będę, wierzę ci jak Bogu. Ponownie: Twój ostatni list uczynił mię z martwego przynajmniej pół żywym”.

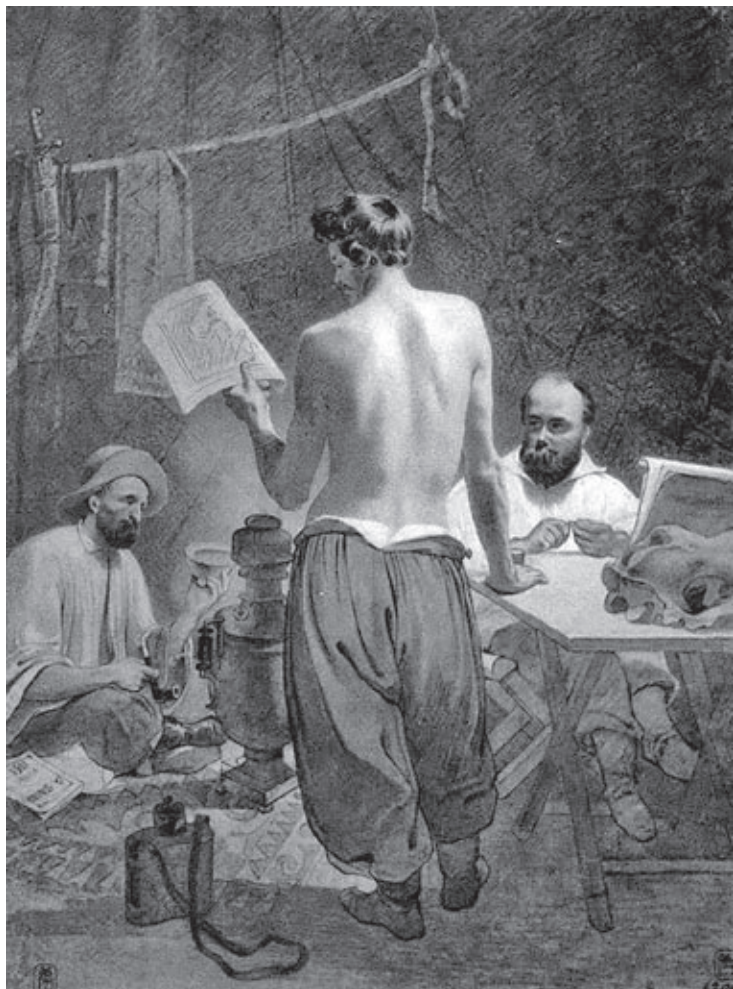
Szewczenko szczerze cieszył się z uwolnienia z zesłania Zaleskiego. Wyrażał nadzieję, że niebawem i jemu uda się otrzymać upragnioną wolność i że wspólnie spotkają się w Wilnie na modlitwie przy obrazie Matki Bożej Ostrobramskiej i będzie mu dane przybyć do Raczkiewicz „ucalować ukochaną matkę Zaleskiego”.

Już w 1857 roku, czyli rok po opuszczeniu Orenburga przez Za-

chcąc w ten sposób uwiecznić pamięć o tej przyjaźni, umieścił akwaforty w albumie. Choć nie brak także w tej kwestii i innych poglądów.

Historycy również potwierdzają, że Taras Szewczenko na kanwie przyjaźni z Zaleskim miał mu poświęcić 8 wierszy w utworze „Kiedyś byli Kozakami”, który powstał w Orsku w 1847 roku i stał się swego rodzaju manifestem przyjaźni polsko-ukraińskiej. Słowa dedykowane zaleskiemu brzmiały następująco: „Tak nas, Polaku, druha, bracie, Niesyć księża i magnaci Skłócili, rozdzielili... Przecie Do dziś by wspólny los nam świecił. Dłoń podaj Kozakowi znowu I swoje serce daj mu czyste, Aby z imieniem Chrystusowym Nasz dawny raj zmartwychwstał!”

W czasie pobytu we Francji Bronisław Zaleski w ostatnich latach życia odwiedził Drezno i Rzym. Zmarł w Mentonie 2 stycznia 1880 roku na gruźlicę. Spod jego pióra wyszło szereg publikacji, w tym książka pt. „Wygnańcy polscy w Orenburgu”. W Paryżu był też wydawcą „Roczników”.



Bronisław Zaleski (pierwszy na od lewej) na rysunku Tarasa Szewczenka z 1851 roku

leskiego, został także zwolniony z zesłania Taras Szewczenko, który w sierpniu tegoż roku przybył do Petersburga. Zaleski w rodzinnych Raczkiewiczach podjął decyzję o emigracji do Francji, gdzie w czasie powstania 1863 roku prowadził szeroką działalność polityczną. Tam Zaleski związał się z Towarzystwem Historyczno-Literackim i Biblioteką Polską. Ogólnie w Paryżu Zaleski mieszkał 15 lat. W ten sposób nie zrealizowały się plany na spotkanie dawnych przyjaciół już na wolności.

Można powiedzieć, że choć od czasu wyjazdu Zaleskiego z Orenburga nigdy już się nie spotkali, to ich przyjaźń przetrwała. To właśnie w Paryżu Zaleski w 1865 roku wydał album pt. „La vie des steppes Kirghizes”, gdzie część akwafort znajdujących się w tym albumie została wykonana na podstawie rysunków Tarasa Szewczenki. Przypuszcza się, że Zaleski

Obok Tarasa Szewczenki przyjaźnił się z Cyprianem Kamilem Norwidem i pisarzem Aleksandrem Pleszczejewem.

Niniejsze opracowanie ukazuje, jak w sytuacjach kryzysowych dochodziło do pojednania nieraz ważniejszych grup społecznych, narodów i jednostek mających odmienne poglądy. W obecnych niespokojnych czasach również jest potrzebny oparty jedynie na prawdzie gruntowny dialog, który stanie się rękojmnią przyszłego dobrobytu i szczęścia sąsiadujących ze sobą bratnich narodów.

Dialog ten rozpoczął się właśnie na płaszczyźnie porozumień urzędniczych. Dawni urzędnicy państwowi na gruncie Imperium Rosyjskiego stawali się niejako polskimi ambasadorami dialogu ku pojednaniu, braterstwu i wzajemnej zgodzie i takich „posłów” państwowi europejskim w XXI wieku ciągle potrzeba.

Nabożeństwo majowe

W połowie XIX wieku rozpowszechniło się w Polsce, bardziej niż w innych krajach świata katolickiego, nabożeństwo majowe. Maj, przedłużający radość Zmartwychwstania, łączy się z powszechnym uwielbieniem „Pani świata”, „Królowej Polski” przez „wszystko, co czuje i co żyje”.

MARIA BARANOWA

Maj cieszy niepowtarzalną wielobarwnością kwiatów, dynamizmem, rozlewającym się z każdego zakątka zieleni. Towarzyszy mu też dodatkowo radość różnorodności ptasich śpiewów. To wszystko, jakby oprawione bardzo często ciepłem słonecznej pogody. Nic więc dziwnego, że taki właśnie miesiąc człowiek w swej pobożności postanowił ofiarować Matce Boga – Maryi. Przez modlitwę, wyspiewane pieśni, przez cichą osobistą adorację – zawrzeć Matce Boskiej własne sprawy, przedstawić własne zasuplane problemy, a nawet złożyć u Jej stóp całą swą niedolę. Ona, z matczyną miłością i z troską, przedstawi je swemu Synowi i Jego Ojcu, by wyjednać łaskę i miłosierdzie, które przez Nią spływa na tego, kto Jej zaufa. Matka Boska jest najpewniejszą drogą otrzymania tych łask.

W „Boskiej Komedi” Dante Alighieri pisał w pieśni XXXIII:

„Pani, tej jesteś mocy i szczodroty, Że kto chcąc łaski, do Cię się nie ucieka, Taki bez skrzydeł waży się na loty...”

W tych słowach zawiera się cały sens majowego nabożeństwa, dla którego warto udać się na spotkanie z Matką Bożą. Jej skuteczne pośrednictwo sprawia, że osobiste sprawy, troski, niedole codziennego życia trafiają przed oblicze Jej Syna i Boga Ojca.

– „Z dawna Polski tyś królową, Maryjo / Ty za nami przemów słowo, Maryjo...” – głosi znana pieśń maryjna.

Wczytajmy się w piękny wiersz „Ave Maria” Bożeny Brykowskiej z Jasła, recytowany w 1939 roku na zjeździe sodalisek mariańskich we Lwowie:

*Kwitnące białe drzewa
W wiosennym sadzie cichym
Gdzie pierwszy słowik śpiewa
I bżów pachną kielichy.*

*O świtu ranej porze
Strząsając białe płatki
W rozmodlonej pokorze
Bożej wzywają Matki.*

*„Ave...” jabłoń zaczyna
A grusza: „Gratie plena...”
Niebo błękit rozpina
I woń się rozprzestrzenia.*

*„Dominus...” szepce śliwa
„Tecum...” mówią czereśnie
Modlitwa wiecznie żywa
Modlitwa wiosny wczesnej.*

*Morela śnieżno-biała
„Benedicta tu...” śpiewa
Z pokory drżące całe
Modlą się białe drzewa.*



*„In...” powiada cytryna
„Mulieribus...” wiśnia
Słońce wschodzić zaczyna
Gwiżdże wilga przemyślna.*

*Ślucha ogród z przejęciem
„Benedictus...” brzmi wtórem
A „fructus ventris tui...”
Powtarzają już chórem.*

*Modlą się drzewa białe
W niewinnej swej pokorze
Do Panny doskonałej
Do czystej Matki Bożej.*

*„Mater Deri Praeclara...”
Powtarza biała grusza
Ze słów jej płynie wiara
Która głęboko wzrusza.*

*„Ora pro nobis hodie
In hora mortis nostrae...”
Słowa dobre i słodkie
Słowa wieczne i proste.*

*„Amen” – kończy brzoskwinia
„Amen” – grusza powtarza
Sadu biała świątynia
Zieleń kwiatem ołtarza.*

*Słońce złociste wschodzi
Świt zagaśł purpurowy
Drzewa milkną w ogrodzie
Dzień się zaczyna nowy.*

Początek swój nabożeństwo majowe wzięło w Rzymie. Odprawiano je najpierw prywatnie w rzymskim kolegium zakonu Towarzystwa Jezusowego w drugiej połowie XVIII wieku. Następnie odprawiano je publicznie w kościołach. Kapłani jezuitów o. Lalomia i o. Muzarelli wydali pierwsze książeczki o nabo-

żeństwie majowym po włosku. Na polskiej ziemi wprowadzili nabożeństwo majowe o. jezuitów, najpierw w Tarnopolu, a od 1838 roku w swoim kościele we Lwowie.

W 1864 roku arcybiskup lwowski Franciszek Ksawery Wierchlejski pisał, że „...nabożeństwo na cześć NMP z każdym rokiem coraz bardziej się krzewi w archidiecezji naszej” i zalecał, aby odtąd we wszystkich kościołach parafialnych to nabożeństwo było odprawiane.

Pierwsza książeczka o nabożeństwie majowym po polsku ukazała się drukiem we Lwowie w drukarni Pillera w roku 1839, a opracowana została bezimiennie przez ks. Wincentego Buczyńskiego TJ. Jest to przekład dzieła niemieckiego, opracowanego przez ks. Piotra Beksa, generała zakonu jezuitów.

W roku 1850 ks. Aleksander Jęłowicki wydał „Miesiąc Maryi”, później wielokrotnie przedrukowywany. A o. Karol Antoniewicz TJ opracował „Wianuszek Majowy”, uwity z pieśni na cześć Matki Najświętszej. To dzieło rozpowszechniło się bardzo szybko po całej Polsce i odtąd pieśni te są podczas nabożeństw majowych śpiewane.

Nabożeństwa majowe odprawiane są po miastach i wsiach nie tylko w kościołach, ale i w przydrożnych kapliczkach – wszędzie ozdobionych we wstążki, kwiaty i rzęsiście oświetlonych. Wszędzie zbierają się ludzie, aby śpiewem i modlitwą wspólną uczcić Najświętszą Bogą Rodzicielkę, Matkę i Opiekunkę narodu polskiego.

Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka

w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradiadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolicy Przemysła. Jak się dowiadywałem od historyków, stanowisko takie obejmowała tylko szlachta z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z poetą Ferdynandem Kurasiem). Ustny

przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradiadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradiadkowi.

prawnik Kamil
dreamman2@o2.pl

Julian Oktawian Zachariewicz – zapomniany ojciec polskiej architektury (cz. I)

Przechadzając się wielokrotnie ulicami mego rodzinnego Krakowa, podziwiałem wspaniałe zabytki dawnej stolicy Polski. Te pochodzące z okresu średniowiecza, renesansu czy baroku, jak i te zbudowane na przełomie XIX i XX wieku. Doskonale pamiętam moment, gdy odwiedziłem moją bliską kuzynkę w jej nowo otwartym biurze przy ulicy Retoryka. Zachwyciła mnie kamienica, w której owo biuro się mieściło. Kamienice pod numerami 1,3,7,9,15, wspaniała Kamienica pod Pajakiem przy Karmelickiej 35, czy niedawno odrestaurowany Szpital Bonifratrów – to tylko wybrane dzieła Teodora Talowskiego. Kościół św. Józefa w Podgórzu (1909) czy kościół Redemptorystów (1907), kamienica przy Alei Słowackiego 7 – to z kolei dzieła Jana Sas Zubrzyckiego. Co łączy obu panów poza faktem, że ich projekty zrealizowano w Krakowie? Obaj ukończyli Wydział Architektury Politechniki Lwowskiej pod kierunkiem mojego pradziadka....

SŁAWOMIR ZACHARIEWICZ

Drogi czytelniku, postanowiłem zapoznać Cię z osobą niemal całkowicie zapomnianą. Julian Oktawian Zachariewicz to człowiek, któremu Rzeczpospolita wiele zawdzięcza. We Lwowie żywa legenda, w Polsce niemal anonimowy. Mnie jednak jest bliski i to w dosłownym tego słowa znaczeniu, ponieważ to w prostej linii mój pradziadek. W artykule podam sporo faktów z jego życiorysu, których zbieranie zajęło mi ostatnie kilka lat. Jest to o tyle ważne, że informacje dotyczące tego wybitnego Polaka nie są właściwie dostępne. Studentem architektury jest to znane nazwisko, szukając jednak materiałów trafiają w pustkę. Niedostępna jest biografia, właściwie żadne opracowanie naukowe poza jedną książką wydaną na Ukrainie, zawierającą niestety sporo błędów. Ja sam jeszcze muszę kilka spraw w tej kwestii wyjaśnić...

Profesor Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie Ihor Zhuk twierdzi wręcz, że Ormianie wymyślili to powiązanie chętnie podpisując się pod tak znaną we Lwowie personą. Będąc w grodzie Lwa można zajrzeć do restauracji Mons Pius znajdującej się przy ulicy Ormiańskiej właśnie, w której to na ścianach wiszą portrety słynnych Ormian. Jest tam również portret Juliana Oktawiana wraz z namalowanym szlacheckim herbem Lwigród. Wydaje się, że dopóki nie znajdziemy odpisu aktu chrztu lub innego dokumentu – kwestia pochodzenia pozostanie jednak nierozwiązana...

Julian po ukończeniu gimnazjum rozpoczął naukę we Lwowskiej Akademii Technicznej. Po pewnym czasie przeniósł się na studia do założonego w 1815 roku Cesarsko-Królewskiego Instytutu Politechnicznego znajdującego się w Wiedniu. To dość powszechnie stosowana wówczas praktyka, ponieważ obie uczelnie ści-



Gmach Technische Universität Wien – Politechniki Wiedeńskiej

śle ze sobą współpracowały. Julian w Wiedniu zaprzyjaźnił się z Ludwikiem Wierzbickim, który studiował na tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, ale naukę uzupełniał na kierunku inżynierskim Wiedeńskiej Politechniki. Obaj wrócili w późniejszych latach do Lwowa, a ich przyjaźń trwała aż do śmierci Juliana. Warto odnotować, że Wierzbickiemu wille własną przy Metrologicznej (Strzała) 2 zaprojektował syn Juliana – Alfred. Dla mnie

ciekawostką ujawnioną stosunkowo niedawno jest fakt, że Wierzbicki to prapradziadek matki kuzynki mojej żony Agaty. Jak to mówią, lwowiak lwowiaka znajdzie choćby na końcu świata... Zarówno we wspomnieniach Wierzbickiego jak i Zachariewicza można znaleźć informację o ich fatalnej sytuacji finansowej podczas studiów. Dorabiali rysując karykatury, dając korepetycje, a i tak czasami całodzienny posiłek składał się z herbaty i chleba.



Popiersie Juliana Zachariewicza w westybulu Politechniki Lwowskiej

Julian zmieniał w ciągu swojego życia upodobania architektoniczne. Można zaryzykować stwierdzenie, że okres „wiedeński” miał na niego ogromny wpływ. Praktykę odbywał

pod kierunkiem profesora Ernsta podczas remontu katedry św. Szczepana. Wiedeń w latach 60. XIX wieku był nie tylko remontowany, ale powstawały w nim najróżniejsze gmachy użyteczności publicznej, pałace oraz kamienice... „Taka jest moja wola...” – tymi słowami cesarz Franciszek Józef zarządził w roku 1857 budowę ulicy Ringstraße. Dzisiaj to jedna z najważniejszych atrakcji Wiednia, a gmachy wzniesione są w stylu imitującym poprzednie epoki. Jak wiadomo, spory wkład w wygląd ringu miał Gottfried Semper, który zaproponował teorię „bryły artystycznej”, łączącej w jedną całość „problemy” artystyczne, historyczne i inżyni-



Gmach Wydziału Chemii Politechniki Lwowskiej

nieryjno-techniczne. Julian już jako absolwent, był świadkiem tego „placu budowy”, a że potrafił być świetnym obserwatorem – okres ten w dużym stopniu ukształtował go jako znakomitego architekta.

Architektura architekturą, ale trzeba było jakoś zarabiać na chleb. Po ukończeniu studiów w 1858 roku rozpoczął pracę w Głównej Dyrekcji Budownictwa Kolei Państwowych w Wiedniu, następnie po dwóch latach pracy został mianowany dyrektorem tzw. Kolei Żelaznej Karola Ludwika z siedzibą w Czerniowcach. Pracował na tym stanowisku przez 10 lat, a prywatna linia obsługiwała trasę z Wiednia, przez Kraków, Lwów, Czerniowce aż po Jassy.

Julian bardzo lubił podróżować. Z jednej z eskapad oprócz wielu wrażeń czy rysunków przywiózł... żonę. Anna Józefa David, Dunka – pochodząca z bardzo zamożnej i wpływowej rodziny, była córką ministra spraw zagranicznych rządu Danii, związana z dworem zarówno austriackim jak i carskiej Rosji. We wspomnieniach zachowały się informacje o tym, jak Anna umawiała się na „popołudniową herbatkę” z córką rosyjskiego cara Romanowa. Jest to zarazem jedyny fakt mogący w jakiś sposób tłumaczyć przyznanie Julianowi wysokiego odznaczenia nadawanego w zaborze rosyjskim – orderu Św. Stanisława. Julian w trakcie pracy na kolei próbował realizować się w branży, którą pokochał. Niestety nie miał kontaktów i jego praca ograniczała się do renowacji jednej z synagog w Czerniowcach oraz kilku innych świątyń. Pierwszym „poważnym” zleceniem było zaprojektowanie dworca w Jassach, otwartego w roku 1870. Projekt ten był swego rodzaju przełomem. Dzięki niemu zaproponowano Julianowi objęcie etatu wykładowcy i kierownika Katedry Budownictwa Lądowego we Lwowie. Zaoferowaną pracę chętnie przyjął i przeprowadził się z żoną oraz pierwszym synem do grodu Lwa. Syn – Viggo Aleksander Benedykt Zachariewicz urodził się w roku 1869, ukończył później wydział medyczny UJ w Krakowie. 26 lipca 1871 na świat przyszedł drugi syn Anny i Juliana – Alfred. Miało to miejsce już we Lwowie, gdzie Julian pracując w Alma Mater, cesarskim postanowieniem mianowany został profesorem zwyczajnym. Było to dokładnie 16 lipca 1871 roku. Wiadomo, że przyznano mu dodatek osobisty w wysokości 700 guldenów zwanych również złotymi, aby wyrównać pensję do poborów wcześniej wypłacanych na kolei.

Julian zastał na Akademii Technicznej projekty nowego budynku, do którego uczelnia miała zostać przeniesiona. Jego lokalizacja to tzw. Lwowskie Corso, czyli Wały Hetmańskie i ulica Akademicka. Wraz z niebywale dynamicznym rozwojem, uznano że również ten planowany gmach będzie dla uczelni zbyt mały. Namiestnik Galicji hrabia Agenor Goluchowski uzyskał dla Lwowa decyzję cesarską, zezwalającą na budowę gmachu własnego Akademii, zatwierdzono również finansowanie nowej inwestycji. Decyzja nosi datę 12 marca 1872. Warunek był jeden – Polacy mieli w swojej gestii „załatwienie” terenu pod nową inwestycję. Nie stanowiło to żadnego problemu. Lwów to przecież od czasów Kazimierza Wielkiego polskie miasto zamieszkałe w drugiej połowie XIX wieku w ok. 60 procentach przez Polaków. Za symboliczną sumę teren w południowej części miasta zwanej

rządkiem korynckim. Podobnie było ze zwieńczeniem fasady, gdzie pierwotnie miał się znaleźć duży, trójkątny fronton, finalnie zmieniony na attykę wieńczącą ryzalit. Na attyce ustawiona została alegoryczna grupa trzech siedzących postaci dłuta Marconiego właśnie, uosabiająca trzy wydziały: Inżynierię, Architekturę oraz Mechanikę. Po dziś dzień jest tam złożony napis „Litteris et Artibus” – naukom i sztukom. Budowę głównego gmachu pod kierunkiem J. Zachariewicza prowadzili przedstawiciele „Banku Budowlanego” – architekci: Kędziński, Kamieniobrodzki oraz Hauff. Codziennie do pracy stawiali się w sumie kilkuset murarzy, kamieniarzy i cieśli. Jako budulec wykorzystywano kamień z kamieniołomów w Trembowli i Demni, gips natomiast dostarczano z lwowskiej fabryki Józefy Franz. W roku 1876 wykończono fasadę, a 1 października 1877 roku gmach główny w całości. Dla uzyskania kamienio-



Gmach Politechniki Lwowskiej

Nowym Światem nabyto od hrabiny Fredrowej. Kolegium wybrało komitet budowniczy i nadzorczy, w którego skład weszli rektor Feliks Strzelecki, Józef Jaegermann oraz Julian Zachariewicz. Należy zaznaczyć, że najprawdopodobniej wstawiennictwo żony oraz jej kontakty umożliwiły Julianowi to, że został wybrany do sporządzenia projektu nowego gmachu. Owszem – był profesorem, jednakże we Lwowie było wówczas kilku architektów z dorobkiem, którym Julian nie mógł się poszczycić. Miał jednak niespotykaną charyzmę, był ceniony przez studentów oraz kolegów profesorów. Uznawany był za niezwykle pracowitego wykładowcę. Komitet w wyżej wymienianym składzie osobiście złożył podziękowanie cesarzowi. Było to pierwsze, jednakże nie ostatnie, spotkanie Juliana z cesarzem. Cesarska audyencja o której mowa, miało miejsce 18 kwietnia 1872 roku.

Profesor Zachariewicz natychmiast zabrał się do pracy. Odbił podróż po Niemczech, Austrii, Danii oraz Szwecji. Potomkowie Alfreda mieszkający w Warszawie dysponują notesem, którego część zawiera szkice z owej eskapady. Są to widoczki nadmorskie z Kalmaru, detale rzeźbiarskie ze Sztokholmu czy ozdobna krata z kościoła w duńskim Roskilde. Julian miał wówczas 35 lat, a gotowe projekty gmachu głównego uczelni oraz osobnego, znajdującego się na tyłach Politechniki budynku Instytutu Chemii przedstawił już rok później. Gmach główny w projekcie wyglądał nieco inaczej. Przy portalu głównym zastosowano kolumny jońskie, jednakże Julian był otwarty na wszelkie sugestie i już w trakcie budowy po dyskusjach z Leonardem Marconim postanowił ustawić kolumny w po-

wej barwy części fasady użyto podobno tysiący żółtek kurzych jaj. Kolor ten przetrwał zabór, I Wojnę Światową, II RP, II Wojnę oraz ponad 45 lat panowania sowieckiego. Z całkowicie nieznanymi przyczyn w wolnej Ukrainie postanowiono fasadę przemalować... Jeżeli chcemy zatem obejrzeć, jaki zamysł miał architekt, musimy sięgnąć do archiwalnych zdjęć. Uroczyste poświęcenie gmachu Politechniki odbyło się 15 listopada 1877 roku. Julian Zachariewicz, mianowany nowym rektorem Politechniki, wystąpił z wykładem inauguracyjnym „O sztuce w usługach techniki”. Nieco wcześniej, wiosną 1877 w prelekcji „O architekturze” prapradziadek podkreślił jak ważne jest połączenie kompozycji z jej funkcjonalnością oraz powszechnie rozumianym pięknem. Politechnika jest kwintesencją tych poglądów, dość powiedzieć że w czasie II Wojny Światowej gmach został chwilowo przemianowany na szpital ze względu na bardzo nowoczesne rozwiązania między innymi pełnych węzłów sanitarnych znajdujących się na każdym piętrze. Profesor znany był z tego, że lubił dozować doznania. Akcenty zdobnicze stopniowo narastają od dość skromnej fasady do westybuli, głównej klatki schodowej oraz wnętrza sal. Kiedy skierujemy się w stronę schodów, po lewej stronie zobaczymy ustawione na granitowym postumencie popiersie Juliana wykonane z białego, kararyjskiego marmuru przez Juliusza Wojciecha Bełtowskiego. Pod popiersiem znajdziemy niegdyś dobrze widoczny, dzisiaj jakby ukryty napis w języku polskim „Julian Zachariewicz 1837–1898 Grono profesorów swojemu koledze, uczniowie swemu mistrzowi”.

(cdn.)

Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto palił czarownice? Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek–ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgorozy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase.

O tym wszystkim w najnowszej książce wydanej przez Bibliotekę Kuriera Galicyjskiego. Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwisz wydanie kolejnych pozycji.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się.

„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. A to zaledwie tom pierwszy. To twór niezwykle, podobnie jak i niezwykle była osoba jej autora.

Był niezwykle ciekawy życia. Interesowało go wszystko wokół, a także to co daleko. W młodości zakładał zespół jazzowy. Chciał być lotnikiem, jednak krzywa przegroda nosowa sprawiła, że nie przeszedł komisji kwalifikacyjnej. Rok studiował prawo, jednak czuł, że nie daje mu to satysfakcji. Zrezygnował i zdał niezwykle trudne egzaminy na Akademię Medyczną w Gdańsku.

Szymon udzielał się w teatrach studenckich, sam pisał sztuki. W gdańskim akademiku, gdzie mieszkał wydarzył się fakt, który miał wpływ na całe jego późniejsze życie. Szymon zgłosił się tam zbyt późno i powiedziano mu, że wolnych miejsc już nie ma... Chyba, że zgodzi się zamieszkać w jednym pokoju z Sudańczykami. Dla Szymona nie stanowiło to problemu, co najwyżej wyzwanie. Gdy ukończył uczelnię władał płynnie także językiem arabskim. Wiele lat później, w roku 1979 potwierdził to zdając egzamin z tego języka na

Uniwersytecie Warszawskim. Wyjechał wtedy do Afryki Północnej. Kilka lat spędził w Libii. Benghazi stało się jego domem. Wędrował też przez Egipt, Sudan, Czad. Wiele lat później jego opowiadania oparte na wspomnieniach z tego okresu, jak chociażby drukowany w Kurierze Galicyjskim „Afrit” stały się prawdziwym hitem.

Szymon lubił sportowe strzelanie i wyprawy motocyklowe. Był niespokojnym duchem. Należał to tych, co chcą wiedzieć „co jest za tą górą”. Wiele czasu poświęcił badaniom genealogicznym.

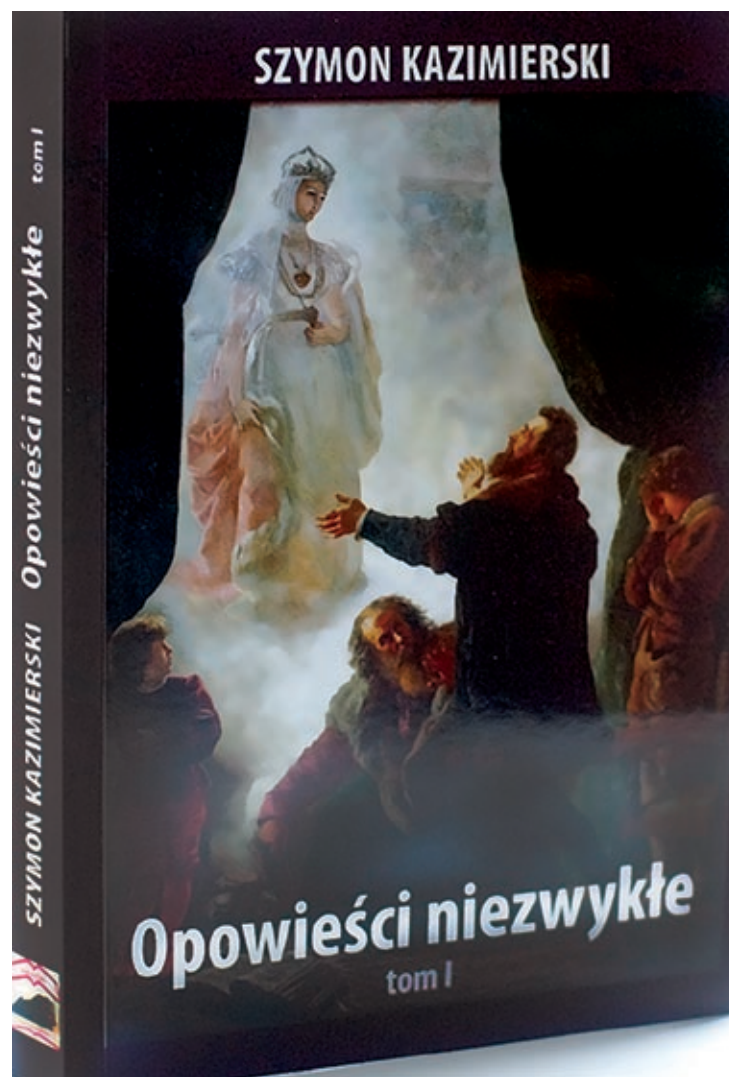
Jednak jego prawdziwą pasją było pisanie. Był autorem wielu opowiadań. Opowiadanie „Sonderfuhrer”

wydano w antologii „Deszcze Niepokojne”, (Fabryka Słów 2005).

Swą pasję realizował jednak w sposób najbardziej pełny w Kurierze Galicyjskim. Przez wiele lat jego artykuły, opowiadania i eseje, o niezwykle urozmaiconej tematyce, ukazywały się regularnie co dwa tygodnie. Na palcach jednej ręki można policzyć te numery Kuriera Galicyjskiego z tego okresu, gdzie ich nie było.

Minęły już dwa lata jak nie ma GO wśród nas. Straszna choroba zwyciężyła, ale jego teksty, o tematyce tak różnorodnej, nie straciły nic ze swego blasku.

Zapraszamy do lektury!



„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego

można zamówić w naszej redakcji

Cena 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy)

w sprawie wysyłki do Polski prosimy o kontakt:

nataliakostyk@wp.pl; tel.:+380995281836

Legendy starego Stanisławowa (cz. 21)

IWAN BONDAREW

Starzy kawalerowie

W Związku Radzieckim istniał tzw. „podatek od bezdzietności”, który pobierano od nieżonatych mężczyzn. Interesujące jest to, że za Austrii kawalerów też nie pozostawiano w spokoju. Wówczas nazywano ich „starymi kawalerami” i też pobierano od nich podatek, pragnąc ich ożenku za wszelką cenę.

Krajoznawca Natalia Chrabatyn znalazła w starych rocznikach „Kuriera Stanisławowskiego” ciekawą informację. Zimowy sezon kamawałów kończył Wieczorek Starych Kawalerów, który odbywał się pod koniec lutego. W różnych okresach odbywał się on w różnych miejscach, dla przykładu na początku XX wieku bawiono się w Kasynie Mieszczańskim przy deptaku głównym. Organizatorzy zapraszali tam młode i niezbyt młode kobiety, wśród których samotni kawalerowie mieli szanse znalezienia towarzyski życia. Faktycznie był to bal, gdzie



dr Elias Fiszler

się z pewną panią, sprawa miała się już ku weselu, ale przed weselem postanowił on sprawdzić uczucie narzeczonej. Powiedział swej wybrance, że nieudolnie zainwestował i stracił wszystkie oszczędności. W odpowiedzi dziewczę rzekło, że żebraka nie potrzebuje i zwróciła pierścionek zaręczynowy. Od tej pory biedak ów stracił ostatecznie

roczników, a nawet dla swego rocznika był pośmiewiskiem. Gdy służba w koszarach stała się już nie do zniesienia, młodzieniec postanowił zrobić sobie przerwę i pójść do lazaretu. Miał podstawy – podczas pobytu na poligonie przemoczył nogi i od tej pory bolało go gardło i miał gorączkę. Lekarz pułkowy uznał go jednak za całkowicie zdrowego i odprawił z kwitkiem.

Doprowadzony do rozpacz chłopak uciekł się do czynu radykalnego. Wszedł na drugie piętro koszarów, stojących przy ul. 3 Maja (dzisiejsza Hruszewskiego, naprzeciwko „Białego domu”) i skoczył z okna. Należy zauważyć, że austriackie drugie piętro ma wysokość sowieckiego czwar-

Stale przebywał w sali głosowań, aby uniknąć fałszerstw. W czasie przerwy obiadowej uwagę jego zwróciła urna do głosowania. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak należy – wąska szczelina w wieku na kartki, zaplombowane wieko urny. Ale doktora zainteresowały szpary w dnie urny. Zaczął dno obmacywać i odkrył, że dno się wysuwa! Podstępni Horowitz-Galpernowie planowali w ten sposób sfalszować wyniki wyborów i pozostać przy władzy.

Wybuchł głośny skandal, który oparł się nawet o namiestnictwo we Lwowie i wyniki wyborów skasowano. Niebawem wybrano nową radę, w której dr Fiszler objął posadę zastępcy przewodniczącego.

zakazu kichania w jego obecności. Sąd nie zadowolili jego żądania, a ponadto zezwolił pozwanym kichać na lekarza ile dusza zapagnie.

Te ręce niczego nie brały

Od 1895 roku starostą powiatu stanisławowskiego był Juliusz Prokopczyk, który w 1900 roku otrzymał tytuł hofrata, czyli radcy dworu. Zawsze podkreślał, że jest sprawiedliwym i nieprzekupnym urzędnikiem i przez całe swe życie nie wziął żadnej łapówki.

Faktycznie, sam pieniędzy nie brał, lecz miał do tego specjalnie wyuczonego sekretarza Józefa Żeliga. Żadna sprawa u starosty, zaczynając od paszportów i koncesjami handlo-



Koszary inanterii

grała orkiestra, działał bufet, damy popisywały się toaletami, zawiązywały się znajomości, tańczono, popijano i flirtowano.

Wydawać by się mogło – czegoż więcej potrzeba kawalerowi do szczęścia? A jednak nie wszyscy kawalerowie odwiedzali tę imprezę. Aby wpłynąć jakoś na zdeklarowanych kawalerów, gazety drukowały nazwiska złośliwych „nieobecnych” na takim balu, ukrywając je wprawdzie za pierwszą literą. Tym niemniej, w małym Stanisławowie było to wystarczające do identyfikacji osoby.

Niektórzy kawalerowie mieli jednak przyczyny, by obawiać się płci pięknej. Na przykład niejaki pan P.K. przez długi czas spotykał

wiarę w miłość i w kobietach widział jedynie potencjalne zagrożenie dla swego portfela.

Fatalny pech

Są ludzie szczęśliwi, przeciętnie z życia zadowoleni i pechowi. O tych ostatnich mówi się, że urodzili się w poniedziałek. Bohater naszej kolejnej historii urodził się na pewno w poniedziałek 29 lutego roku przestępnego.

Na początku XX wieku w 58 pułku piechoty, rozlokowanym w Stanisławowie, służbę wojskową odbywał młody żołnierz. Służba mu nie szła od pierwszego dnia – sierżanci stale mieli do niego pretensje o wszystko, kpili z niego żołnierze ze starszych

tęgo. Ale i tu chłopak nie miał szczęścia – obyło się kilkoma sińcami, więc do szpitala nie trafił. Trafił natomiast do... karceru.

Żydowskie wybory

Przed stu laty w żydowskim kahalie czyli radzie religijnej władzę mocno dzierżyły dwa klany – Horowitzów i Galpernow. Z 18. członków 9. było przedstawicielami tych rodzin. Nie wszyscy Żydzi byli z takiego stanu rzeczy zadowoleni. Przedstawiciele inteligencji i biznesu pragnęli przejąć władzę. Ortodoksi, rzecz jasna, stawiali im zaciekle opór, nie przebiegając w środkach.

W 1900 roku miały miejsce wybory do kahału. Od opozycji wysunął swoją kandydaturę dr Elias Fiszler.

Mania doktora Klaara

Każdy ma swoje „karaluchy” w głowie. Ale u większości ludzi siedzą one cicho, u niektórych zaś są hiperaktywne. W 1900 r. w Stanisławowie mieszkał praktykujący lekarz Szymon Klaar, w którym jego „karaluchy” zyskały absolutną przewagę nad zdro-

wymi kończąc, nie obywała się bez uzgodnienia ze wszechwładnym Żydem. Starostwo w tych czasach mieściło się w hotelu Kamińskiego – dziś w tym miejscu jest „Ukreksimbank” na deptaku.

Za audiencję u starosty Prokopczyca sekretarz miał ustaloną



Prawdopodobnie wśród zebranych jest też dr Klaar



Na początku XX wieku starostwo stanisławowskie mieściło się w hotelu Kamińskiego – po lewej

wym rozsądkiem. Szanowny doktor wynalazł środek przeciwko kichaniu i aktywnie go promował, okleiszony reklamami pół miasta. Jednak cudowny lek okazał się nieskuteczny i jego wynalazca stał się obiektem drwin. Młodzież odkrycie kpila ze starego, umyślnie głośno kichając w jego obecności. Wówczas doktor bardzo się denerwował i okładał ich laską. Oburzone ofiary podały do sądu, który skazał lekarza na publiczne przeprosiny.

Doktor się jednak nie uspokoił i przystąpił do kontrataku. Najbardziej swoimi kichnięciami denerwowali go panowie Gofrichter, Szor i Wałachow. Klaar rozpoczął przeciwko nim proces sądowy i wymagał publicznego

takse – 20 florenów. Stanowiło to prawie połowę minimalnej wypłaty miesięcznej. Po otrzymaniu łapówki sekretarz Żelig zapraszał petenta do gabinetu, stawał z tyłu i klepiąc petenta po ramieniu głośno oznajmiał: „Szanowny radco dworu, ten pan prosi o to i to...”

Zdarzały się jednak przypadki, gdy petent odmawiał płacenia z góry, lecz dopiero po załatwieniu sprawy. Wówczas Żelig uśmiechając się do brotliwie informował, że jeszcze nikomu nie odmówił.

Zaprosiwszy petenta do gabinetu mówił: „Szanowny radco dworu, ten pan prosi o to i o to...” – po czym pokazywał zza jego pleców... figę.



W Kasynie Mieszczańskim zbierali się kawalerowie

Ulewa stulecia we Lwowie (cz. II)

Niezwykłe wydarzenia klimatyczne we Lwowie długo były pamiętane, zaś prasa lwowska podawała dokładne relacje i szczegóły. Takie były na przykład relacje o gwałtownej ulewie 16 czerwca 1905 roku, którą od razu nazwano ulewą stulecia.

JURIJ SMIRNOW

Niebezpieczna sytuacja zaistniała w północno-wschodniej części miasta. Woda z południowej i zachodniej części przez śródmieście spływała właśnie w tym kierunku ulicami nad korytem zasklepionej Pełtwi. Dzikim potokiem woda znosiła wszystko na swojej drodze spływając w dół ulicą Gródecką, a dalej Kazimierzowską (obecnie część Gródeckiej od kościoła św. Anny do gmachu Opery i placu Krakowskiego). Na ulicy Gródeckiej woda z kanałów wyrwała pokrywy i tryskała na wysokość pierwszego piętra.

Do południa następnego dnia funkcjonariusze Miejskich Zakładów Wodociągowych pompowali wodę z zalanych piwnic. Znaczną szkodę poniósł znany lwowski kupiec Balas. W jego domu przy ulicy Kazimierzowskiej 41 zalano sklep na parterze i dziesięć piwnic. Wysokość wody sięgała tutaj do półtora metra. Sery, śledzie, beczki i butelki z winem oraz wiele innych towarów zostały zniszczone. Duże pompy przez trzy godziny bezskutecznie pompowały wodę, która tylko przybywała. Nadmienić trzeba, że jedna pompa pompowała 6–7 litrów wody na sekundę.

Ucierpiała też słynna restauracja i hotel Bombacha przy ul. Kazimierzowskiej 19. O tej restauracji batiarzy śpiewali:

„Dziś bal u Bombacha,
Niech nikt się nie stracha.
Tam bendzi zabawa i ścisk.
Z niejednej tam gęby
Posypią si zęby
Niejeden dostani tam w pysk”.

W piwnicach restauracji Bombacha, zalanych brudną wodą z kanałów, mieścił się między innymi magazyn krochmalu, mydła i świec kupca Kretzera. Wszystkie te artykuły uległy zepsuciu. Trzy pompy były tu czynne przez całą noc.

Piwnica szynku w kamienicy pod liczbą 32 przy tejże ulicy była wypełniona wodą. Szpunty w beczkach z wódką i piwem wypadły, a trunek zmieszał się z wodą. Beczki pływały w piwnicy i wypływały na ulicę. Aparaty służące do pompowania piwa zostały całkiem zniszczone.

Magazyn żelaza kupca Rapaporta przy ulicy Kazimierzowskiej 16, magazyn porcelany w suterenach kamienicy przy bocznej ulicy Furmańskiej 7, piwnice domów przy ulicach Krzyżowej (ob. Generała

Czupryni), Lindego (obecna Ferencza Liszta) były zupełnie zalane wodą. Warsztat bednarski Ziętkiewiczza przy Kazimierzowskiej 17 był zupełnie zniszczony. W hotelu „Belle Vue” (przy ulicy Karola Ludwika 27) maszyny elektryczne w piwnicach okazały się pod wodą. Przy ulicy Krakowskiej 34 zalano magazyny kupieckie z korzeniami i wiktualiami.

Rwący potok wtargnął do magazynów fabryki cukrów dra Ruckiera przy ul. Zamarstynowskiej. Woda zniszczyła wyroby cukiernicze i uszkodziła maszyny. W tym zakładzie przy pompach pracowało 36 osób.

Akcją ratunkową na obszarze całego miasta kierował dyrektor zakładów wodociągowych Stanisław Aleksandrowicz. Woda spływała też w dół ulicą Łyczakowską. W jej górnej części podmyła skarpę na boisku „Sokoła”, która spelzła na boisko. W zakładzie wodoleczniczym dra Strojnowskiego i w ogrodzie Kisielki ulewa poczyniła wielkie szkody. Olbrzymia ilość kamieni i szarego piasku leżała w dolnej części ulicy Łyczakowskiej, również na ulicach Skrzyńskiego (ob. Witwera), Żulińskiego (ob. Filatowa), Kurkowej (ob. Łysenki) i na Podwalu. Przy ulicy Żółkiewskiej (ob. Bohdana Chmielnickiego) runął w czasie ulewy stary 30-metrowy mur okalający klasztor oo. Bazylianów. Zawałił się również mur obok realności Prugara przy ulicy Pełczyńskiej. Część muru przy ulicy Długosza 22 (ob. Cyryla i Metodego) runęła na chodnik. „Przechodzący obok pan J. D. zaledwie zdołał umknąć przed spadającymi cegłami i sztabami żelaznymi, które zasypały prawie całą szerokość ulicy”. W świeżo wyszutrowanej ulicy Mickiewicza woda zniosła cały szuter aż na ulicę Marszałkowską (ob. Uniwersytecka).

Boczna Gródeckiej ulica Bema (ob. Jarosława Mądrego) była zalana na całej przestrzeni. Na podwórzu domu pod liczbą 22 z kanału podziemnego tryskała woda, która w ciągu kilku minut zalala mieszkania suterynowe. „Wszystko odbyło się tak nagle, że ledwie udało się uratować pięcioro znajdujące się tam dzieci”.

Na placu Smolki (obecnie plac Hryhorenki) utworzyły istne zasypana. Również zupełnie zamulone zostały ulice 29 Listopada (ob. Konovalca), Na Bajkach (ob. Kijowska),

Wiśniowieckich (ob. Rusowych), św. Zofii (ob. Iwana Franki). Część góry obok Zakładu Brata Alberta na Kleparowie urwała się i na dziedzińcu zakładu utworzyły się wały z błota, o których usunięcie prosił zakład pomocy Magistratu.

Z powodu wysokiej wody pociągi dojeżdżały do Lwowa w nocy bardzo powoli, przy oświetleniu torów pochodniami. Na Zniesieniu z obu stron toru utworzyło się jezioro. Ulewa wyrządziła szkody również na dopiero wybudowanym Głównym Dworcu kolejowym. Fale wody dotarły z obu stron pod krytą halę i zalały tory. Woda dostała się na dół do sal restauracyjnych, ozdobionych z przepychem, popsuła stylowe meble. Na stacji Lwów-Podzamcze jeden z torów był zamulony zupełnie. Robotnicy pracowali przy pochodniach pod deszczem przez całą noc dla umożliwienia ruchu pociągów.

Lwowska rzeka Pełtew wyrządziła wielkie szkody mieszkańcom nadbrzeży na Zamarstynowie. Woda brudnym potokiem płynęła ulicą Zamarstynowską. Kurier Lwowski pisał: „Najstraszniejszy obraz spustoszenia przedstawia wieś Zamarstynów nad brzegami Pełtew. Ogrody warzywne przedstawiły tam pole piasku i kamieni. Mosty na Pełtewi zniosła woda. W sąsiedniej wsi Grzybowice szalał w czasie ulewy straszny orkan. Utopiło się trzech pastuszków. Orkan połamał mnóstwo drzew przydrożnych i owocowych”. Batiarzy z Zamarstynowa postanowili skorzystać z powodzi i wylowić z koryta Pełtewi naniesione tam z miasta rozmaite przedmioty. Rozebrawszy się do naga nurkowali w brudną wodę. Jeden przypłacił to życiem. Nurkował na głębinę, a nie umiał pływać i porwany prądem wody utonął. Wezwano pogotowie ratunkowe, „ale ratunek był jemu już niepotrzebny. Nazwisko nieszczęśliwca nie jest znane”.

Po tak groźnych skutkach ulewy i powodzi prasa lwowska alarmowała, że miasto wcale nie jest przygotowane na takie wydarzenia. Widok miasta był „zaprawdę grozą przejmujący, a podobno niepamiętany przez jego mieszkańców”. Ostrzegano, że najwyższy czas zwrócić uwagę na bezpieczeństwo obywateli i przystąpić do budowy racjonalnej kanalizacji, przebudować stare, jeszcze z początku XIX wieku, kolektory Pełtewi i innych lwowskich strumyków.

Wiersze o Lwowie redaktora Piotra Soboty wyróżnione

Poezja rzeszowskiego dziennikarza radiowego została wyróżniona podczas drugiego Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego Bez-Kresy. Na konkurs do Ciesznowa z całą Polską wpłynęło 154 zestawy wierszy. Jury w składzie: Miłosz Biedrzycki, Dorota Ryst, Sławomir Płatek oraz Urszula Kopeć Zaborniak zwróciło uwagę na opowiadające o Lwowie wiersze redaktora Piotra Soboty. Pierwszą nagrodę zdobył Jakub Sęczyk z Wrocławia.



Spacer Siódmką

Telepie jak cholera. Choroba morska od tanich perfum.
Od Bazaru Krakowskiego: mięso, pot.
Przy Antoniego schabowy. Kipi para szyb.
Kipi groch, kapusta i życie.

Długie włosy, nogi, szpilki i krótka spódniczka.
Przepycham się z niesmakiem, żeby poczuć raj.
Co za perfumy. W balonie tym chyba dotrwam.
Zaciągam się myślą o studniach w Rynku.

Afrodyta: szpilki, naga skóra i rzyga pijaczek, bo przecież telepie na szynach toj tojem.
Imaginacją tych, co w pachnącym domu mają czym oddychać.
Alkohol, siatki z zieleniną, Wifi, ale nie tutaj.

Ostry zakręt, jeszcze bardziej telepie. Facet z Afganistanu.
Nikt go nie lubi, bo mówi po rosyjsku.
Nie ma nogi.
Może dlatego nie lubią? Ale to Moskal czemu się dziwi?
Cmentarz: żyje! Rzeźbiona brama, tlen, Amfitryta kręci tyłkiem.

Nie grzęźnie w kostce.
Kupuje znicze – szybko.
Starość mnie przyspiesza.
Starość chce się wynająć.
Odmawiam. Znowu wyciągam kotwice.
Łyczaków na lewo, a po prawej: Szolginia, Janicki, Tońko.
Rzeźby, kościół od zaginionych w tym smrodzie trzeszczy, dzwoni.

Herbert! Wieczór na łączach drutów iskra. Nie ma szpilek i nóg.
Nie ma nadziei. Bernardyni, Wały Gubernatorskie. Wala Polakom, wala ruskim.
Sława tramwajom, sława Cerkwi

Włoskiej i Baszcie Prochowej.
Sława Lemowi, co tu do budy chodził. Teraz to miasto pochodni.
Kolejna kręci tyłkiem.

Idę za nią obok Włoskiej, obok Atlasa, apteki i poczty.
Ratusz, cztery studnie. Lizaki kołyszą biodrami. Woda, życie, Lwów.

Alergik Byczkov – zapisana księga Henryka Mosinga

Bożenie Polityńskiej z miłością

Zmalowali mnie po Bożemu, wyrzucili jak psa przed urlopem.
Potem Lwów – na dworcu nieudolni hycle.

Włóczyłem się po ulicach, a tam kalichlorek, brud, sowiety i Wielkanoc aż po uczulenie.
Wziąłeś pędzel, rozciągnąłeś na blejtram.

Zacząłeś przemalowywać wers po wersji, trzcina za trzcina, milimetr za milimetrem.
Każdego dnia byłem dla ciebie Bożą pszenicą.

Startą na mąkę zębami dzikich zwierząt.
Codzienną modlitwą pastylek i maści, upiekłeś ze mnie chleb, zmalowałeś na nowo.

Siódmego dnia nad łóżkiem powiesiłeś mojego Chrystusa.
Przebaczył grzesznikowi, któremu twój kościół nie dał rozgrzeszenia.

Z wiekiem stałeś się Nim, cierpiałeś od odleżyn.
Moje płótno dalo ci siłę siewcy.

Poszukuję informacji o moim drzewie genealogicznym

Mój dziadek w czasie wojny uciekł do Polski. W czasie ukraińskich czystek na Wołyniu mieszkał w Lubomlu, skąd wyjechał pociągiem do najbliższego miasta Chelma.

W poszukiwaniu informacji o moich przodkach natrafiłem na stronę <http://wolyn-metryki.pl>, na której znalazłem nazwiska swoich prapradzi-

ków Teodora Naszczockiego i Teresy z Kahaniuków.

W dalszych poszukiwaniach trafiłem na artykuł w Kurierze Galicyjskim. Z dnia 31/10/2016 19:17 autor Eugeniusz Salo: <http://kurieregalicyjski.com/actualnosci/5295-szkolenia-educacyjne-dla-polskich-szkol-sobotnio-niedzielnych-na-ukrainie>, w którym wypowiada się Julia Naszczock-

ka, nauczycielka języka polskiego z miasta Turzysk (obwód wołyński).

Bardzo proszę o pomoc w nawiązaniu kontaktu e-mail lub o potwierdzenie czy jesteśmy rodziną i czy mamy te same korzenie rodzinne, ponieważ to nasze nazwisko jest bardzo rzadkie i mało spotykane.

Mirosław Naszczocki
m.naszczocki@sabel.pl

Obchody 228. rocznicy Konstytucji 3 Maja oraz 20. rocznicy założenia Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach

W tym roku podobnie jak w latach poprzednich w naszym Towarzystwie Kultury Polskiej w Sumach obchodzimy w dniu 5 maja rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja i Święto Flagi Polski. Jest to wspaniała okazja, by uzmysłowić wszystkim, jak ważną rolę i znaczenie mają dla nas słowa: Polska, Ojczyzna, Patriotyzm. Święto upamiętnia rocznicę uchwalenia w 1791 roku Konstytucji 3 Maja Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dokument był pierwszą konstytucją w nowożytnej Europie, a drugą – po amerykańskiej – na świecie. Towarzystwo Kultury Polskiej w Sumach zorganizowało w Bibliotece miejskiej im. Tarasa Szewczenki w Sumach w dniu 5 maja br. uroczystości z okazji 228. rocznicy Święta Konstytucji 3 Maja oraz Dnia Polonii i Polaków za Granicą, obchodzonego 2 maja.

TKP w Sumach zorganizowało wieloetapowe uroczystości ku czci jednego z najważniejszych wydarzeń w historii Rzeczypospolitej Polskiej. Główny etap odbył się w Sumach w sali sztuki Biblioteki miejskiej im. Tarasa Szewczenki. Świętowanie tego wyjątkowego dnia stało się tradycją. Jak co roku nie mogło zabraknąć wysoko postawionych gości. Swoją obecnością zaszczytili nas: konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Charkowie Jan Zdanowski oraz przedstawiciele organizacji społecznych i dziennikarzy. Prowadzącymi koncert w kawiarni „Sumka” były Liza Dowżuk i Olga Kozakowa. By uczynić tę uroczystość częścią patriotycznych obchodów Święta Narodowego 3 Maja, impreza rozpoczęła się od za-

„Rękawiczkę” Adama Mickiewicza i „Daremne żale” Adama Asnyka deklamowała Liza Dowżuk. Wysłuchaliśmy również wiersza „Z głębi dziejów, z krain mrocznych” Jana Piętraka w interpretacji Tamary Piekur. Goście usłyszeli świetne wykonanie fortepianowe „Nokturnu mi-minor” F. Chopina przez Alę Ponomariową z akompaniamentem na skrzypcach Katarzyny Ananczenko.

Goście zostali zaproszeni do wysłuchania muzyki do piosenki „List do Warszawy” w interpretacji nauczycielki muzyki Alły Ponomariowej (fortepian), na skrzypcach grały Katarzyna Ananczenko, Anastazja Kulik, Anastazja Ananczenko (gitara). Do odśpiewania piosenek „Ojczyzna” oraz „Droga, którą idę” został zaproszony nasz zespół

go, Piotrek wykazał się dobrą wiedzą i otrzymał znaczną ilość punktów.

Dla pasjonatów dzieł artystycznych trzecia runda pt. „Kultura Polski” była dość łatwa. Trzeba było odgadnąć odpowiedź na pytania o wybitnych muzykach i pisarzach. Na wiele pytań odpowiedzieli członkowie zespołu muzycznego „Dla Czego Nie”, a więc dostali najwięcej punktów.

W kolejnej czwartej rundzie „Łamańce językowe – świetna zabawa nie tylko dla dzieci” uczestnicy musieli trochę się poruszać. Konkurs polegał na przekazywaniu po sali, przy akompaniamencie muzycznym, symbolicznego polskiego kwiatu maku. W chwili gdy muzyka się zatrzymała, kwiat zostawał w rękach kogoś z obecnych. Musiało się ze-



śpiewania „Mazurka Dąbrowskiego” oraz Hymnu Ukrainy.

Następnie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy fotografii „Spotkanie z Polską” z okazji 20. rocznicy założenia TKP w Sumach oraz 100. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości. Na wystawie fotograficznej członkowie TKP w Sumach zaprezentowali 30 fotografii najpiękniejszych miejsc Polski. W wystawie fotograficznej „Spotkanie z Polską” brało udział 13 członków TKP w Sumach oraz konsul generalny RP w Charkowie Janusz Jabłoński i konsul Jan Zdanowski. Konsul Jan Zdanowski w imieniu konsula generalnego Janusza Jabłońskiego powiedział:

– Poprzez propagowanie wiedzy o Polsce ta wystawa fotografii „Spotkanie z Polską” przybliży nasz kraj Ukraincom, a przede wszystkim mieszkańcom miasta Sumy. Takie działania sprawiają, że wiedza o Polsce staje się bliska, przelamuje wszelkie bariery i przyczynia się do umacniania przyjacielskich stosunków dwóch bliskich sobie narodów.

Po wystąpieniu prezesa TKP w Sumach Anny Zdanowskiej i konsula Jana Zdanowskiego rozpoczęła się pełna patriotyzmu i wzruszeń część artystyczna, przygotowana przez członków towarzystwa, przede wszystkim tych najmłodszych. Podczas koncertu najmłodszy uczestnik koncertu deklamował wiersze.

wokalny „Dla Czego Nie”. Walentyna Rusanowska świetnie wykonała piosenkę narodową „Jarzębina czerwona”. Podczas koncertu usłyszeliśmy fragment „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza w interpretacji Aleksandra Kobiakowa. Jeden z ostatnich dwóch utworów muzycznych, który wysłuchaliśmy w dniu 5 maja to pieśń narodowa „Górski strumień”, która została wykonana przez zespół wokalny „Dla Czego Nie”.

W ramach koncertu po raz trzeci w miejskiej bibliotece im. Tarasa Szewczenki w Sumach odbyła się eliminacja konkursu „Kocham Cię Polsko!!!”. Prowadzili konkurs Polina Riman i Aleksy Samochwałow. W trybie różnych rund uczestnicy wykazali, jak orientują się w historii, geografii i kulturze Polski.

W pierwszej rundzie pt. „Historia Polski” należało odpowiedzieć na pytania dotyczące historii Polski, m.in.: „Kiedy została uchwalona konstytucja?” albo „Kto był pierwszym królem elekcyjnym?”. Były pytania trudne i podchwytliwe – „Ile razy był żonaty Władysław Jagiełło”. Oczywiście pięć punktów dostał gracz, który powiedział „czterokrotnie”.

Kolejną rundą konkursu „Kocham Cię Polsko!!!” była runda poświęcona „Geografii Polski”. Uczestnik za każdą poprawną odpowiedź dostawał pięć punktów. Warto dodać, że w tej rundzie syn konsula Jana Zdanowskie-

rwac piatek, który pod spodem miał wypisany językowy łamaneć. Mając prawo do trzech prób, należało przeczytać tekst w rodzaju: „Warszawa w żwawej wrzawie w warze wrze o Warszawie” albo „Czy tata czyta cytaty z Tacyta”.

Po obliczeniu punktów zostali ogłoszeni, również przez konsula nagrodzeni, zwycięzcy konkursu:

I miejsce – Piotr Zdanowski, II – Alła Dołgopułowa, III – Tamara Piekur.

To fakt, że Polacy bardzo lubią śpiewać, dlatego tradycyjnie wspólnie ze wszystkimi obecnymi, z udziałem rodziny konsula, zaśpiewano słynną piosenkę „Wszyscy Polacy to jedna rodzina”.

Po zakończeniu oficjalnej części ceremonii na gości czekał poczęstunek, jak zawsze „sernik polski” w kawiarni literackiej „Sumka” przy ulicy Sobornej 32.

Pod koniec uroczystości konsul Jan Zdanowski razem z przedstawicielami Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach złożył kwiaty pod pomnikiem żołnierzy Wojska Polskiego, pochowanych na cmentarzu w Sumach w roku 1944.

W imieniu Towarzystwa Kultury Polskiej dziękujemy z całego serca wszystkim organizatorom i uczestnikom tegorocznych uroczystości.

Włodzimierz Kuczyński
Aleksy Samochwałow

Spotkanie świąteczne Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Jest to już tradycją, że spotkania Uniwersytetu Trzeciego Wieku odbywają się w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Tego roku ostatnia dekada kwietnia i początek maja obfitowały w święta religijne i narodowe. Po raz kolejny chcieliśmy te chwile przeżyć i uczcić razem.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ
tekst
MARIAN FRUŻYŃSKI
zdjęcia

*Więc biją dzwony rozdzwonione
Szlachetnym dźwiękiem
We wsze strony
I ludziom wielką radość niosą
Wrzaz z rozkwitniętą wiosną,*

Maja – Dniu Polonii i Flagi Rzeczypospolitej, ustanowione przez Sejm i Senat RP w 2002 roku:

*Jedna była pod Tobrukiem,
Druga była pod Narwikiem,
Trzecia była pod Monte Cassino
Biało-czerwona, biało-czerwona...*

3 Maja – to podwójne święto – jest to dzień Matki Boskiej, Królowej



*Zielenią i pachnącym kwieciem
Bo Zmartwychwstanie
niesie kwiecień.*

Przy świątecznym udekorowanym stole pozdrowienia i życzenia zebranych złożyła prezes UTW Ewelina Hrycaj-Malanicz. Na uroczystości obecny był prezes TKPZL Emil Legowicz i przedstawiciele lwowskich lekarzy. Radio Lwów reprezentowała Maria Pyż. Obecni byli również goście z Polski. Z wielkim podniesieniem wspólnie odśpiewaliśmy „Wesoły nam dziś

Korony Polski, ustanowiony przez papieża Piusa X w 1924 roku:

*Nigdy bym ciebie ludu nie rzuciła,
Nigdy bym ci mego nie odjęła lica,
Jam po dawnemu moc twoja i siła,
Bogurodzica, Bogurodzica.*

No i tradycyjnie 3 Maja to Święto Konstytucji Rzeczypospolitej, przyjętej w 1791 roku. Obchodziliśmy już 228. jej rocznicę. W tym roku tę uroczystość połączono z obchodami 15-lecia przyjęcia Polski do UE i



dzień nastal”. Podzielono się jajkiem, składając sobie nawzajem życzenia. Obecnym rozdano wielkanocne babki i słodycze.

Następnie chór „Lutnia”, pod batutą Marii Sołomko zaśpiewał na chwałę Bożą wielkanocne pieśni. W ostatniej pieśni prosił, ażeby pozostać pod Bożą opieką:

*Niechaj z nami będzie Pan,
Niech opieka będzie nam,
Jego słowo zawsze trwa,
Wieczną prawdę w sobie ma.*

Ciąg dalszy naszej uroczystości był poświęcony narodowym świętom majowym: 1 maja – Świętu Pracy, 2

członkostwa w NATO. 3 Maj to święto wiary i patriotyzmu:

*Rzucamy kwiat na drogę!
Tędy przechodzący mają,
Szczęścia narodu wodze,
Co nowy rząd składają.
Miasta i wioski szczęśliwe,
Wstańcie, słońce wychodzi!
Niebo wydaje się tkliwe
I ludzi z ludźmi godzi.*

Chór „Lutnia” odśpiewał narodowe pieśni o 3 Maju. Swój występ zakończył pieśnią „Cześć polskiej Ziemi”. Złożyliśmy również życzenia urodzinowe naszej lwowskiej poetce Stanisławie Nowosad – sto lat, Pani Stanisławo, kochana.

Muzycznie o Lwowie. Prezentacja książki Michała Piekarskiego

We Lwowie zaprezentowano książkę Michała Piekarskiego „Muzyka we Lwowie”. To już druga pozycja tego autora poświęcona lwowskiej muzyce i muzykologii. Organizatorzy wydarzenia nie wybrali sali wykładowej, lecz piwnicę lwowskiej restauracji, by zapewnić gościom kameralną, sprzyjającą rozmowom o muzyce atmosferę.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

W restauracji Kupoł znawczynie tematyki lwowskiej Beata Kost rozmawiała z Michałem Piekarskim o jego książce „Muzyka we Lwowie. Od Mozarta do Majerskiego. Kompozytorzy, muzycy, instytucje”. Podczas prezentacji książki była obecna konsul Monika Pacyga-Józwiak, która przywitała zebranych i wyraziła radość z tego, że istnieją tak ważne inicjatywy, promujące kulturę polską i że Konsulat Generalny może je wesprzeć. Z Ukrainy i z Polski przybyli miłośnicy Lwowa, fascynaci muzyki, w tym muzykolodzy, jak na przykład Zofia Iwanowa.

„Muzyka we Lwowie” to druga po „Przerwanym kontrapunkcie” książka autora poświęcona polskiej muzyce i muzykologii we Lwowie. Piekarski wyraził pragnienie, by wiedza o lwowskich tradycjach znalazła swoje zasłużone miejsce w naszej świadomości.

– Prezentujemy dziś książkę, która jest przewodnikiem muzycznym po tym mieście. Pokazuje zarówno działalność instytucji takich jak opera i to-

cie do domu i spożyciu obiadu brali skrzypce lub zasiadali do fortepianu i ćwiczili. Muzyka nie była uprawiana tylko od święta.

Piekarski podkreślał wysoką kulturę muzyczną Lwowa, która później promieniowała na inne ziemie polskie. Jak zauważył ta kultura jest obecna do dziś w Wiedniu, ale zaznaczył, że we Lwowie nie była to wyłącznie zasługa panowania Habsburgów. Lwów miał czym się poszczycić jeszcze przed rozbiorem.

– To jest coś, co do tej pory jest właściwe mieszkańcom Wiednia, że muzyka jest uprawiana, że ciągle brzmi, że ma się z nią bez przerwy do czynienia, i to z muzyką na wysokim poziomie, że msze Josepha Haydna brzmią w kościele, a pieśni Frantza Schuberta w domu. To jest coś, co było we Lwowie i te wzorce są istotne. I to nie odbywało się wyłącznie w związku z państwowością austriacką. Lwów miał tradycje muzyczne już wcześniej, w renesansie. Wykonywano tu chociażby kompozycje mistrzów niderlandzkich. Są odpisy, które o tym świadczą. Ze Lwowa wywodził się Marcin Leopolita, najwybitniejszy polski kompozytor renesansowy,

ku, parę dziesięcioleci po powstaniu Stowarzyszenia Miłośników Muzyki w Wiedniu. Jak zaznaczył prelegent, około 1900 roku Lwów był już nazywany stolicą muzyczną Polski.

Beata Kost zapytała między innymi o polonizację poprzez muzykę. Jak zauważyła, dotychczas uważano, że głównymi polonizatorami niemieckich i czeskich urzędników były żony i matki-Polki, a tymczasem polonizowała we Lwowie również muzyka.

– Muzyka jest doskonałym narzędziem, bo z pozoru niewinnym – zauważył Piekarski – do asymilacji, do polonizacji, do działalności politycznej. Często nie zdajemy sobie z tego sprawy, właśnie dlatego, że nie uczestniczymy regularnie w życiu muzycznym.

Przy tej okazji Piekarski wymienił całkowicie zapomnianego Karola Mikuliego, pół Ormianina, pół Austriaka z Czerniowiec – ucznia Chopina, który osiadł we Lwowie, gdzie przez 30 lat kierował Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego i który z wyboru został Polakiem.

Spotkanie odbyło się w dwusetną rocznicę urodzin Stanisława



warzystwo muzyczne, jak i biogramy 44 wybranych przeze mnie muzyków i kompozytorów, którzy byli związani z kulturą muzyczną Lwowa.

Poprzednia książka polskiego muzykologa, „Przerwany Kontrapunkt. Adolf Chybiński i początki polskiej muzykologii we Lwowie 1912–1944” z roku 2017 była monografią naukową. Tym razem Piekarski zapragnął napisać książkę popularno-naukową:

– Nie było książki, która byłaby pracą popularno-naukową i opisywałaby dzieje muzyczne Lwowa przez dwa stulecia do wybuchu II wojny światowej – zaznaczył Piekarski. – Życie muzyczne Lwowa w tym okresie było regulowane przez instytucje muzyczne, ale istotne jest to, że na przykład urzędnicy po powro-

Klasztorzy, kościoły miały swoje kapelle, były także magnackie. Tak więc w momencie przejścia tu władzy przez Austriaków Lwów reprezentował już wysoką kulturę muzyczną. Potem to się zmieniło. Rok 1772 jest nie tylko politycznie, ale i kulturowo istotny, bo pojawiają się stałe instytucje. Pojawia się teatr, który od początku jest teatrem muzycznym. Są i spektakle dramatyczne, i opery w języku niemieckim, ale i w języku polskim. To od razu powodowało rozwój muzyczny. Gdy jest stały teatr operowy, który gra przez 9–10 miesięcy w roku, to życie się rozwija.

Michał Piekarski podkreślił również rolę Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, które zostało powołane do życia w pierwszej połowie XIX wie-

Moniuszki. Z tej okazji na początku spotkania zabrzmiały dźwięki muzyki moniuszkowskiej. Następnie kilkakrotnie prezentowano muzykę lwowskich kompozytorów bądź wykonania miejscowych artystów.

Po spotkaniu można było wypić lampkę wina, a Michał Piekarski podpisywał książki. Praca „Muzyka we Lwowie” ukazała się nakładem Fundacji Dziedzictwo Kresowe przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Prezentacja odbyła się 5 maja dzięki życzliwości restauracji Kupoł, która znajduje się przy ul. Czajkowskiego 37 (niegdyś Dąbczańskiej). Wsparcia wydarzeniu udzielił Konsulat Generalny we Lwowie.

Uroczyste poświęcenie sztandaru Pogoni Lwów

Z okazji 115-lecia założenia LKS Pogoni Lwów oraz 10. rocznicy reaktywacji jednego z najbardziej zasłużonych polskich klubów sportowych, w kościele św. Antoniego poświęcono sztandar przedwojennej Dumy Lwowa. Sztandar został zaprojektowany przez działaczy lwowskiej Pogoni w sierpniu 1939 roku. Jednak ostatecznie nie był wykonany. Zgodnie z historycznym wzorem został on na nowo wyhaftowany i poświęcony. Poczet sztandarowy trzymali młodzi piłkarze Pogoni Lwów.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcie

W uroczystej Mszy św., której przewodniczył o. Paweł Odój, proboszcz parafii św. Antoniego, uczestniczyli: prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki z małżonką, konsul RP we Lwowie Rafał Kocot, były reprezentant Polski Mirosław Szymkowiak, prezes firmy ArmadaFinanse SA Tomasz Zapiór, delegacje z młodymi piłkarzami z Wrocławia, Krakowa, Nowego Sącza, Przemyśla oraz działacze, piłkarze i sympatycy Pogoni Lwów.

Na uroczystości nie mógł być obecny prezes lwowskiej Pogoni Marek Horbań, który w tym czasie uczestniczył w obchodach majowych w Warszawie. Więc skierował list do zebranych, w którym tak napisał o historii sztandaru: „Historia tego sztandaru jest niezwykła. Został on zaprojektowany przez działaczy przedwojennej Pogoni w przeddzień urodzin klubu. Zgodę na jego ustanowienie i używanie od starosty grodzkiego klub otrzymał 5 sierpnia 1939 roku Z uwagi na zbliżający się wybuch II wojny światowej najprawdopodobniej ostatecznie nie został wykonany, nie zachowały się zdjęcia ani wspomnienia wskazujące na jego używanie. Jest to nowy sztandar, wykonany zgodnie z historycznym wzorem, sztandaru jednego z najbardziej zasłużonych polskich klubów sportowych, który godnie nosi przydomek „Duma Lwowa”.

To właśnie dzięki uprzejmości lwowskiego dziennikarza sportowego Oleksandra Pauka udało się uzyskać archiwalne dokumenty, w których zachował się dokładny opis

sztandaru. – W sprawach archiwalnych był krótki opis jak ma wyglądać sztandar i nawet kiedy powinien być zrobiony. Niestety II wojna światowa to wszystko zniszczyła – powiedział historyk piłki nożnej.

Konsul RP we Lwowie Rafał Kocot zaznaczył, że lwowska Pogonia łączy historię z teraźniejszością. – Z jednej strony święciliśmy to symboliczne połączenie historii z teraźniejszością poprzez ten sztandar. A z drugiej strony chwaliliśmy się tym, co się udało przez te ostatnie lata zrobić. A dorobek Pogoni Lwów i prezesa Marka Horbana jest ogromny – powiedział kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

W uroczystym poświęceniu sztandaru wzięli również udział Andrzej Kraśnicki, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego. – Jestem po raz pierwszy we Lwowie i tak się złożyło, że mogę uczestniczyć we wspaniałej uroczystości – poświęceniu sztandaru klubu, który odegrał ogromną i znaczącą rolę w historii polskiego sportu – podkreślił.

Po południu w Stryjskim Parku młodzi piłkarze z Polski i ze Lwowa wzięli udział w grze terenowej „Pionierzy Galicyjskiej Piłki Nożnej”, gdzie poprzez zabawę poznali historię początków piłki nożnej w Galicji.

LKS Pogoń Lwów powstała w 1904 roku i działała do 1939 roku. Przed wojną piłkarze Pogoni czterokrotnie zdobywali tytuł mistrza Polski. Niestety historia klubu została brutalnie przerwana w 1939 roku... Dopiero po 70. latach w 2009 roku udało się reaktywować lwowską Pogoń. Obecnie klub gra w Premier Lidze Obwodu Lwowskiego (III liga).

Maj 1939

Ledwo przebrzmiały relacje z uroczystych obchodów święta 3 Maja we Lwowie w 1939 roku, a do tragedii Polski pozostało niecałe 4 miesiące. Niemcy zaciskają kleszcze, tworząc na anektowanych Czechach Protektorat Czech i Moraw. Na pierwszych stronach prasy grubą czcionką wydzielona została kwestia „korytarza gdańskiego”. „Gdańsk przy Polsce, to wolność Europy”, „O co Niemcom idzie naprawdę – o tranzyt, czy o coś więcej?” – krzyczą tytuły, a w drobnych informacjach czytamy o tym, że żołnierze niemieccy uczą się języków polskiego, ukraińskiego, rosyjskiego i białoruskiego. Na to chyba nikt nie zwraca uwagi.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wiek Nowy cytuje słowa naczelnego wodza armii litewskiej...

– **Z takim żołnierzem, jakiego ma Polska, można iść do wielkich zwycięstw** – oświadczył przedstawicielom prasy polskiej wódz naczelny armii litewskiej gen. Rasztkis, podczas spotkania w pałacu Blanka.

Zdobywca Wilna na tych że łamach rozwija koncepcję zjednoczenia Słowian...

Gen. Żeligowski o idei słowiańskiej

W wileńskim „Słowie” ukazał się obszerny artykuł gen. Żeligowskiego o konieczności współdziałania wszystkich słowiańskich narodów przeciw germańskiej agresji. Artykuł ten kończy sędziwy generał w ten sposób:

Obecny program polityki zagranicznej Polski to nie tylko zachowanie niepodległości, nie tylko utrzymanie się na Bałtyku. To zapomniana od prawników polityka narodów słowiańskich, które budzą się do nowego życia.

Jest to mus dziejowy. Gdy dziś Germani, deptając i oszukując Słowian, jak to ongiś zrobili z Polską, a obecnie z Czechami, wydają okrzyk bojowy, wołając „My Niemcy panować chcemy nad całym światem!” – to Polska podnosząc sztandar z Białym Orłem, woła do wszystkich Słowian i narodów, które chcą być wolnymi: „Za naszą i waszą wolność!”

Słowiańskie i inne narody podzielone są geograficznie, politycznie, religijnie i kulturalnie. Jednakże w tej wyjątkowej i uroczystej chwili dziejowej muszą zapamiętać, że Polska podnosi sztandar nie w imię imperializmu, dyktatury lub totalizmu, lecz w imię wolności i sprawiedliwości społecznej wszystkich narodów.

W Warszawie odbyła się uroczystość wsparcia Wojska Polskiego przez najmłodszych

Wzruszająca uroczystość przed grobem Nieznanego Żołnierza

Najaktualniejsze dziś hasło dnia – dobrojenie armii – znalazło znamienny oddźwięk w uroczystości, która odbyła się wczoraj w Warszawie. Młodzież szkół powszechnych m. Warszawy w chwili odzyskania



Przekazanie broni zakupionej ze składek ludności

Zaolzia, dla podkreślenia swych uczuć dla armii, powzięła inicjatywę urządzenia zbiórki na zakup sprzętu wojennego. W wyniku zebrano około 35.000 zł., za które zakupiono 4 ciężkie karabiny maszynowe z kornami i pełnym oporządzeniem, oraz 64 rowery.

Wczoraj na placu Marsz. Piłsudskiego nastąpiło przekazanie w ręce armii zakupionego sprzętu. Na uroczystość tę przybyły drużyny karabinów maszynowych. Po zakończeniu defilady przemówił kurator okręgu szkolnego warszawskiego, a w imieniu działwy uczeń szkoły powszechnej podkreślając, że w hołdzie dzisiejszym mieści się „nasza duma i radość, miłość i oddanie, jakie okazać może tylko bezgranicznie kochające serce polskiego dziecka”.

Marszałek Śmigły-Rydz ze wzruszeniem ucałował chłopca, a grupa dziewcząt ofiarowała mu pęk konwalii i wiązankę róż. P. Marszałek wygłosił przemówienie, w którym powiedział m. in.:

– Znam i głęboko rozumiem, kochane dzieci, motywy tego trudu, któryście wzięły na siebie, zbierając grosz po groszu, co na pewno nie było takie łatwe, ale tym cenniejszy jest ten wasz dar dla naszego wojska”.

Ofiarność w tych dniach cechowała nie tylko dzieci...

W odpowiedzi Hitlerowi wielka ofiarność lwowian

Podjęta samorzutnie przez lwowskie społeczeństwo, jako odpowiedź Hitlerowi na jego wystąpienie przeciw Polsce, akcja zbiórkowa na dobrojenie Polski przez składanie na ten cel złota, srebra i kosztowności rozwija się w żywiołowym tempie, stanowiąc wymowne świadectwo patriotyzmu narodowego i gotowości do każdej ofiary na rzecz Obrony Państwa. – Do Administracji „Wiek Nowy” wpłynęły na ten cel w dalszym ciągu następujące ofiary (nazwiska wybrane – red):

Chaim Hubel z córką (Lenartowicza 7) 5 srebrnych łyżeczek, 2 lichtarze mosiężne o wadze 2.58 kg. – Zofia Polowa (ul. Słowackiego 6) 1 koperta srebrna z zegarka, 3 monety srebrne (2 kor. austr. 20 kopiejek). – Prof. Kamieniobrodzki Władysław (Pochyła 7) 1 papierosnica srebrna, 1 medal srebrny koron. ces. Karola. 2 monety srebrne. – Daszyński Stanisław (Staszica 7) dwie obrączki złote. – Karolina Bryg, pomocnica domowa, złoty łańcuszek, srebrny łańcuszek, srebrną spinkę i złoty zegarek. – Irena Daszyńska (Szkoła Handlowa we Lwowie) 25 gr. srebra, 51 dkg monet niklowych i miedzianych oraz

monety żelazne. – Czarwakowa Bronisława (pl. Bernardyński 5) obrączkę złotą.

Patriotyczne uniesienie mieszkańców miasta podbudowała też kolejna uroczystość...

go, a pod względem pedagogiczno-dydaktycznym Szkoła weszła pod kontrolę cywilnych władz szkolnych, uzyskując pełne uprawnienia państwowych gimnazjów cywilnych.

Dumą lwowskiego Korpusu Kadetów jest jego sztandar, który kadeci



Uczeń przekazuje ręczny karabin maszynowy zakupiony ze składek szkoły

Dwudziestolecie Korpusu Kadetów we Lwowie

Lwowski Korpus kadetów nr 1. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego obchodzi w niedzielę dn. 28 bm. jubileusz 20-lecia swego istnienia. W ramach tych dwudziestu lat Szkoła przeszła piękny okres rozwoju od bardzo skromnych początków do dzisiejszej swojej formy, w której stanowi jeden z najlepiej zorganizowanych i prowadzonych zakładów wychowawczych w Polsce, wysyłając co roku ze swoich murów szereg doskonale przygotowanych pod względem intelektualnym i fizycznym młodych obywateli Polski.

W związku z uroczystościami 20-lecia ukazała się obszerna „Księga pamiątkowa dwudziestolecia Korpusu kadetów nr 1. Marszałka Józefa Piłsudskiego (1918–1938)”, bogata pod względem treści, omawiającej wszystkie dziedziny życia i wychowania kadetów i zaopatrzona w dobór ciekawych zdjęć z zakładu. W artykule pt. „Dwadzieścia lat rozwoju Korpusu Kadetów nr. 1. Marszałka J. Piłsudskiego we Lwowie”, prof. dr. Stachoń Bolesław przedstawia ciekawą ewolucję, jaką przeżyła Szkoła od chwili jej powstania.

Początki Szkoły sięgają dni październikowych 1918 roku, gdy rozpadła się w grzyby monarchia habsburska. Pierwsza polska szkoła kadecka powstała w Łobzowie pod nazwą „Szkoły podchorążych”, która dopiero później otrzymała historyczną nazwę Korpusu Kadetów. Ponieważ budynek łobzowski okazał się za szczupły, w marcu 1921 roku przeniesiono Szkołę z Łobzowa do zabudowań dawnej austriackiej Kadeckiej Szkoły piechoty we Lwowie. Zabudowania tej szkoły stanowiły niezłomny bastion polski w czasie Obrony Lwowa w listopadzie 1918 i udekorowane zostały na murze frontowym Krzyżem Obrony Lwowa. Kilku pierwszych wychowanków Korpusu wzięło udział w wybuchu III Powstania na Górnym Śląsku, niektórzy z nich przypieczętowali nawet śmiercią ten udział w krwawych walkach z Niemcami. Boje śląskie stworzyły w dziejach Szkoły nową kartę i rycerską tradycję.

Szkoła przechodziła w ciągu lat przez liczne zmiany i reformy wewnętrzne, dotyczące jej typu, uzgadnianego nieustannie z nowym systemem nauki. Wprowadzono w końcu pełne 5-klasowe gimnazjum typu matematyczno-przyrodnicze-

otrzymali w roku 1923. Jest to autentyczna chorągiew powstańcza z roku 1863, postrzępiona kulami moskiewskimi. Była ona własnością lwowskiego Koła Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863/64. Powstańcy oddali tę chorągiew ze swoich słabnących rąk w młode i zdrowe dłonie wychowanków Korpusu. Odtąd zawsze najwyższa kompania ma pieczę nad sztandarem i zaszczyt noszenia go w czasie uroczystości. Opuszczając zakład, kompania przekazuje sztandar następnej, a to pożegnanie absolwentów ze sztandarem stanowi jeden z najbardziej podniosłych i wzruszających momentów w życiu Korpusu.

Osobnym rozkazem Marszałka Józefa Piłsudskiego dzień 21 maja został ustalony jako święto Korpusu Kadetów we Lwowie. W roku 1933 Marszałek Józef Piłsudski przyjął szefostwo Szkoły i nadał jej swoje imię. Odtąd kadeci lwowscy zamiast dotychczasowej jedynki noszą na naramiennikach inicjały J. P.

Do obrony ojczyzny przysposabiła się nie tylko młodzież, ale i kobiety...

Rola i zadania kobiet w czasie wojny

Z kół kierowniczych Przystosowania Wojskowego Kobiet otrzymaliśmy następujący apel:

Najpilniejszym zagadnieniem dzisiejszej doby, interesującym szerokie sfery kobiece, jest przygotowanie siebie, domu i najbliższego otoczenia na wypadek wojny. Zwycięstwo przygotowuje się na tyłach armii; zależy ono przede wszystkim od spokoju, ładu i dobrej organizacji całokształtu życia w kraju. Pierwszym obowiązkiem kobiet jest przygotowywanie zwycięstwa na terenie najmniejszej komórki społecznej, rodziny, zapewnienie jej warunków, które pozwoliłyby przetrwać w najlepszej formie duchowej i materialnej tak długo, jak tego będzie wymagała potrzeba.

Drugim naszym obowiązkiem jest stać się pożytecznymi na szerszym polu, przez zastąpienie mężczyzny, którego obowiązkiem będzie walka z bronią w rękę, na dwu posterunkach; po pierwsze w jego cywilnym warsztacie przez kobiety, mające przygotowanie zawodowe, a więc P. W. K. organizuje obecnie kursy informacyjne, podające ogólne wiadomości o pracach, związanych z wojskiem, kursy sanitarne,

Humor żydowski

Żyd z Buczacza został skazany za sfałszowanie weksli. Karę aresztu winien odsiedzieć w stanisławowskim więzieniu. Z ciężkim sercem i małym tobolekiem udaje się tedy na dworzec.

Po drodze spotyka przyjaciela. Ten pyta go:

– Dokąd idziesz, Chaim?

– Idę jechać siedzieć...

Gdy wprowadzono stałą komunikację między Tel-Avivem a Haifa, pewien urzędnik, rodem z Polski, zaproponował, żeby stereotypowym tekstem tabliczek z ostrzeżeniami i zakazami, które się zazwyczaj umieszcza w autobusach, nadać charakter mniej rygorystyczny, za to bardziej wychowawczy.

I tak nad fotelem kierowcy zalecił umieszczenie tabliczki z napisem:

„To ty nie masz już z kim rozmawiać, tylko z szoferem?”

A na listwach okien:

„Wyglądaj sobie, wyglądam, ładnie będziesz wyglądał!”

W armii austriackiej.

Oficer po porywającym wykładzie zwraca się do rekruta Gecla:

– Co powinien odczuwać żołnierz w czasie bitwy na widok powiewającego sztandaru?

– On powinien odczuwać wiatr, her lejtnant...

Szeregowiec Mordchaj, dzięki poparciu wachmistrza, został ordynansem porucznika. Przywykł już do większości nowych obowiązków, najtrudniej mu jednak przychodzi wdrażanie się w sztukę czyszczenia oficerskich butów.

Pewnej niedzieli porucznik traci cierpliwość:

– Ej, ty, niezdar! Jeszcze nie wyczyściłeś mi butów?

– Melduję posłusznie, panie poruczniku – odkrzykuje z kuchni ordynans – że właśnie czyszczę drugi...

– To podaj mi tymczasem pierwszy!

– Melduję posłusznie, panie poruczniku, że ten pierwszy to ja zawsze czyszczę na ostatku...

Generał wizytuje formacje wojskowe. W kompanii panuje niebывале podniecenie. Kapitan każe żołnierzowi Żydowi stanąć przed budynkiem i nakazuje mu, aby wczasu zaawizował przybycie generała. Inspekcja opóźnia się, kapitan co pewien czas zapytuje wartownika, czy nie widzi nadjeżdżającego samochodu.

W końcu zjawia się generał. Żyd podchodzi do niego i szepcze mu poufale do ucha:

– Panie generale! Znosi się na wielką awanturę. Pan kapitan już trzy razy się pytał o pana...

Przed bitwą dowódca przemawia do kompanii:

– Żołnierze! Bagnet na broń! Za chwilę rozpocznie się walka wręcz! Zetrzecie się z waszym śmiertelnym wrogiem.

Zelig występuje z szeregu, preżąc się w postawie na baczność oświadcza:

– Panie kapitanie! Jak wyjdzie mi z tych okopów, to ja uprzejmie proszę, żeby pan mi pokazał tego mojego wroga. Może ja się z nim dogadam po dobroci...

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

wedle programu Polskiego Czerwonego Krzyża. Rozpoczną się one w najbliższej przyszłości.

Poza tym są w projekcie i rozpoczną się natychmiast po zgłoszeniu się dostatecznej ilości uczestników kursy samoobrony osobistej dla najszerszych sfer kobiecych na terenach wszystkich organizacji, które zażądają przeprowadzenia takich kursów. Obejmą one elementa ratownictwa sanitarnego i przeciwgazowego, jak chronić dom, dzieci, jak gospodarować w czasie wojny, trwać będą niedługo, 10 dni do 2 tygodni. Poziom będzie dostosowany do danego środowiska. Zadaniem ich jest powszechne przeszkolenie jak największej liczby kobiet, aby każdy dom, każda rodzina była uświadomiona o niebezpieczeństwie i o środkach obrony.

Tematyce wojennej był też poświęcony i taki artykuł...

Skrzydłaci kurierzy. Wykorzystywanie gołębi pocztowych w czasie wojny.

Dzieje wszystkich wojen – od najdawniejszych do współczesnych – wykazują niezbicie, jak wielką rolę w poszczególnych bitwach odgrywa dobrze zorganizowana służba łączności. Doświadczenia wojny światowej dowiodły jednak, iż najbardziej nawet udoskonalone środki łączności, jakimi są telefon, telegraf i radio czasem zawodzą. Toteż nieoceniona rola w służbie łączności przypada wciąż w udziale skrzydlatym „kurierom” – gołębim pocztowym.

Pierwsze wzmianki o wykorzystywaniu gołębi pocztowych dla celów łączności pochodzą jeszcze z Egiptu (z ok. 135 roku przed Chr.). Podczas

jaką przewiózł ostatni gołąb przed zawarciem pokoju, wyniosła 40.000. Gołąb ten bohaterko przedzierał się przez nieprzyjacielskie linie mimo „eskadry krogulców”, które Prusacy wypuścili na gołębie w „kontrofenzynie”. Po doświadczeniach paryskich zainteresowanie hodowlą gołębi pocztowych zaczęło wzrastać i już w 1874 r. wszystkie zachodnie twierdze francuskie wprowadziły stałe gołębiki polowe. Za przykładem Francji poszły Niemcy, położywszy główny nacisk na połączenie twierdz przy pomocy gołębi pocztowych.

Podczas wojny światowej użyto ogółem kilkaset tysięcy gołębi pocztowych. Najwięcej przypada na Niemcy i Anglię – po 150.000, na Francję i Austrię – po 100.000, na Amerykę tylko 22.000 sztuk. Francuzi obliczają swe straty w gołębiach pocztowych w czasie działań wojennych na 3%, Amerykanie na 10%. W amerykańskim forcie Monmouth, głównej stacji hodowlanej gołębi pocztowych USA, przebywa jeszcze gołąb-jeniec niemiecki z wojny światowej, imieniem „Kaiser”, który liczy dziś 22 lata. W tymże forcie przebywał bohater z wojny światowej „Spike”. Przewiózł on 52 meldunki, najwięcej z pośród wszystkich gołębi armii amerykańskiej.

W r. 1937 zginął gołąb „Mocker”, który, mimo, iż w czasie wojny stracił jedno oko, dotarł z bardzo ważnymi wiadomościami do Heaumont. W chwili przylotu łebek miał całkowicie pokryty zaskrzepłą krwią z rany. Najślawniejszym jednak gołębiem był „Cher Ami”. Z łapką zwisającą na ścięgnie i przebitym brzuchem dotarł na czas do batalionu majora Whittlesey'a, który ostrzeliwany był

fotograficznymi, które w regularnych odstępach czasu dokonywują zdjęć nad przelatującym terenem.

Dane stacji doświadczalnych gołębi pocztowych wykazują, że 95% spośród nich spełnia całkowicie swoje zadanie. Użyteczność gołębi pocztowych w służbie łączności wynika z ich niezwyklej zdolności orientowania się nawet na znacznych odległościach, bystrości wzroku, bardzo dobrej pamięci oraz szybkości i wytrzymałości lotu. Przeciętna szybkość lotu gołębia pocztowego wynosi 60–70 km/godz. Przy dobrej pogodzie, gołębie pocztowe wznoszą się na wysokość



Pochód studentów z hasłami antysemitycznymi

do 300–350 mtr., przy złej pogodzie na 100–150 mtr. Stare gołębie mogą przelecieć normalnie, od świtu do nocy, około 1000 km. Obecnie trenuje się gołębie pocztowe do dalszych lotów oraz do lotów nocnych. Jednym z najdłuższych lotów jest niezwykle lot gołębia, wypuszczonego z Arras, we Francji, 15 sierpnia 1931 roku, który dotarł do swego „domu” w Saigonie po 22 dniach lotu, przeleciawszy ok. 12.000 km.

Oprócz informacji związanych z napiętą sytuacją międzynarodową, Wiek Nowy zamieszczał i inne artykuły...

„Co mi się we Lwowie najbardziej podoba”

W związku z imprezą „Maj we Lwowie” Związek popierania turystyki m. Lwowa zorganizował, przy poparciu Kuratorium OSŁ, konkurs dla młodzieży szkół średnich i wyższych klas szkół powszechnych Lwowa na najlepsze wypracowanie z języka polskiego na temat „Co mi się we Lwowie najbardziej podoba”.

– Udział w konkursie wzięło 25 szkół. Według opisów poszczególnych zabytków lwowskich, na Cmentarz Orłąt wypadło 24 wypracowań, na Panoramę Raclawicką 18, na kopiec Unii Lubelskiej i Wysoki Zamek 5 wypracowań, po 2 wypracowania poświęcono Parkowi Kilińskiego, przyrodzie lwowskiej, a po 1 opisie placowi Mariackiemu, Rynkowi, Katedrze Ormiańskiej, atmosferze Lwowa i jego ludności.

Sąd konkursowy, złożony z przedstawicieli Ż. P. T. z udziałem p. wizatatora Wł. Dajewskiego, nagroził wypracowania następujących uczniów: Czechowiczówna Teresa, liceum SS. Nazaretanek kl. I., Donnersberg Janina, pryw. lic. i gimn. żeńsk. im. Słowackiego kl. III, Kozak Nina, pryw. lic. i gimn. żeń. im. Słowackiego kl. IIa, Gutackor Kazimierz gimn. III, kl. I licealna, Hausvater Emilian, pryw. Szk. Powsz. H. Makowieckiej kl. V, Paszkowski Stanisław VI gimn. i lic. im.



Poczet sztandarowy Korpusu Kadetów z historycznym sztandarem z powstania styczniowego

wypraw Krzyżowych posługiwał się gołębiami pocztowymi Ryszard Lwie Serce. W Europie zachodniej po raz pierwszy znalazły zastosowanie gołębie pocztowe przy oblężeniu Harlemu w Holandii przez Hiszpanów (1572). Nieocenione zaś usługi oddały gołębie Paryżowi, oblężonemu przez Prusaków w 1870 roku. Dość powiedzieć, że ogólna ilość meldunków,

przez własną artylerię. Za uratowanie życia kilkuset żołnierzom „Cher Ami” został odznaczony we Francji.

Obecnie krajami najlepiej zaopatrzonymi w gołębie pocztowe są Niemcy i Japonia, które robią doświadczenia z najnowszym wynalazkiem w dziedzinie służby gołębi pocztowych, a mianowicie z małymi, przywiązywanymi do piersi gołębia, aparacikami

Staszica, Wiertelówna Joanna, szk. pow. żeń. im. św. Antoniego kl. V.

W konkursie reprezentowane były tylko szkoły ogólnokształcące, natomiast szkoły zawodowe nie nadały żadnych wypracowań.

Pisano też o stosunkach na uczelniach, doprowadzających do tragedii...

Tragiczna śmierć studenta Politechniki lwowskiej

We środę około godz. 8 wieczorem stud. I. roku Wydziału chemii Politechniki lwowskiej 25-letni Markus Landesberg, po ukończeniu

prac w laboratorium, zamierzał wyjść do domu. Nagle w korytarzu został otoczony przez grupę osobników, którzy poczęli mu zadawać ciosy w głowę tępymi narzędziami. Gdy Landesberg pod obuchem ciosów padł skrąwiony na podłogę, napastnicy zbiegli. Do gmachu Politechniki wezwano Pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził złamanie podstawy czaszki i przewiózł rannego nieprzytomnego do szpitala. Mimo wysiłków lekarzy Landesberg po upływie 48 godzin, wczoraj około godz. 20, zakończył życie.

Już wczoraj rano władze policyjne na polecenie Prokuratury wdrożyły dochodzenie i przesłuchały świadków zajścia.

Jest to już trzeci z kolei wypadek śmiertelnego pobicia studenta Żyda na terenie wyższych uczelni we Lwowie

oraz o walce z korupcją, która, niestety, przed wojną również się zdarzała...

Usiłowanie przekupstwa inspektora Ubezpieczalni

Przed Sądem okr. pod przewodnictwem s. o. Michałego odpowiadał wczoraj dyrektor wielkiej firmy drzewnej z Żółtki Jakub Stiller za usiłowanie przekupstwa inspektora Ubezpieczalni Społecznej Władysława Drozdowskiego. Jak stwierdziło śledztwo osk. Stiller chcąc skłonić inspektora do przemilczenia nieprawidłowości wykrytych w czasie kontroli ksiąg – ofiarował mu tytułem łapówki kwotę 400 zł. na poczet której wręczył mu 100 zł. Inspektor Drozdowski złożoną przez oskarżonego kwotę 100 zł. przedłożył wraz z doniesieniem prokuraturze.

Sąd uznał Stillera winnym występku z art. 134 k. k. i skazał go na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat trzech oraz 200 zł. grzywny.

Została zachowana oryginalna pisownia

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: jezuici (cz. IV)

Kontynuujemy publikację fragmentów przygotowywanej do druku książki mojego autorstwa „Rzymskokatolickie klasztory Ukrainy”, dotyczących klasztorów zakonu Towarzystwa Jezusowego.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Złożona jest historia klasztoru i kolegium jezuitów w **Barze**. Pierwotnie jego fundatorem był ówczesny wojewoda kijowski, wybitny dowódca Stanisław Żółkiewski, który tu mieszkał kilka lat, przygotowując się do wojen z Turkami. W 1613 roku zakupił na kamienicę, sad i las za 6 tys. złotych i przekazał je Towarzystwu Jezusowemu na własny ośrodek w mieście. Następnie do tej fundacji dołożył się hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski, przekazując zakonnikom połowę wioski Załucze. Drewniane zabudowania szkoły i kościół św. Wojciecha i św. Stanisława zaczęły funkcjonować dopiero w 1636 roku, przekształcając się wkrótce w kolegium. Działalność jezuitów w Barze przerwały wojny z kozakami i ich misja powróciła do miasta dopiero w połowie tegoż wieku. Później, przy wsparciu księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, oo. jezuici rozpoczęli budowę murowanych zabudowań klasztornych, bardziej odpowiadających ich pozycji. Przeszkodziły temu jednak względy polityczne. Wreszcie ze Lwowa przybył profesor architektury Tomasz Siewierski, który został rektorem kolegium i kontynuował budowę skrzydeł budynku kolegium z kaplicą w centrum. To właśnie w tym



Pojezuicki klasztor w Winnicy

okresie papież swą bullą skasował zakon i nie ukończone w pełni kolegium przeszło do bazylianów. Polski historyk Jerzy Kowalczyk uważa, że te zabudowania należy dziś identyfikować jako „klasztor karmelicki”.

Inne źródła twierdzą, że jezuici budowali w miejscu dzisiejszej cerkwi greckokatolickiej (przy ul. Sobornej 22). Ale w jednym i drugim przypadku oba zabytki są nieukończonymi budowlami sakralnymi z piętrową kaplicą w centrum. Kwestię dokładnego umiejscowienia konwiktu jezuickiego pozostawiam historykom. Natomiast dokładnie wiadomo, że ten ośrodek w najlepszym okresie miał do 700 uczniów. Między innymi naukę w początkowych klasach pobierał tu przyszły pijar i profesor Aleksy Kotiuziński, u barskich bazylianów studiowali historyk Mikołaj Malinowski, działacz

religijny Ignacy Ludwik Pawłowski, działacz społeczny Tadeusz Bochenowski (uciekł stąd do wojsk Napoleona) i literat Hipolit Blotnicki, który był tu „mocno bity”.

Bazylianie zostali skasowani po powstaniu listopadowym, a ich zabudowania przekazano prawosławnym. Rozebrano wówczas część zabudowań. W okresie sowieckim pod tym adresem – Soborna 22 – mieściło się kilka organizacji oświatowych. W 2003 roku całość została przekazana grekokatolikom na klasztor św. Jana Chrzyciela.

Na szczęście, o wiele więcej wiadomości mamy o klasztorze jezuitów we **Włodzimierzu**, usytuowanym naprzeciwko kościoła parafialnego.

W 1718 roku Jadwiga Zagorowska zaprosiła do miasta misję zakonną, składającą się z dwóch zakonników. W połowie tegoż wieku starosta słonimski Ignacy Sadowski zaczął dla zakonu budowę kościoła i klasztoru Serca Jezusowego, których autorem był prawdopodobnie Paweł Giżycki. Pracami budowlanymi kierował o. Michał Radzimirski. Budowa trwała 15 lat i kościół konsekrowano dopiero w 1770 roku. Przetwał on jedynie trzy lata, bo wkrótce nastąpiła kasa ta zakonu. Prawdopodobnie o wiele dłużej działało włodzimierskie kolegium oo. jezuitów, które w kształcie litery „L” przylegało do kościoła. Po jezuitach zajęli go bazylianie i kon-

tinuowali działalność oświatową swych poprzedników. W roku 1803 kolegium przekształcono na pięcioklasową szkołę powiatową, konkurującą swym poziomem z zakładami oo. pijarów i Liceum Krzemienieckim. Jednak po upadku powstania listopadowego szkołę zamknięto. O wiele później w pomieszczeniach pojezuickich otwarto dwuklasową szkołę miejską, sąsiadującą z celami klasztoru prawosławnego, któremu przekazano całość zabudowań. Mnisi wystawili nad transeptem olbrzymią banię (obecnie rozebrana).

Podczas wielkiej rewindykacji w 1929 roku kościół został przywrócony katolikom i ponownie konsekrowany pod wezwaniem Rozesłania Apostołów. Uszkodzoną podczas ostatniej wojny świątynię (bomba przebiła sklepienie, ale nie wybuchła) komunistami zamknęli i dopiero w 1993 roku



Prawdopodobnie pojezuicki klasztor w Barze

oddano ją prawosławnym kijowskiego patriarchatu na cerkiew p.w. Narodzenia Pańskiego. Z czasów jezuickich pozostały wewnątrz jedynie ściany z kolumnami o kapitelach korynckich, ale freski są już nowe. W klasztorze, gdzie za sowieków działała szkoła i mieściły się magazyny nawozów sztucznych, obecnie otwarto klasztor żeński. Parter już odrestaurowano, ale piętro jest w stanie awaryjnym. Zachowały się sklepione korytarze.

Istnienie swego ośrodka w **Winnicy** Towarzystwo Jezusowe zawdzięcza staroście winnickiemu Walentemu Aleksandrowi Kalinowskiemu, który w roku 1610 ufundował tu kolegium. Początkowo było to „dom misyjny”, w którym dopiero po dwóch dziesięcioleciach zaczęto wykładać gramatykę, poetykę, retorykę, a później syntaksę i teologię. Jego wychowankowie stale wyczyniali bójki z uczniami sąsiedniego kolegium prawosławnego klasztoru Podwyższenia Krzyża św. Wobec tego Petro Mogiła przeniósł je na Wołyń. Całość zabudowań kolegium otoczona była murem obronnym z wieżami i stanowiła chyba pierwsze murowane zabudowania w mieście. Była to prawdziwa forteca, na której bramie wywieszano na specjalnej tablicy informację o spodziewanym najeździe Tatarów, więc ludność chroniła się „u jezuitów”.

Różne źródła różnie datują istniejący kościół, wychodzący swoją fasadą na ulicę Soborną. Niektórzy uważają, że powstał jeszcze przez wojnami z Chmielnickim (kozacy jezuitów i sąsiednich dominikanów wypędzili lub wymordowali), inni uważają, że świątynia powstała na przełomie XVII–XVIII wieków. Równocześnie z kościołem powstał klasztor, w którym dziś mieszczą się muzeum krajoznawcze i archiwum.

Kościół i klasztor zostały wyremontowane i ponownie konsekrowane w 1740 roku. Stało się to po tym, jak zaporozec Grzywa na czele oddziału hajdamaków zdobył Winnicę i „zrujnował jezuicki i dominikański klasztor”. Są przesłanki, że po odbudowie kościół mógł mieć na fasadzie dwie wieże. Później dobrodziejami zakonu byli książę Adam

jar), który marzył, by dorównać w niej poziomem nauczania Liceum Krzemienieckiemu. Bezskutecznie starał się o pozwolenie na utworzenie katedry literatury, ale wymógł przewiezienie do gimnazjum biblioteki teatynów z Kamieńca Podolskiego, założył gabinety fizyczny i mineralogiczny, ogród botaniczny i wspomagał niezamożnych uczniów. Zorganizował szkołę początkową według systemu Lankastera.

Ponieważ Maciejowski był osobą duchowną, od swoich nauczycieli wymagał „zakonnej subordynacji i traktował ich z góry. Wydawało mu się, że są zakonnikami surowego zakonu i gniewał się na nich, gdy nie chcieli wspólnie spożywać posiłków, i zamiast rozważać o powołaniu, zawierają śluby, każdego zaś pedagoga, uprzedzającego go o planach matrymonialnych, uważał prawie za osobistego wroga”. Dyrektor Maciejowski wyremontował na początku XIX wieku pomieszczenia jezuickie, ale ulubieńcem gimnazjalistów nadal pozostawał prefekt Jan Miladowski, wykładający muzykę i zapraszający uczniów



Pojezuicki klasztor we Włodzimierzu

prawie nikt nie chodził, stał więc pusty i wykorzystano go później w celach gospodarczych. Tymczasem mieszczenie powoli rozbierali mury obronne na materiał budowlany, co doprowadziło do ich częściowej ruiny i pożaru w klasztorze. Prawdopodobnie wówczas, na początku XIX wieku, rozebrano wieże kościelne i przebudowano fronton w stylu klasycyzmu.

W latach 1814–1831 w klasztorze pojezuickim działało znane Gimnazjum Podolskie, założone przez Tadeusza Czackiego, gdzie studiowała młodzież okolicznej szlachty oraz przedstawiciele uboższych klas. Założył ją, wywodzący się z Warszawy, ks. Michał Maciejowski (były pi-

na majówki i bale w dworach okolicznej szlachty.

Po powstaniu listopadowym Podolskie gimnazjum przekształcono na rosyjskie, a potem przeniesiono je do Niemirowa. Na początku XX wieku społeczność polska próbowała odzyskać kościół, ale władze carskie odmówiły, gdyż planowały przekazanie świątyni cerkwi prawosławnej. Wówczas kapitalnie przebudowano klasztor na gimnazjum rosyjskie. Po przyjeździe sowieków w klasztorze otwarto muzeum, kościół zaś i kolegium oddano na archiwum. Ten stan trwa do dziś. Po licznych przebudowach pierwotne wnętrza klasztoru prawie się nie zachowały. Do kościoła niestety nie udało mi się wejść.



Zespół Szkół nr 1 w Swarzędzu jest jedną z wiodących szkół średnich w Wielkopolsce. Kształcimy młodzież w wielu kierunkach technicznych, współpracując ze światowymi koncernami branży motoryzacyjnej czy logistycznej. W związku z dynamicznym rozwojem oraz otwarciem nowoczesnego Centrum Kształcenia Praktycznego Zespół Szkół nr 1 w Swarzędzu

poszukuje kandydatów na stanowisko nauczyciela:

- **specjalista automatyk**
- **specjalista mechatronik**
- **specjalista mechanik - urządzenia CNC**
- **specjalista informatyk**
- **specjalista elektryk**

Wymagania:

- wykształcenie wyższe techniczne
- znajomość języka polskiego w stopniu zaawansowanym (prowadzenie zajęć z uczniami)

Oferujemy:

- zatrudnienie na etacie specjalisty
- szerokie możliwości rozwoju zawodowego w postaci kursów i szkoleń
- nauczanie w oparciu o zaawansowane i nowoczesne technologie
- staże wraz z uczniami w zagranicznych firmach

Kontakt:



**Zespół Szkół nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich
os. Mielżyńskiego 5A, 62-020 Swarzędz**

Telefon: +48 61 8172 281, e-mail: zs1swarzedz@powiat.poznan.pl

www.zs1swarzedz.powiat.poznan.pl



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ maj 2019

17 maja, piątek, **opera „LOHENGRIN”**, R. Wagner, początek o godz. 18:00

18 maja, sobota, **opera „LOHENGRIN”**, R. Wagner, początek o godz. 18:00

19 maja, niedziela, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

21 maja, wtorek, **operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”**, J. Strauss, początek o godz. 18:00

22 maja, środa, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

24 maja, piątek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

25 maja, sobota, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

26 maja, niedziela, **opera „SŁUŻĄCA PANIĄ”**, G. B. Pergolesi, początek o godz. 15:00

opera „NABUCCO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

29 maja, środa, **balet „BAJADERA”**, L. Minkus, początek o godz. 18:00

30 maja, czwartek, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

31 maja, piątek, **balet „BAJADERA”**, L. Minkus, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza



Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się

czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380322614454
mail: kupollviv@ukr.net

Poszukuję przyrodniego brata

Poszukuję przyrodniego brata Mariana Woch (w wieku około 75–80 lat), mieszkającego na Ukrainie w okolicy Lwowa, który w sierpniu 2018 r. był w Polsce w miejscowości Brzeg woj. opolskie. Przyjechał z wycieczką z Ukrainy i po ustaleniu miejsca pochówku swojego ojca, złożył wieniec na jego grobie z napisem „Od syna Mariana”. Dane

ojca: Antoni Woch s. Jana i Reginy urodzony 13.08.1917 r., Biskowyczi, obwód lwowski, ZSRR. Z ustaleń wiemy, że Marian Woch szukał kontaktu z rodziną ojca. Bardzo prosimy o pomoc w odszukaniu brata Mariana Woch – rodzeństwo.

telefon kontaktowy: +48666092911
e-mail: robin7409@tlen.pl.

Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Olenycz)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkała tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego

śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie mieszkał dziadek i urodził się mój tato, mieszkaniac wsi pokazał książkę, w której znajdowało się zdjęcie dziadka i informacja, że był on członkiem ruchu partyzanckiego pod przewodnictwem Grzegorza Wodzika. Nic mi nie wiadomo o jego partyzantce.

Bardzo chciałbym poprosić o pomoc w poszukiwaniu dodatkowych informacji na temat udziału mego dziadka w partyzanckim ruchu na Podkarpaciu. Byłbym bardzo wdzięczny!

Z poważaniem
Wołodimir Olenycz
olenuch_lyubov@ukr.net

Poszukuję rodziny

Witam! Poszukuję rodziny mego dziadka. Nazywał się Piotr Fediw (Fediw), urodzony w 1908 r. we wsi Kupnowice Stare. Wiem, że jego

siostrzeńcy lub bratankowie mieszkali we Lwowie w 1961 r.

Stefania Maria Kiwertz
kiwitina1@wp.pl

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
– Lwów – Radio Niezależność – 106,7 FM
– Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
– Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
– Równe – Radio Kraj – 68,2 FM
– Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz
słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl.
Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ na e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 16.5.2019, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,30	1 USD	26,45
29,40	1 EUR	29,55
6,80	1 PLN	6,88
33,50	1 GBR	34,40
3,92	10 RUR	4,03

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
<http://kijow.msz.gov.pl>

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.charkow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.lwow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
<http://www.luck.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.odessa.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.winnica.msz.gov.pl>

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ,
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні ПАТ
„КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji:
Miroslaw Rowicki
(Marcin Romer)
redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

batarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Marian Skowyra, An-
drzej Borysewicz, Katarzyna Łoza,
Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak,
Helena Krasowska, Włodzimierz
Bartkowiak, Michał Piekarski, Le-
onid Golberg, Andrzej Pietruszka,
Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek

Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata
Kłęczkańska, Dmytro Wesolowski,
Leon Tyszczenko, Tomasz Lachowski,
Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski,
Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza,
Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach,
Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkow-
ska, Iwan Bondarew i inni.

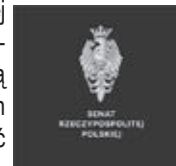
Prenumerata
Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, niezamówionych rękopisów nie
zwraca i pozostawia sobie prawo do
skróćków.

Za dostawę gazety w przedpłacie
odpowiada Lwowska dyrekcja
UDPPZ „Ukrpošta”,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach
sprawowania opieki Senatu Rzeczy-
pospolitej Polskiej nad Polską i Po-
lakami za granicą
za pośrednictwem
Fundacji Wolność
i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода
Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy
na miesiąc.

Z teki Ryszarda Jana Czarnowskiego



Lwów. Plac Bernardyński

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!

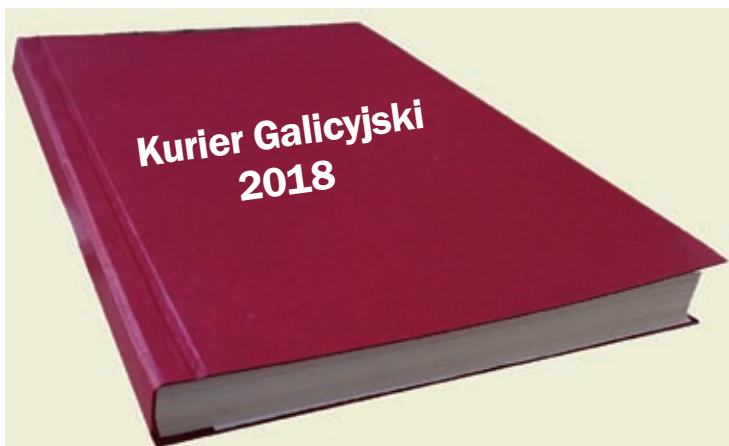


Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.

Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>).

Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2018, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w KAWIARENCE POD SEMAFOROM**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

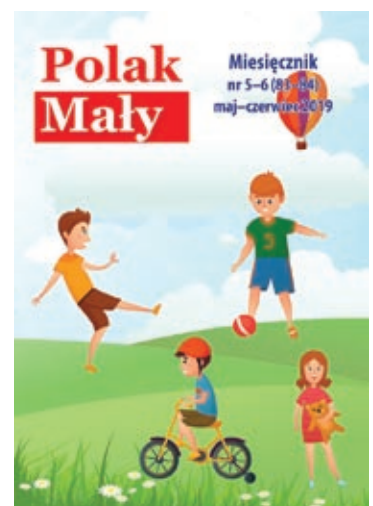
Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH

3 miesiące 27,00 UAH

6 miesięcy 54,00 UAH

12 miesięcy 108,00 UAH



Partnerzy medialni

